



Sara Craven



Bale i skandale

Tytuł oryginału: The End of her Innocence

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ależ, Chloe, my ciebie potrzebujemy, nie możesz mi tego zrobić. – Błękitne, szeroko otwarte oczy pani Armstrong spoglądały na nią ze zdumieniem. – Myślałam, że mogę na tobie polegać.

Ponieważ Chloe Benson nadal milczała, jej pracodawczym nie poddawała się.

– Poza tym miesiąc na południu Francji to chyba kusząca perspektywa?
– Zmieniła taktykę.

– Oczywiście, pani Armstrong, ale tak jak wspomniałam, mam inne plany i dlatego złożyłam wymówienie. – Chloe pozostawała niewzruszona. Nie mam zamiaru dalej usługiwać innym ludziom, nawet jeśli świetnie płacą. Czas zacząć własne, prawdziwe życie, dodała w myślach.

– Cóż, muszę przyznać, że jestem bardzo rozczarowana. – Elegancka, blada dama westchnęła ciężko i przyłożyła do czoła smukłą, wiotką dłoń. – Nie wiem, co powiem panu Armstrongowi...

Cokolwiek mu powiesz i tak go to nie wzruszy bardziej niż informacje giełdowe, pomyślała złośliwie Chloe.

– Jeśli dostałaś lepiej płatną propozycję, jestem pewna, że możemy się porozumieć. – Pani Armstrong spojrzała na nią spod przymrużonych powiek.

Nie chodzi o pieniądze, lecz o miłość, Chloe uśmiechnęła się do siebie w duchu. Przed oczyma stanął jej Ian, wysoki, barczysty szatyn z niesforną czupryną i błękitnymi, poważnymi oczami. Nie mogła już doczekać się chwili, gdy zapuka do jego drzwi i oznajmi radośnie: wróciłam, kochanie, tym razem na dobre! Potrząsnęła głową.

– Nie, proszę pani, po prostu postanowiłam dokonać w życiu pewnych zmian.

– Szkoda. Przecież jesteś świetna w tym, co robisz. – Pani Armstrong znów westchnęła, tym razem z lekkim zniecierpliwieniem i ledwo widoczną dezaprobatą.

Chloe z trudem powstrzymała się przed wymownym wywróceniem oczami. Prowadzenie domu, w którym znajdowały się wszystkie znane ludzkości udogodnienia i najnowocześniejsze sprzęty oraz kilkusobowy zespół pracowników nie wydawało jej się szczególnie trudnym zadaniem. Miliarder Hugo Armstrong rzadko kiedy opuszczał swoje biuro w londyńskim City, ale nie skąpił pieniędzy na utrzymanie swego wielkiego domu na prowincji w idealnym porządku. Oczekiwał, że sownie opłacani pracownicy zapewnią jego żonie, dzieciom i liczным gościom wygodne i wolne od przyziemnych problemów życie. Mimo młodego wieku Chloe świetnie sobie radziła z rozlicznymi obowiązkami gosposi i długimi godzinami pracy. Musiała przyznać, że jej energia i świetna organizacja były hojnie nagradzane. Wyjątkowo wysokie zarobki osładzały jej nieco brak własnego życia – jej pracodawcy oczekiwali pełnej dyspozycyjności dwadzieścia cztery godziny na dobę. Spędziła w posiadłości Armstrongów Boże Narodzenie, Wielkanoc, nie udało jej się wyrwać nawet na przyjęcie z okazji trzydziestej rocznicy ślubu cioci Libby i wujka Hala, jedynej rodziny jaka jej pozostała. Nawet sowity bonus nie zagłuszył dręczących ją wyrzutów sumienia. Na szczęście teraz, gdy złożyła już wymówienie, nie musiała się o to martwić – za tydzień będzie w domu! Ciekawa była, jak odnajdzie się z powrotem w swoim panińskim pokoiku na piętrze domu wujostwa po tym, jak u Armstrongów zarządzała wielką posiadłością i mieszkała w niewielkim, ale oddzielnym domku z ogródkiem. Troskliwość cioci Libby i pogoda ducha

wujka Hala na pewno ułatwią mi powrót, stwierdziła, wchodząc do domku, z którym wkrótce zamierzała się pożegnać. Zresztą, miała nadzieję, że Ian zaproponuje jej wspólne zamieszkanie jeszcze przed ślubem. W końcu w wieku dwudziestu pięciu lat nadal pozostawała dziewicą, co wielu wydawać by się mogło dziwne. Najwyższy czas stać się kobietą i rozpocząć prawdziwe życie, stwierdziła z mocą. Była już zmęczona odganianiem zalotników, których wabiły jej wielkie orzechowe Oczy i pełne, zmysłowe usta. Iana poznała jeszcze w liceum – pojawił się w klinice weterynaryjnej jej wuja w ramach praktyk i tuż po zrobieniu dyplomu wrócił jako stażysta, by w krótkim czasie stać się równoprawnym partnerem wuja. I moim, uśmiechnęła się do swoich myśli Chloe. Pierwszy raz oświadczył jej się tuż po rozpoczęciu pracy w klinice, ale wtedy Chloe nie była jeszcze gotowa na poważny związek – chciała się sprawdzić, zarobić pierwsze własne pieniądze, być niezależna. Mimo że zawsze marzyła o dziennikarstwie, z powodu kryzysu na rynku mediów musiała zadowolić się tymczasową posadą gosposi, która okazała się tak absorbująca i dochodowa, że pochłonęła ją całkowicie na ponad rok. Początkowo Ian nie krył niezadowolenia.

– Posiadłość Armstrongów leży kilkaset kilometrów stąd! – Oburzył się. – Przecież dobrze zarabiam, nie musisz podróżować za pracą.

– Wiem. – Cmoknęła go w policzek i roześmiała się.

– Ale wesele, nawet skromne, kosztuje majątek, a ciocia i wujek i tak dostatecznie długo mnie utrzymywali. Chociaż tego wydatku im oszczędzę. Zresztą to tylko rok, zobaczysz, szybko minie, nawet się nie spostrzeżesz.

Oczywiście, myliła się. Armstrongowie okazali się tak absorbujący, że kontakty Chloe z wujostwem i łanem ograniczały się do sporadycznych rozmów telefonicznych. Na szczęście w porę się opamiętała. Dzięki oszczędnościom nie musiała przez jakiś czas pracować i mogła poświęcić sto

procent czasu i uwagi rodzinie i budowaniu swojej przyszłości u boku Iana. Na pewno wszystko się ułoży, pomyślała, włączając ekspres do kawy i ciesząc się perspektywą powrotu do domu. Z zamyślenia wyrwało ją energiczne pukanie do drzwi.

Tanya, młoda niania, która opiekowała się bliźniakami państwa Armstrongów, wpadła do salonu niczym petarda.

– Doszły mnie słuchy, że odchodzisz! Powiedz, że to nieprawda!

– Prawda. – Chloe zaśmiała się szczerze i wyciągnęła drugą filiżankę dla koleżanki.

– Tragedia! – Tanya, z miną straceńca, opadła bez sił na kanapę. – Bez twojego wsparcia bliźniaki z pewnością doprowadzą mnie do szaleństwa. Znalazłaś inną pracę? Nie winię cię, czasami wydaje mi się, że Armstrongowie traktują nas jak swoją prywatną własność. – Sympatyczna pieguska nadąsała się.

– Zapewne dlatego tak dobrze płacą... – Chloe pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Dostałaś lepszą propozycję? – Tanya natychmiast się ożywiła i nadstawiała uszu.

– Cóż, można tak powiedzieć. Zamierzam wyjść za mąż.

– Nic nie mówiłaś o zaręczynach!

– Bo to na razie nieoficjalne. Właściwie to nie przyjąłam oświadczeń, ale teraz nareszcie jestem gotowa na ten krok. Oszczędziłam tyle pieniędzy, że starczy na ślub i jeszcze wyremontuję kuchnię w domu Iana, kiedy już się tam wprowadzę. Wiesz, kawalerom zazwyczaj wystarcza stołek i grzałka do zaparzenia herbaty. – Chloe przypomniała sobie zardzewiały zlew i zepsuty piecyk w kuchni młodego weterynarza.

– Szczęściarz. Co on na to?

Chloe zmieszała się, ale tylko na chwilę, Ian na pewno będzie zachwycony.

– To niespodzianka, jeszcze mu nie powiedziałam, że wracam.

Tanya rzuciła jej zdziwione spojrzenie, które na chwilę zbiło Chloe z pantafelku.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. – Jak na młodą dziewczynę, przyjaciółka zachowuje się wyjątkowo cynicznie, stwierdziła z niezadowoleniem Chloe i machnęła lekceważąco ręką.

– Oczywiście, Ian bardzo za mną tęskni, ja za nim też. Nie mogę się już doczekać powrotu do Willowford. To cudowne miejsce, podobałoby ci się.

Tanya nie wykazała większego entuzjazmu.

– Co w nim takiego wspaniałego? – spytała z powątpiewaniem. – Malownicze łąki i tajemnicze dworki? – parsknęła.

– Raczej serdeczni, szczerzy ludzie i proste, prawdziwe życie. Chociaż jest i dwór – przypomniała sobie.

– O! – Tanya wyciągnęła szyję zaciekawiona. – Posepne zamczysko ze strasznym hrabią pożerającym dziewice?

Chloe roześmiała się nieco sztucznie.

– Nie, myślę, że sir Gregory jest na to już za stary! A dwór wygląda pięknie i wcale nie jest posepny.

– Powiedz chociaż, że to tajemniczy samotnik. – Tanya wydawała się nieco rozczarowana.

– Wdowiec, ma dwóch synów.

– Dziedzica i czarną owcę? – Oczy dziewczyny rozbliły się. – Jak w powieści.

– Skąd wiesz? – Chloe spojrzała podejrzliwie na przyjaciółkę, ale szybko się opanowała. – Faktycznie młodszy został wydziedziczony i zniknął.

– Co się stało? – Podekscytowana Tanya aż podskoczyła na kanapie.

– Miał romans z żoną starszego brata.

– A czy ten zły syn... Jak on miał na imię? Czy on ożenił się ze swoją kochanką?

– Darius. – Chloe niechętnie wypowiedziała imię, które już prawie udało jej się zapomnieć. – Nikt nie wie, jak potoczyły się ich losy. Zresztą, nikogo to nie obchodzi. – Wzruszyła ramionami, dając przyjaciółce do zrozumienia, że temat uważa za zamknięty.

– Cóż, z tego, co mówisz, wynika, że Willowford to gniazdo rozpusty i płomiennych namiętności. Nie dziwię się, że chcesz tam jak najszybciej wrócić. – Mrugnęła żartobliwie. – Może nawet upolujesz dziedzica? Z twoją urodą stać cię na coś więcej niż wiejski weterynarz.

Chloe westchnęła zniecierpliwiona.

– Andrew Maynard to sztywniak i gbur. Nikt się specjalnie nie zdziwił, że jego piękna żona miała go dość. Ludzi oburzył jednak fakt, że szukała pocieszenia w ramionach Dariusa, który już wtedy miał nie najlepszą reputację.

– Brzmi fascynująco, a co miał na sumieniu ten wyrodny syn?

– Picie, hazard, złe towarzystwo. Chodziły też słuchy, że był zamieszany w nielegalne walki psów. – Chloe zasepiła się. Potrząsnęła głową i zdecydowanym głosem ucięła rozmowę. – Nikt za nim nie płakał.

– Hm, w każdym razie nicpoń Darius brzmi o wiele bardziej interesująco niż ten Andrew. Założę się, że był zabójczo przystojny skoro nawet żona brata mu się nie oparła.

Chloe w milczeniu odwróciła się do zlewu i udawała zajęta płukaniem filiżanki po kawie.

– Muszę już iść. – Tanya wstała niechętnie i ruszyła w stronę drzwi. – Małe potwory zaraz wrócą z przyjęcia urodzinowego kolegi. – Westchnęła ciężko.

Chloe została sama ze wspomnieniem intensywnie zielonych, poważnych oczu i orlego nosa nadających surowy wyraz pociągłej śniadej twarzy o zmysłowych ustach. Spod niesfornie opadających na czoło ciemnoblonde włosów Darius spoglądał na świat z odwagą i pogardą, jakby rzucał osądzającym go ludziom wyzwanie. Zawsze onieśmiał otoczenie swym bezkompromisowym, nieokiełznanym podejściem do małomiasteczkowej rzeczywistości, która zdawała się go uwierać niczym za ciasny but. Chloe jednak nie szukała przygód. Spokojne miasteczko i przewidywalne życie u boku Iana całkowicie jej wystarczały. Willowford dawało jej poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebowała. Darius z kolei zawsze zdawał się szukać wrażeń.

– Proszę, proszę, mała Chloe nareszcie dorosła! Kto by pomyślał... – Jego niski, lekko zachrypnięty głos zabrzmiał jej w uszach, tak jakby Darius stał tuż obok.

Zacisnęła palce na krawędzi zlewu, próbując uspokoić szybkie bicie serca. Nie powinna była wdawać się w opowieści o rodzinie Maynardów – za każdym razem gdy wracała myślami do przeszłości, niechciane wspomnienia wypływały na wierzch niczym śmieci na powierzchni wzburzonego jeziora. Weź się w garść, rozkazała sobie. Powinna już dawno zapomnieć o wydarzeniach sprzed wielu lat, w tym o pięknej i niewiernej Penelopie, która odrzuciła wszystko, czym tak hojnie obdarował ją los. I pomyśleć, że kiedyś ją podziwiała... Teraz to ona miała przed sobą szczęśliwe życie u boku

ukochanego mężczyzny i nie musiała już nikomu niczego zazdrościć. Zwłaszcza Penny.

W drodze powrotnej do Willowford zatrzymała się w przydrożnym pubie, by coś zjeść i odpocząć przed ostatnim dwugodzinnym odcinkiem podróży. Popijając kawę, sięgnęła do torebki po telefon. Dzień wcześniej zadzwoniła do ciotki, by uprzedzić ją o swym przybyciu. W głosie uradowanej ciotki wyczuła jednak niepokój.

– Coś się stało?

– Nie, skądże... Zastanawiam się tylko, czy rozmawiałaś już z Ianem i powiedziałaś mu, że wracasz na dobre?

– Ciociu, przecież to ma być niespodzianka!

– Tak, tak, kochanie, rozumiem. – Starsza pani zamilkła na chwilę. – Po prostu myślę, że taka wielka zmiana, która w dodatku wpłynie także na jego życie, to może być spory szok bez uprzedniego ostrzeżenia.

– Myślisz, że może dostać zawału? – Chloe obróciła wszystko w żart.

– Niech Pan Bóg broni! Tylko, wiesz, czasami coś, co nam wydaje się świetnym pomysłem, może dla innych okazać się kłopotliwe...

Chloe zlekceważyła obawy ciotki, ale teraz uznała, że na dwie godziny przed spotkaniem, mogła zdradzić Ianowi swój sekret. Wystukała numer, ale w odpowiedzi usłyszała tylko jego głos na nagraniu poczty głosowej. Pewnie pracował, biedaczek, westchnęła. Zostawiła wiadomość i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku spakowała telefon i skończyła posiłek. Przez resztę podróży myślała o Ianie i jego ciepłym uśmiechu, którym przywita ją na progu domku. Potem weźmie ją w ramiona i ucałuje namiętnie jej stęsknione usta. Erotyczne rozważania Chloe przerwał błysk lampki na desce rozdzielczej. Rezerwa. Jak to możliwe? Przestraszyła się, przecież jeszcze niedawno licznik wskazywał, że połowa baku jest pełna. Muszę oddać

samochód do przeglądu, postanowiła rozglądając się za jakąś stacją benzynową. Szczęście jej dopisywało, pół kilometra dalej ujrzała znak kierujący do stacji paliw. Ustawiła się w kolejce do dystrybutora i wysiadła z samochodu, by rozprostować nogi. Wtedy uradowana zauważyła jeepa Iana zaparkowanego tuż przy wejściu. Odwrócony tyłem i nachylony nad silnikiem, jej mężczyzna grzebał pod uniesioną maską samochodu. Podeszła po cichutku i, uśmiechając się filuternie, poklepała go po kształtnym, wypiętym pośladku.

– Cześć, przystojniaku! – zawołała.

Mężczyzna podskoczył i odwrócił się gwałtownie. Chloe zamarła. Zasłoniła otwarte usta dłonią i zamknęła oczy. Pragnęła zapaść się pod ziemię. Niestety, kiedy powoli uniosła powieki, nadal znajdowała się w tym samym miejscu, twarzą w twarz ze zszokowanym zielonookim szatynem.

– Co ty wyprawiasz? – Darius Maynard ledwie zdołał wydobyć z siebie głos. – Zwariowałaś?

ROZDZIAŁ DRUGI

Chloe cofnęła się o krok, czując, że jej twarz płonie żywym ogniem.

– Co robisz przy jeepie Iana?! – wychrypiała oskarżycielsko, gdy już odzyskała głos.

– Przepraszam bardzo, przy moim jeepie. Od dokładnie dwóch miesięcy. Kupiłem, nie ukradłem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Wróciłeś do Willowford? Nie wiedziałam. – Poczowała, że czerwieni się jeszcze bardziej. Dlaczego nikt jej nic nie powiedział?! Ani ciotka, ani wuj, ani nawet Ian, a przecież powinien chociaż wspomnieć: „A, wiesz, sprzedałem samochód Dariusowi Maynardowi”.

– Skąd miałybyś wiedzieć, przecież dawno cię tu nie było, prawda? – Darius wzruszył ramionami i zamknął z trzaskiem pokrywę silnika.

– Pracowałam. – Chloe natychmiast przeszła do defensywy.

– W przeciwieństwie do wszystkich innych, którym gołąbki same wpadają do gąbki? – zripostował zaczepnie.

O nie, nie dam się wciągnąć w dyskusję, zreflektowała się w porę. Przecież powrót syna marnotrawnego na łono rodziny Maynardów nic mnie nie obchodzi, podobnie jak jego zdanie na mój temat, przypomniała sobie w duchu.

– Skądże – ucięła. – Muszę już jechać. I przepraszam za swoją pomyłkę. Byłam przekonana, że to Ian.

– Cóż, panno Benson, nie wiedziałem, że łączą cię tak zażyłe relacje z Cartwrightem...

– Skąd miałbyś wiedzieć, przecież dawno cię tu nie było? – odgryzła się i szybko ruszyła w kierunku swojego samochodu. Drżącymi rękoma

uruchomiła silnik i wyjechała na drogę do Willowford. Że też musiała się tak zbłąźnić! Nie mogła sobie darować, zwłaszcza że złośliwy los uczynił świadkiem jej kompromitacji Dariusza, ostatnią osobę, którą chciałaby spotkać. Mogła tylko mieć nadzieję, że zawitał do domu na chwilę i już wkrótce znów zniknie na dobre. Zresztą, nawet jeśli z jakiegoś tajemniczego powodu zamierzał zostać na dłużej, ona planowała zająć się przygotowaniami do ślubu i nie zwracać uwagi na dworskie intrygi i dziwactwa szlacheckiej rodziny. Dopiero kiedy po kilku minutach samochód zaczął zwalniać, mimo że przydeptała pedał gazu prawie do podłogi, Chloe przypomniała sobie, po co pojechała na stację benzynową. Kiedy samochód stanął definitywnie, po tym jak w ostatniej chwili skręciła na pobocze, zaklęła pod nosem. Oczywiście wiedziała, czyja to wina, że zapomniała zatankować! Dariusz Maynard, źródło wszelkiego zła, westchnęła ciężko i sięgnęła do torby. Wyciągając telefon, we wstecznym lusterku dostrzegła znajomą sylwetkę jeepa. O nie! Tylko nie to! Wzniosła oczy do nieba, podczas gdy Dariusz z piskiem opon zatrzymał się tuż obok i wyjrzał przez okno.

– Jakiś problem? – zapytał z ironicznym uśmiechem.

– Skądże! Po prostu o czymś zapomniałam...

– Jasne, nawet wiem o czym. O benzynie. Podejrzewam, że przyjechałaś na stację, żeby zatankować, a nie napastować mężczyzn?

– Wręcz przeciwnie. Poradzę sobie bez twojej pomocy.

– Myślisz, że uda ci się dokopać do ropy? Daj spokój. Nie zostawię damy na pastwę losu, zachowam się jak dżentelmen.

– Pierwszy raz w życiu – parsknęła.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Ja nie poklepuję po pupie obcych mężczyzn...

– Myślałam, że to Ian, a on na pewno nie jest dla mnie obcym mężczyzną. Mamy się pobrać, jeśli chcesz wiedzieć.

– Mam nadzieję, że on o tym wie... – Mimo że udawał obojętnego, Chloe dostrzegła w jego oczach zaskoczenie.

– Co masz na myśli?!

– Nic, nic... – odparł cicho. – Mam nadzieję, że się nie mylisz. W końcu nie jesteś już nastolatką... – dodał zaskakująco łagodnym głosem.

– Jak śmiesz... zostaw mnie w spokoju. – Chloe nie potrafiła ukryć wzburzenia.

– Oczywiście, ale najpierw pożyczę ci kanister, który przypadkiem mam w bagażniku. Spacerok na stację pozwoli ci ochłonąć. Co ty na to? Chyba że wolisz poczekać na innego rycerza na białym koniu. Może się jakiś trafi....

Chloe najchętniej wcisnęłaby swojemu wybawcy kanister do gardła, ale zdołała się opanować i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Dziękuję.

– To musiało boleć – roześmiał się Darius, wysiadając z samochodu.

Przyglądając mu się, gdy otwierał bagażnik, Chloe stwierdziła ze zdumieniem, że młodszy Maynard nic się nie zmienił. Minęło już siedem lat, a on nadal wyglądał i zachowywał się dokładnie tak samo. Nikczemność i cynizm nieźle konserwują, stwierdziła ze złośliwą satysfakcją.

– Oczywiście zwrócę ci go najszybciej, jak to będzie możliwe. – Chloe sięgnęła po kanister.

– Zapewne kurierem? – Darius wzruszył ramionami i wsiadł z powrotem do samochodu. – Niestety, muszę już jechać. Życzę miłego powrotu i spotkania z rodziną i przyjaciółmi. Mam nadzieję, że Willowford cię nie rozczaruje. A kanister przyjmij jako prezent powitalny – dodał

tajemniczo i odjechał. Jeszcze przez chwilę Chloe stała w milczeniu, wpatrując się z niepokojem w odjeżdżający samochód.

– Wychudłaś! – Ciocia Libby nie wypuszczała swej wychowanki z ramion, szczęśliwa, że znów ja widzi.

– Nieprawda, ważę dokładnie tyle samo, co przed wyjazdem. – Chloe przytuliła ciotkę i ze śmiechem opadła na krzesło kuchenne. Rozejrzała się i westchnęła. – Jak dobrze być w domu! Tak bardzo się za wami stęskniłam.

– I dlatego przez rok nie przyjechałaś ani razu? – Starsza pani rzuciła jej poważne spojrzenie znad parującego czajnika.

– Przecież wiesz, że praca okazała się wyjątkowo absorbująca. Bogacze są wymagający.

– W porównaniu z wielkoświatowym życiem u Armstrongów nasze miasteczko musi ci się wydawać strasznie nudne.

– Wręcz przeciwnie, teraz mam pewność, że Willow – ford to moje miejsce na ziemi. Czy Ian dzwonił? Nie odbierał telefonu, mimo że idąc za twoją radą, chciałam go uprzedzić o swoim powrocie.

– Może nie miał akurat zasięgu? – Ciotka postawiła na stole placek drożdżowy z rodzynekami.

– Niebo w gębie – zamruczała Chloe, wkładając do ust spory kawałek ciasta. – A co poza tym? Jakież zmiany w naszym uroczym miasteczku? Powinnam nadrobić zaległości.

– Nie, żadnych sensacji. Słyszałam, że sir Gregory szybko dochodzi do siebie. Taka tragedia! Nie jestem przesadna, ale nad tą rodziną wisi chyba jakaś klątwa.

– Ciotka pokiwała smutno głową, dolewając herbaty do filiżanek.

– Nie rozumiem, o czym mówisz ciotciu?

– Jak to? O śmierci Andrew oczywiście. Pisałam ci, że miał wypadek podczas wspinaczki.

Chloe spuściła zawstydzona wzrok. Zabiegana i zapracowana, wielu listów nie doczytała do końca. Odkładała je na później, upewniwszy się jedynie, że w domu wujostwa wszystko w porządku.

– Pewnie gdzieś mi się zawieruszyła jedna strona... – bąknęła.

– Sir Gregory tak to przeżył, że dostał udaru.

Chloe upiła łyk aromatycznej herbaty i udając spokój, zapytała niewinnie:

– To dlatego Darius wrócił do domu? Spotkałam go po drodze na stacji benzynowej. Pewnie liczy na spadek.

– Myślę, że wrócił, bo troszczy się o zdrowie ojca. – W głosie ciotki Chloe wyczuła naganę.

– Oczywiście – poprawiła się szybko. – Po prostu nigdy za nim nie przepadałam.

– Co zawsze mnie cieszyło – stwierdziła ponuro starsza pani. – Zawsze uważałam, że jest zbyt przystojny, by wyszło mu to na dobre. – Po chwili milczenia dodała:

– W każdym razie otoczył ojca bardzo dobrą opieką. Zatrudnił świetną pielęgniarkę, czarującą dziewczynę, która dokonała wręcz cudu i uratowała sir Gregory'ego przed przykuciem do łóżka. Według pana Crosbiego Darius bardzo sprawnie prowadzi dwór. Ludzie się zmieniają...

Prędzej mi tu kaktus wyrośnie, pomyślała złośliwie Chloe, ale nie podzieliła się z ciotką swoimi wątpliwościami.

– A co z Penny? Przyjechała z nim?

– Nikt jej nie widział. Pani Thursgood z poczty oczywiście zapytała go wprost, czy się ożenił, ale on podobno tylko się roześmiał i zaprzeczył.

– Nie dziwi mnie to. Z tego, co słyszałam, nigdy nie był wielkim fanem konwencjonalnych związków.

– Nigdy też nie był baronetem z perspektywą na odziedziczenie całego majątku. Może skłoni go to do zrewidowania swojego pomysłu na życie.

– Może już to zrobił i dlatego sprowadził ojcu czarującą pielęgniarkę?

– Lindsay? – Ciotka wyglądała na nieco spłoszoną. – Nie sądzę – dodała szybko i zajęła się krojeniem biszkoptu z owocami. Ciasto skutecznie odwróciło uwagę Chloe od nieco dziwnego zachowania ciotki.

– Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce nie zmieszczę się w drzwi i zamiast sukni ślubnej będę zmuszona kupić namiot. – Mruknęła z zadowoleniem, odgryzając ogromny kawałek rozpływającego się w ustach deseru.

Ciotka Libby spojrzała na nią przez ramię z poważną, jakby zmartwioną miną.

– Bzdura – ucięła. – Kilka dodatkowych kilogramów nie zaszkodziłoby ci. Mężczyźni nie lubią szkieletów.

Wujek Hall na pewno nie, pomyślała rozbawiona o swoich opiekunach, którzy mimo upływu wielu lat nadal darzyli się nawzajem wielkim, szczerym uczuciem. Nigdy nie doczekali się własnych dzieci i może dlatego, gdy ojciec Chloe po śmierci żony poprosił ich o pomoc w opiece nad noworodkiem, zgodzili się bez wahania. Wstrząśnięta śmiercią siostry, ciocia Libby pokochała jej małą córeczkę całym sercem. Początkowo ojciec planował zająć się córką, gdy skończy pracę nad projektem inżynierskim w Arabii Saudyjskiej, ale kiedy poznał młodą Amerykankę i założył z nią nową rodzinę, dla wszystkich stało się jasne, że w jego życiu nie ma miejsca dla córki. Zamieszkał w Ameryce, dokąd Chloe pojechała z wizytą, jednak odwiedziny nie wypadły zbyt pomyślnie i wszyscy zgodzili się, że dziewczynka powinna pozostać z wujostwem w Willowford. Z czasem

zapomniał nawet o przysyłaniu jej życzeń na urodziny – data ta najwyraźniej kojarzyła mu się jedynie ze śmiercią pierwszej żony i wolał wymazać ją z pamięci. Chloe nie miała mu tego za złe, choć poczucie odrzucenia od czasu do czasu dawało o sobie znać obsesyjnym dążeniem do stworzenia wokół siebie bezpiecznego i przewidywalnego świata.

Chloe dopiła herbatę i wstawiła naczynia do zmywarki.

– Może się teraz rozpakuję? – Dźwignęła walizkę.

– Oczywiście, kochanie. – Ciotka nerwowo wytarła ręce i chwyciła drugą wypakowaną po brzegi torbę podróżną. – Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale wyremontowaliśmy twój pokój.

– Oczywiście, że nie – odparła lekko, ale serce ścisnęło jej się na widok eleganckiej sypialni w neutralnych kolorach, kompletnie nieprzypominającej jej przytulnego, różowego dziewczęcego pokoju. Przylegająca do sypialni łazienka również doczekała się liftingu i nowego, wyrafinowanego wystroju. Chloe przyglądała się nowym sprzętom i nie mogła oprzeć się smutnemu wrażeniu, że straciła swoje miejsce na ziemi. Nonsens, zganiła się w myślach. To tylko remont. Swoją drogą, ciekawa była, dlaczego wujostwo zdecydowali się na tak duży wydatek w finansowo niepewnych czasach.

– Wygląda niesamowicie! – zdołała wykrzesać z siebie entuzjazm. – Wygraliście na loterii?

– Niestety, nie. – Ciotka. najwyraźniej była jej wdzięczna za pozytywne przyjęcie niespodziewanej zmiany. – Rozważamy kupno czegoś mniejszego.

Chloe zamarła.

– Czy stało się coś złego? Macie problemy finansowe? – spytała przestraszona.

– Skądże! W klinice ruch jak nigdy! Wujek pracuje non stop, a przecież nie jest już młody. Myślę, że najwyższy czas, by pomyślał o emeryturze.

Zawsze brakowało nam czasu na wspólne wycieczki w góry, które tak kochamy. Kolega Iana zgodził się przyjąć pracę w klinice jako wspólnik, więc nic nie stoi na przeszkodzie....

– Ciocia spuściła wzrok niepewna, jak zareaguje jej podopieczna.

– Wszystko już zaplanowaliście. – Chloe nie mogła otrząsnąć się z szoku. – Ale chyba nie wyprowadzicie się daleko? – W jej oczach znów pojawił się niepokój.

– Cóż, muszę przyznać, że ciągnie nas do nowych miejsc. Oczywiście dopóki się nie urządzisz, nigdzie się nie ruszymy – zapewniła ją gorąco. – To przecież także twój dom, tak długo, jak będziesz go potrzebować.

Mam nadzieję, że już niedługo, pomyślała. Miała nadzieję, że ślub i przeprowadzka do Iana nastąpią jak najszybciej. Ze zdziwieniem zauważyła, że myśl o zamążpójściu i założeniu nowej rodziny po raz pierwszy nie wydała jej się tak atrakcyjna jak dotychczas. To pewnie dlatego, że Ian nadal nie oddzwonił, wytłumaczyła sobie. Gdy tylko go zobaczę, wszystko wyda mi się o wiele mniej straszne. W tej samej chwili jej telefon zadzwonił.

– Ian! – Chloe rozpromieniła się. Ciocia Libby uśmiechnęła się blado i pospiesznie zeszła do kuchni.

– Wyrzucili cię z pracy? – Ian nie mógł uwierzyć, że Chloe dobrowolnie zrezygnowała z posady, której poświęciła cały rok życia.

– Nie, po prostu chciałam już wrócić do domu. – I do ciebie, dodała w myślach. – To gdzie zjemy kolację?

– Dzisiaj nie mogę, Chloe, zgodziłem się zastąpić panią Hammond na zebraniu kółka jeździeckiego. Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś o swoim powrocie! – dodał z lekkim wyrzutem.

Chloe poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę. Myślałam, że się ucieszysz. – Z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy.

– Jestem zaskoczony, to wszystko. I zapracowany – tłumaczył się. – Umówmy się na kolację jutro w Willowford Arms, w porządku?

Nie, nie w porządku! Chciała krzyknąć, zmusić go, by rzucił wszystko i natychmiast do niej przyjechał, tak jak powinien zrobić stęskniony zakochany mężczyzna. Opanowała się szybko i odpowiedziała pozornie spokojnym głosem:

– Oczywiście.

– Wpadnę po ciebie około ósmej. Teraz muszę już kończyć, czekam na telefon od Crawfordów. Ich klacz ma się lada chwila ożrebić.

Pracuje non stop. Odkładając telefon, przypomniała sobie, co ciocia mówiła o wujku. Przecież weterynarz, tak jak lekarz, nie może odmówić udzielenia pomocy, tłumaczyła sobie. Zawsze to wiedziała i nie powinna teraz wyolbrzymiać problemu. To pewnie zmęczenie podróży i incydent na stacji benzynowej tak wytrąciły ją z równowagi. Jutro, wypoczęta, na pewno ujrzy wszystko w innym świetle.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chloe rozkoszowała się gorącą, lawendową kąpielą, szykując się na spotkanie z Ianem. Za dwie godziny chciała wyglądać olśniewająco, tak by nie mógł się jej oprzeć. Miała nadzieję, że teraz już wszystko potoczy się gładko po nieco ciężkim i pełnym nie najmielszych niespodzianek początku. Wujek Hal i ciotka Libby taktownie przemilczeli fakt, że Ian nie znalazł czasu, by się z nią spotkać w ciągu dnia, i nawet wynaleźli jej zajęcie, by oderwać ją od ponurych rozważań.

– Lizbeth Crane potrzebuje pomocy. Jej mąż wyjechał do Brukseli, a ona nadwyreżyła nadgarstek przy pracy w ogrodzie i teraz ma trudności z wyprowadzaniem psa na spacer – wspomniał wujek przy śniadaniu, rzucając jej wymowne spojrzenie.

– Chętnie pospaceruję z Flare. Wpadnę tam po wizycie na pocztę. – Chloe uwielbiała golden retrievera sąsiadów. Niestety najpierw musiała kupić znaczek, by wysłać Tanyi kartkę z pozdrowieniami i widokiem Willowford. Naczelniczka poczty, pani Thursgood, zaatakowała ją bez ogródek:

– Wróciłaś! Najwyższy czas, kochana, bo ci ten twój weterynarz ostygnie. Mężczyźni szybko się odkochują. Wiem, co mówię.

Chloe, świadoma wpatrzonych w nią kilkunastu par ciekawskich oczu ludzi stojących za nią w kolejce, zapłaciła szybko za znaczek i bez słowa uciekła czym prędzej na zewnątrz. Na szczęście pani Crane jak zwykle przywitała ją ciepło i serdecznie i nie zadawała żadnych nietaktownych pytań. Flare merdała wesoło ogonem, czując, że nadeszła pora spaceru. Kiedyś Chloe często wyprowadzała psa sąsiadów na łąkę na skraju miasteczka, gdzie wśród wysokich traw i wonnych ziół można było zapomnieć o wszystkich

problemach i cieszyć się pieszczotą słońca na twarzy owiewanej rześkim zefirkiem. Chloe straciła poczucie czasu i dopiero po dwóch godzinach wzięła psa na smycz i skierowała się z powrotem ku miasteczku. Doszła już do krawędzi łąki, gdy za plecami usłyszała stukot końskich kopyt. Odwróciła się i zamarła.

– Dzień dobry. – Dariusz zatrzymał konia. – Widzę, że nie było kolacji ze śniadaniem do łóżka, bo nie spacerowałybyś teraz samotnie z psem sąsiadów.

– Dlaczego zawsze robisz jakieś nieprzyjemne uwagi?

– Nieprzyjemne? – uśmiechnął się szelmowsko. – Wręcz przeciwnie, czynność którą miałem na myśli, jest szalenie przyjemna. Nie podzielasz mojego zdania?

– Omiótł jej sylwetkę pożądlivym spojrzeniem. Chloe zdała sobie sprawę, że się czerwieni, pociągnęła więc za smycz i zwróciła się do Flare:

– Chodź, piesku, wracamy do domu.

– Skoro wyświadczasz przysługi sąsiadom, może i ja mógłbym skorzystać?

Chloe zmierzyła go wzrokiem, więc szybko dodał:

– Mam na myśli pomoc przy zwierzętach. – Mrugnął do niej i roześmiał się. – Koń mojego brata, Samson, jest tak absorbujący i kłopotliwy, że nie starcza mi czasu dla mojego Oriona. Może przejechałabyś się na nim od czasu do czasu?

Już miała odmówić, kiedy uniósł dłoń i przerwał jej.

– Byłbym ci bardzo wdzięczny, nie znam nikogo, komu mógłbym zaufać tak jak tobie.

Przyglądała mu się zaskoczona. Nigdy nie podejrzewała go o zdolność do tak szlachetnych uczuć jak wdzięczność.

- Niestety, nie mogę – odparła po chwili.
- Dlaczego?
- Muszę się zająć organizacją ślubu.
- Jasne. – Darius posmutniał i odwrócił wzrok.

Chloe poczuła się nieswojo. Właśnie odmówiła pomocy człowiekowi, którego brat zginął w wypadku, a ojciec przeżył udar mózgu.

– Przykro mi z powodu Andrew, to bardzo smutne.

– Nie bardzo smutne, tylko strasznie głupie – warknął. – To nie czas i miejsce, by analizować autodestrukcyjne tendencje mojego brata. – Zreflektował się i dodał łagodniejszym tonem: – Przemyśl jeszcze moją prośbę. Nie musisz się nawet ze mną widywać, wystarczy, że pójdziesz do stajni i dogadasz się z Arturem. Pamiętasz naszego stajennego?

Bez słowa skinęła głową i pogłaskała Oriona po pysku.

Darius uśmiechnął się lekko, ale jego oczy pozostały zachmurzone. Skinął głową i odjechał. Chloe przyglądała się galopującemu Orionowi. Koń Dariusza odznaczał się niezwykłą urodą i wyjątkowo dobrym charakterem. Jazda na nim przez łąki wokół Willowford stanowiła szalenie kuszącą perspektywę, ale Chloe wiedziała, że nie może jej ulec.

Szykując się do kolacji z Ianem, nadal zmagала się z pokusą, by spełnić prośbę Dariusza. Z satysfakcją przejrzała się w lustrze: kremowa sukienka z głębokim dekoltem miękko otulała jej gibkie ciało. Miała nadzieję, że brak biustonosza nie wyda się Ianowi wulgarny i zachęci go do okazania jej uczuć w nieco bardziej wylewny sposób. Na razie traktował ją z widoczną rezerwą. Prawdopodobnie z powodu mojej długiej nieobecności, tłumaczyła sobie. Mimo to denerwowała się przed dzisiejszym spotkaniem. Włożyła błękitne szpilki i zeszła do salonu, gdzie wujostwo zabawiało Iana rozmową.

– O rany, Chloe, prezentujesz się jak modelka! – Ian wyglądał na zaskoczonego i nieco zakłopotanego jej olśniewającym wyglądem.

– Ty też się postarałeś. – Jedwabny krawat, biała: koszula i wełniana marynarka wydały jej się wyjątkowo eleganckie. Ucieszyła się, że tak poważnie potraktował ich randkę.

– Bawcie się dobrze – szepnęła jej do ucha ciotka Libby. Była wyraźnie zaniepokojona.

– Ciociu, nie martw się o mnie, jestem już duża, wiem, co robię. – Chloe uściskała starszą panią i ruszyła dziarsko do drzwi.

Willowford Arms, miejscowy pub, od kilku lat zatrudniał wybitnego kucharza, który dzięki talentowi i szacunkowi dla tradycyjnej kuchni regionalnej rozślawił lokal w całej okolicy. Obsługa składająca się głównie z mieszkańców Willowford przywitała Chloe serdecznie, co było dla niej miłą niespodzianką. Natomiast Iana traktowali jak stałego bywalca, co zaskoczyło ją jeszcze bardziej.

– Dziś polecamy schab wieprzowy, ten, który panu tak smakował w zeszłym tygodniu. – Kelnerka uśmiechnęła się do Iana, stawiając na stole kubek z szampanem.

– Bąbelki! – Chloe ucieszyła się, że pomyślał o nadaniu ich wieczorowi wyjątkowej oprawy.

– Uznałem, że należy uczcić twój powrót. Nie było cię strasznie długo... – Uniósł kieliszek.

– Wiem, ale mogę ci przyrzec, że tym razem wróciłam na dobre. – Chloe upiła szampana, który przyjemnie łaskotał ją w podniebienie. – Szkoda tylko, że wujostwo właśnie postanowili się wyprowadzić. Muszę przyznać, że nadal nie mogę w to uwierzyć. Myślałam, że kochają Willowford.

– Rozumiem cię, też byłem zaskoczony, ale ludzie się zmieniają. Myślę, że po tylu latach ciężkiej pracy twój wuj pragnie w końcu spełnić swe marzenia.

Kusiło ją, żeby powiedzieć: „Szkoda tylko, że stracę przez to dach nad głową, może masz jakiś pomysł, jak rozwiązać ten problem?” ale powstrzymała się przed robieniem mało subtelnych aluzji, zanim jeszcze złożyli zamówienie.

– Zgadzam się. Mam nadzieję, że będą zadowoleni – odpowiedziała dyplomatycznie, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego Ian nie patrzy jej romantycznie w oczy, szukając w kieszeni aksamitnego pudełeczka z pierścionkiem. Siedział raczej sztywno, unikał jej wzroku i sącył powoli szampana.

– Chyba wezmę twoje ulubione danie – zmieniła temat.

– Jadłem je tylko raz. W zeszłym tygodniu zaprosiłem na kolację Lloyda Hamptona, kolegę, który zgodził się zostać moim wspólnikiem, gdy Hal przejdzie na emeryturę.

Chloe zawstydziała się – najwyraźniej Ian uznał, że mu nie ufa, a przecież nie to miała na myśli. Nie ma najmniejszego powodu, by wątpić w jego wierność, czyż nie? Chloe starała się nie ulegać emocjom i nie okazać narastającego rozczarowania. Kiedy po wypiciu jednego kieliszka wina Ian oznajmił, że przerzuca się na wodę mineralną, jej nadzieje na wyjątkowy, upojny wieczór legły w gruzach.

– Muszę cię przecież odwiedzić do domu – wytłumaczył.

– Niekoniecznie – zaproponowała nieśmiało, uśmiechając się znacząco. Domek Iana znajdował się niedaleko restauracji i spokojnie mogliby dojść do niego spacerem. Jednak on unikał jej wzroku i udawał, że nie rozumiał sugestii.

– Przecież nie będziemy maszerować nocą pół godziny do domu twojego wuja, muszę być w stanie prowadzić samochód – uciał dyskusję.

– A właśnie, przypadkiem dowiedziałam się, że sprzedałeś jeepa Dariusowi Maynardowi.

– Zdziwiłem się, że moje ogłoszenie w lokalnej prasie go zainteresowało. Myślałem, że nigdy nie kupi samochodu innego niż sportowy kabriolet. Okazało się, że nie miałem racji. Pozory mylą – dodał filozoficznie.

– No nie wiem, znam go dłużej niż ty. W liceum przez jakiś czas odwiedzałam lady Maynard prawie codziennie.

– Po co?

– Żeby jej czytać, gdy już nie mogła tego robić sama. Zauważyła mnie, gdy wygrałam konkurs recytatorski, w którym zasiadała w jury. Polubiłyśmy się, była naprawdę wspaniałą, ciepłą kobietą. Bardzo kochała Dariusza, a on ją. Miałam nawet wrażenie, że go faworyzuje. Całe szczęście, że nigdy się nie dowiedziała, do czego jest zdolny jej ulubieniec. Zdrada to ogromna podłość, nie uważasz?

– Tak, oczywiście – przytaknął natychmiast. – Nie znamy jednak wszystkich szczegółów, więc nie powinniśmy ich oceniać.

Na szczęście kelnerka przyniosła dania i zamiast rozprawiać na temat zdrady, zajęli się jedzeniem. Duszona wieprzowina w aromatycznym sosie z wina i kolendry rozpływała się w ustach. Na deser Chloe wybrała esencjonalny mus z gorzkiej czekolady, podczas gdy jej towarzysz zadowolił się deską serów.

– Jesteś pewien, że nie chcesz spróbować mojego deseru? – Wyciągnęła w jego stronę łyżeczkę z ciemnobrązową, lśniąca masą.

– Nie, dziękuję, nie mam ochoty na słodczy – odparł sztywno. Chloe szybko cofnęła rękę i pożałowała tego intymnego gestu. Kiedyś często dzielili

się jedzeniem, ale widocznie Ian wciąż miał jej za złe roczną nieobecność i postanowił ją trochę podręczyć. Dodatkowo, co chwilę zerkał ukradkiem na telefon.

– Myślałam, że wujek ma dzisiaj dyżur przy telefonie?

– Tak – Zmieszany schował szybko aparat do kieszenie marynarki. –
Czekam na telefon od Crawfordów.

– Przecież byłeś tam wczoraj.

– Fałszywy alarm, nadal czekamy. Jaką kawę ci zamówić? – Ian znów zmienił szybko temat.

Chloe zebrała się w sobie.

– A może napijemy się kawy u ciebie? – zaproponowała, uśmiechając się nieśmiało. Sięgnęła przez stół i pogłaskała go po dłoni. – Powinniśmy spędzić trochę czasu sam na sam, tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Masz rację, powinniśmy porozmawiać. Tylko że dzisiaj naprawdę nie mogę. Poza tym w domu mam straszny bałagan. Wiesz, zaskoczył mnie twój powrót; tyle czasu się nie widzieliśmy, prawie nie dzwoniłaś... Prawdę mówiąc, nadal jestem w szoku. – Widząc jej minę, dodał szybko:

– Nie zrozum mnie źle, naturalnie cieszę się, że wróciłaś. Po prostu myślę, że powinniśmy dać sobie nawzajem trochę czasu, by znów się ze sobą oswoić, zanim...

W ciszy, która zapadła, Chloe słyszała dudnienie własnego serca i czuła narastającą panikę. Widziała, że cały jej misterny plan za chwilę legnie w gruzach. „Mężczyźni szybko się odkochują”. Przypomniała sobie złowieszcze słowa pani Thursgood. O nie, nie pozwolę, by coś takiego nam się przydarzyło. Cofnęła rękę i uśmiechnęła się, choć wiele kosztowało ją ukrycie rozczarowania i upokorzenia.

– Jak zwykle rozsądny... Właściwie masz rację, takie ponowne randkowanie może być ekscytujące. – Miała nadzieję, że jej głos brzmi swobodnie i nie zdradza targających nią uczuć. – A kawy napiję się u siebie w domu.

Przy płaceniu uparła się, by pokryć połowę rachunku i mimo protestów Iana postawiła na swoim. Marzyła jedynie o tym, by jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Niestety, los zgotował dla niej jeszcze jedną nieprzyjemną niespodziankę. Po drodze do wyjścia, przy stoliku, który właśnie mijali, siedział nie kto inny jak Darius Maynard w towarzystwie ładnej, szczupłej blondynki. Gdy tylko zauważył Chloe, natychmiast wstał.

– No proszę, ale miły zbieg okoliczności. Byliśmy z Lindsay w kinie i wpadliśmy na drinka. Może się do nas przyłączycie? – Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby jego zaproszenie było wyzwaniem.

– Dziękuję, to miło z twojej strony, ale może innym razem. – Chloe nie miała zamiaru dobrowolnie poddawać się torturze udawania zadowolonej. Zwłaszcza że przenikliwe spojrzenie zielonych oczu błędziło właśnie w okolicach jej głębokiego dekoltu. Po ustach Dariusza błąkał się wieloznaczny uśmiezek.

– Cartwright, przekonaj swoją wybranekę, noc taka młoda! – zwrócił się, nieco obcesowo, do Iana.

– Chloe nie da się przekonać, bo zawsze doskonale wie, czego chce. – W głosie swego towarzysza Chloe wyczuła lodowatą uprzejmość. – Zresztą, ja też mam jutro dużo pracy. Dobranoc.

Kiedy wsiadali do samochodu, Chloe zagadnęła:

– Widzę, że Darius nie zasypia gruszek w popiele. Nie znam tej blondynki. Śliczna.

– To pielęgniarka sir Gregory’ego, Lindsay – odpowiedział krótko ściśniętym głosem. Nie wiedzieć czemu, wydawał się bardzo zdenerwowany tym nieoczekiwanym spotkaniem. Być może nie umiał ukryć pogardy dla rozpustnego i nieodpowiedzialnego stylu życia dziedzica lokalnej fortuny.

– No proszę, nie szukał daleko. Właściwie to sama wpadła mu w ręce – zaśmiała się gorzko.

– Niekoniecznie – zaproponował gwałtownie Ian. – Mówisz tak, jakby żadna kobieta nie mogła mu się oprzeć.

Chloe milczała przez resztę drogi, a kiedy podjechali pod dom wujostwa, siedziała przez chwilę bez ruchu.

– Dobranoc. – Ian także nie wiedział, jak się zachować.

– Rozumiem, że nie zasłużyłam nawet na buziaka na dobranoc?

Ian rzucił jej mroczne spojrzenie i bez słowa przyciągnął ją do siebie. Poczowała natarczywie napierający język pomiędzy wargami i rękę bezceremonialnie wsuniętą pod sukienkę. Zamiast czułości i pożądania, spotkało ją agresywne, brutalne obłapienie.

– Ian, przestań! – krzyknęła przerażona, odpychając go z całych sił.

– Przecież sama tego chciałaś. Ubrałaś się w wydekoltowaną sukienkę, a teraz udajesz niewiniątko.

– To dla ciebie! Spodziewałam się romantycznego wieczoru z ukochanym mężczyzną, ale ty... sama już nie wiem, co myśleć o twoim zachowaniu. – Trzęsła się z oburzenia i żalu.

Ian zacisnął palce na kierownicy i pochylił nisko głowę.

– Przepraszam, Chloe, bardzo cię przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Tak długo cię nie było, że chyba trudno mi się teraz odnaleźć w nowej sytuacji. Proszę cię, zapomnijmy o tym i zacznijmy od nowa.

Skinęła w milczeniu głową.

– Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

Ponownie odpowiedziała mu skinieniem głowy i wysiadła z samochodu.

– Dobranoc – krzyknął za nią, ale nie doczekał się reakcji.

Poszła prosto do swojego pokoju, nie zaglądając nawet do salonu, gdzie wujostwo słuchali swojej ulubionej arii z „Wesela Figara”. Melancholijna, pełna goryczy muzyka dobiegająca z parteru nie poprawiła jej nastroju. Położyła się w sukience i butach na łóżku i wtuliła twarz w poduszkę. Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, powtarzała w myślach jak mantrę, zaklinając rzeczywistość. Jeszcze nie wszystko stracone... Zacisnęła mocno powieki, licząc na litościwy sen, który przyniesie zapomnienie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Widziałam wczoraj pielęgniarkę sir Gregory'ego. – Chloe siedziała przy stole w kuchni i obserwowała łakomie słodkie bułeczki studzące się na blacie. Ciotka Libby krzątała się, przygotowując drugą tacę smakołyków.

– I jakie odniosłaś wrażenie? – Spojrzała uważnie na siostrzenicę.

Chloe wzruszyła ramionami.

– Wygląda na to, że zagięła parol na dziedzica i nie zamierza odpuścić, dopóki nie doprowadzi go do ołtarza.

– Jak to? Była z Dariusem? – zdziwiła się ciotka.

– Dlaczego się dziwisz? Obydwoje są wolni, więc czemu nie? Kolejna blondynka, podobna do Penny, najwyraźniej w typie Dariusa. – Chloe skubnęła bułeczkę i rozkoszowała się jej waniliowym smakiem.

– Chloe, ciepłe ciasto jest niezdrowe. – Ciotka odruchowo pogroziła jej palcem i dodała sucho: – Nie zauważyłam, żeby Darius lubił blondynki, ale Lindsay to miła dziewczyna. Mógł trafić gorzej.

– Ciekawe, co sir Gregory powiedziałby na związek jedyne go syna z pielęgniarką? – Chloe wzięła z patery jabłko i jadła je w zamyśleniu.

– Zakładam, że ucieszyłby się, że jego syn w końcu chce się ustatkować i założyć rodzinę. – Ciotka ucięła rozmowę niecierpliwym ruchem ręki.

Chloe wyobraziła sobie Dariusa jako głowę rodziny i poczuła nagły niepokój. Jednak po wczorajszym burzliwym wieczorze nie miała ani siły, ani ochoty analizować swoich emocji. Wstała i zdecydowanym głosem oznajmiła:

– Po południu pojedę do East Ledwick i zajrzę do agencji pośrednictwa pracy. Może będą mieli dla mnie coś interesującego.

– Przecież mówiłaś, że zrobisz sobie przerwę, zajmiesz się innymi rzeczami.

– Wiesz, chyba nie za bardzo jest czym się zajmować, a bezczynność nie leży w mojej naturze – odpowiedziała wymijająco Chloe, nie patrząc ciotce w oczy.

– Rozumiem, kochanie. – Głos starszej pani złagodniał. – Z drugiej strony, dopiero co przyjechałaś. Jeśli się nudzisz, możesz pomóc mi przy odnawianiu domu. Postanowiłam zająć się salonem, zwłaszcza tą ponurą tapetą, która nigdy mi się nie podobała. No i pamiętaj, te obiecałaś wyprowadzać Flare na spacer. – Ciotka pogłaskała ją po policzku, ale nie zapytała ani o powód zmiany zdania w sprawie pracy, ani o przebieg wczorajszego wieczoru. Chloe uśmiechnęła się smętnie i zamknęła oczy, by powstrzymać napływające pod powieki łzy.

Specjalnie wybrała tego ranka inną trasę na spacer z psem sąsiadki. Nie miała ochoty na kolejne przypadkowe spotkanie z Dariusem i nieuniknione docinki na temat kolacji w Willowford Arms. W drodze powrotnej postanowiła zajrzeć do mechanika i poprosić go o sprawdzenie czujnika poziomu paliwa. Sędziwy Tom, który znał Chloe od dziecka, rozpromienił się na jej widok.

– Słyszałem, że wróciłaś. Piękna panna z ciebie wyrosła! – skomplementował ją z galanterią i otworzył wielką księgę, która zastępowała mu z powodzeniem komputer.

– Nie było mnie tylko rok! – roześmiała się Chloe zadowolona, że choć pewne rzeczy w Willowford pozostały niezmiennie. – Chciałam poprosić o przegląd samochodu.

– Oczywiście, moja droga, może jutro około drugiej po południu? Muszę tylko sprawdzić, czy mam części zamienne. – Tom zniknął na swym

legendarnym zapleczu, gdzie zawsze znajdowało się to, co aktualnie było potrzebne jego klientom.

Chloe czekała cierpliwie, głaszcząc Flare po głowie. Nagle dzwoneczek nad drzwiami oznajmił przybycie kolejnego klienta i Flare poderwała się, by powitać serdecznie przybysza. Chloe obejrzała się i stanęła twarzą w twarz z przestraszoną i zmieszaną Lindsay.

– Nie bój się, Flare to bardzo łagodny, przyjacielski pies – starała się ją uspokoić. – Wczoraj nie zostałyśmy sobie przedstawione. Jestem Chloe Benson. – Wyciągnęła energicznie dłoń. Lindsay ledwie musnęła swą smukłą dłonią jej palce i rozejrzała się niepewnie.

– Wiem, pan Maynard mi powiedział. Ja jestem pielęgniarzką sir Gregory'ego, ale zapewne nie muszę ci się przedstawiać.

Uśmiech zamarł na ustach Chloe. Najwyraźniej Lindsay rezerwowała swój urok osobisty i dobroć serca dla Maynardów i nie marnowała energii na oczarowywanie ludzi, którzy nie mogli się jej do niczego przydać.

– Cóż, przepraszam za Flare, mam nadzieję, że nie wystraszyła cię za bardzo.

– Nie jestem przyzwyczajona do psów, to wszystko.

– Lindsay odwróciła się na pięcie i wyszła z warsztatu.

No, to już przesada, obruszyła się Chloe. Nigdy w życiu nie spotkała takiej snobki. Może wydawało jej się, że tak powinna zachowywać się hrabina? Szkoda, że nie poznała swojej poprzedniczki. Pani Maynard była najmilszą i najbardziej uprzejmą osobą na świecie. Zrobiło jej się przykro, bo liczyła na zyskanie nowej znajomej w swoim wieku, a w Willowford zostało niewiele z jej dawnych koleżanek, większość dziewczyn wyjechała w poszukiwaniu pracy, a te, które osiedliły się w rodzinnej miejscowości, zajęte

były opieką nad dziećmi i mężami. Trudno, westchnęła. Umówiła się z Tomem i odprowadziła Flare do domu.

Chloe delectowała się ostatnim kawałkiem pysznej Orzechowej bezy w Tea Room. Mogłaby przysiąc, że ta niewielka kawiarnia serwowała najlepsze ciasta domowe nie tylko w East Ledwick, ale i w całej Anglii. Zwłaszcza w dzień targowy kawiarenka pękała w szwach, a amatorzy słodocy tłoczyli się przy drzwiach, czekając na wolny stolik. Chloe dopisało szczęście i po piętnastu minutach mogła usiąść przy stoliku i odpocząć po zakupach z ciotką Libby. Kiedy po dwóch godzinach chodzenia po targu Libby uznała że najbardziej podobał jej się materiał na zasłony, który widziała na pierwszym stoisku, Chloe opadły ręce. Na szczęście starsza pani zauważyła jej markotną minę.

– Byłaś bardzo dzielna, kochanie, a teraz idź i uzupełnij spalone kalorie. Spotkamy się o czwartej koło pomnika.

Chloe odetchnęła z ulgą. Cały tydzień spędziła, czyszcząc, gipsując i tapetując ściany w salonie, a ciotka perfekcjonistka i tak ciągle coś poprawiała. Musiała jednak przyznać że efekt końcowy okazał się zachwycający: piaskowo – beżowe ściany i olśniewająco biały sufit sprawiały, że salon wyglądał szalenie elegancko. Kurz, który będzie wypłukiwać z włosów jeszcze przez tydzień, to w rzeczy samej mała cena za tak dobrze wykonane zadanie. Dodatkowo, ciężka praca fizyczna pozwoliła jej się skupić i przemyśleć dogłębnie kilka palących kwestii, takich jak jej związek z Ianem. Musiała przyznać, że wina za jego dziwne zachowanie leżała też po jej stronie. Tak bardzo zależało jej na zarabianiu pieniędzy mimo że Ian wyraźnie dał jej do zrozumienia, co o tym myśli. Zamiast skupić się na budowaniu wspólnej przyszłości, egoistycznie poświęciła się pracy. Powinnam była domagać się od Armstrongów poszanowania mojego życia

prywatnego i prawa do wolnych dni, stwierdziła ze smutkiem Zaprzedałam swą duszę i pozwoliłam, by pieniądze przesłoniły mi prawdziwe życie i to, co jest w nim najważniejsze czyli miłość i bliskość. Na szczęście nie wszystko jeszcze stracone, uznała optymistycznie. Spotykała się z Ianem, ale w niezobowiązujący sposób. Umawiali się na piwo, a Chloe nie nalegała ponownie na odwiedzenie go w domu. Spiesz się powoli, powtarzała sobie. Wiedziała, że tylko cierpliwością i taktem jest w stanie odbudować intymną więź, którą tak bezmyślnie zniszczyła.

W zadumie sięgnęła po torebkę i wtedy ją zauważyła. Lindsay stała w drzwiach i rozglądała się w poszukiwaniu wolnego stolika. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, Chloe skinęła przyjaźnie dłonią. Na twarzy blondynki pojawił się ledwo dostrzegalny grymas niezadowolenia.

O co jej chodzi? Chloe nie rozumiała tej bezinteresownej i niczym nieuzasadnionej niechęci.

– Szukasz stolika? – odezwała się uprzejmie, jak przystało na dobrze wychowaną młodą damę.

– Chciałam się tylko napić herbaty. Nie zdawałam sobie sprawy, że to takie popularne miejsce.

– Możesz zająć mój stolik, właśnie wychodzę.

– Dziękuję, ale przede mną jest jeszcze kilka osób. Chyba obejdę się bez herbaty. Spieszę się. – Skinęła sztywno głową i prawie wybiegła z kawiarni, zanim Chloe zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Co za dziwaczka, pomyślała. Mam nadzieję, że faktycznie dobrze opiekuje się sir Gregorym. Ponieważ do spotkania z ciotką miała jeszcze sporo czasu, postanowiła wpaść do agencji pośrednictwa pracy i sprawdzić, czy miałoby dla niej jakieś interesujące propozycje.

– Niestety, w kryzysie nie tak łatwo o równie dobrze płatną posadę. Tutaj ludzie sami prowadzą swoje gospodarstwa domowe. Może powinna pani sprawdzić w Londynie...

Zniechęcona i przybita wyszła na zalaną popołudniowym słońcem ulicę.

– Znów szukamy pracy? No proszę... – Znajomy, drwiący głos zatrzymał ją. Darius, ubrany w znoszone błękitne dżinsy i obcisły czarny T – shirt uśmiechał się półgębkiem i świdrował ją swymi zielonymi, lekko skośnymi oczami.

– Czemu cię to dziwi? Normalni ludzie muszą ciężko pracować na chleb, nie każdy rodzi się jako dziedzic fortuny – odgryzła się.

– Myślałem, że twoje zamążpójście uwolni cię od tego przykrego obowiązku.

– Myliłeś się, nie żyjemy przecież w dziewiętnastym, wieku.

– Cóż, wybacz, ale nie mogę powiedzieć, że ci współczuję. Od dawna zarabiam na siebie i imam się różnych zajęć, więc...

– Jasne, na przykład hazardu – przerwała mu, bo ich rozmowa była żenująca.

– Różnych – zignorował jej zaczepkę. – Jako stajenny w Australii, trener koni wyścigowych w Kentucky, a ostatnie zająłem się prowadzeniem winnicy w Dordogne. Uczciwa ciężka praca, nawet ty nie byłabyś w stanie nic mi zarzucić.

Widząc, że Chloe urażona szykuje się do odwrotu rzucił polubownie:

– Wiesz co, może przestaniemy zachowywać się jak dzieci i ciągle sobie dogryzać? Przecież kiedyś byliśmy przyjaciółmi...

Chloe poczuła wokół siebie dziwną pustkę, tak jakby od zgiełku i gwaru ulicy oddzielała ją mgła, która nie pozwalała jej wykonać żadnego ruchu.

Zamiast odwrócić się i odejść, stała przykuta do miejsca i przyglądała się Dariusowi.

– Chloe?

Głos Dariusza wyrwał ją z dziwnego transu.

– Byliśmy? Naprawdę nie pamiętam.

Darius pokręcił smutno głową.

– Jak uważasz. Rozumiem, że twoja niechęć do mnie jest tak silna, że nie pozwala ci się przemóc i pojeździć trochę na Orionie, żeby nie zwariował z beczynności?

– Byłam zajęta. Może twoja dziewczyna ci pomoże, ta, z którą byłeś w Willowford Arms?

– To pielęgniarzka mojego ojca.

– Ale ma wolny czas, skoro chodzi po kawiarniach. Przed chwilą spotkałam ją w Tea Room.

– Tak? – Darius wyglądał na szczerze zdziwionego. – W każdym razie ona nie jeździ wystarczająco dobrze – uciął.

– W przeciwieństwie do mnie? To brzmi prawie jak komplement.

– Przecież wiesz, że świetnie sobie radzisz – odparł znużonym głosem.

– Przestań już toczyć ze mną wojnę. Może umówimy się tak: zadzwoń do Artura i powiedz mu, kiedy przyjdiesz, a ja obiecuję w tym czasie zniknąć z tej części posiadłości i cię nie niepokoić.

– Pomyślę – odpowiedziała, wpatrując się w chodnik.

– Dziękuję.

Idąc w kierunku pomnika, Chloe zastanawiała się, czy nie złożyła tej obietnicy zbyt pochopnie. Przez ostatnich kilka dni przeanalizowała wprawdzie wiele spraw, ale z premedytacją unikała jakiegokolwiek tematu związanego z Dariuszem. Skoro postanowiła skupić całą swą uwagę i

wszystkie siły na odbudowaniu związku z Ianem czy powinna angażować się w pomaganie Maynardom w rozwiązywaniu ich problemów?

Wielkie pudło z ubraniami stało na samym wierzchu innych kartonów zgromadzonych na strychu, tak jakby na nią czekało. Może przynajmniej bryczesy okażą się za ciasne, pomyślała Chloe, która z kwaśną miną wyciągnęła leżący na wierzchu strój do jazdy konnej. Nie miała zamiaru wydawać pieniędzy na zakup nowych rzeczy, więc... Niestety, spodnie leżały jak ulał. Tylko stara flanelowa koszula z perłowymi guzikami nie dopinała się na biuście, uświadamiając jej dobitnie, że od ostatniego razu, gdy ją na sobie miała, upłynęło sporo czasu. Z dziewczyny stała się kobietą Zerwała ze złością ubranie. Gdyby nie dziwne zachowanie Iana, byłaby już kobietą w pełnym tego słowa znaczenia Przygotowania do ślubu dałyby jej wymówkę, by nie obiecywać Dariuszowi pomocy, a tak, cóż, nadal biła się z myślami.

– Nareszcie, cały tydzień na ciebie czekaliśmy – przy witał ją serdecznie sędziwy stajenny i natychmiast wyprowadził Oriona z boksu. Koń strzygł uszami, ciesząc się na przejażdżkę.

– Witaj, przystojniaku. – Chloe pogłaskała konia po aksamitnej sierści.
– Dokąd się wybierzemy? – Koń zarżał w odpowiedzi i niecierpliwie zastukał podkowami.

– To wspaniały koń, zabierze cię, dokądkolwiek będziesz chciała. Ma temperament, ale i dobry charakter. W przeciwieństwie do tego diabła. – Ruchem głowy wskazał na boks w głębi stajni. – Nie wiem, dlaczego pan Andrew go w ogóle kupił. Mógł na nim złamać kark. – Starszy pan smutno pokiwał głową.

– Andrew był świetnym jeźdźcem.

– Był ryzykantem, zawsze igrał z ogniem. Tyle razy go ostrzegałem... – Artur zamyślił się ponuro, ale po chwili zreflektował się i dodał rażno: – W

każdym razie bardzo się cieszę, że znalazłaś czas dla Oriona. Myślę, że się polubicie, zawsze miałaś rękę do koni.

Chloe zarumieniła się lekko.

– Mam nadzieję, że Orion nie zrezygnuje z mojego towarzystwa i nie wróci do domu sam. – Roześmiała się i wyprowadziła konia na dwór, cały czas przemawiając do niego przyjaźnie i spokojnie. Na początku koń sprawdzał ją kilka razy, próbując przejąć kontrolę nad sytuacją, ale kiedy przekonał się, że trafił na wytrawnego jeźdźcę, natychmiast się uspokoił i posłusznie wykonywał wszelkie polecenia. Kiedy dotarli do długiego, prostego odcinka leśnej drogi, Chloe pozwoliła mu na galop, który rozwał jej włosy i wprowadził w euforię zarówno ją, jak i zwierzę. Dopiero po paru godzinach zawrócili i powoli skierowali się ku stajni. Ponieważ nigdzie nie dostrzegła Artura, sama zdjęła siodło i uprzęż i naląła Orionowi wody. Z boku w głębi stajni cały czas dochodziło niespokojne rzenie. Zajrzała z pewnej odległości do środka i ujrzała parę gniewnych, czarnych oczu. Piękny ogier, pomyślała z respektem. Potężne mięśnie i nieujarzmiony temperament czyniły z Samsona intrygujące Wyzwanie dla każdego wielbiciela koni.

– Cześć, olbrzymie – odezwała się ciepłym, kojącym głosem. – Czemu się tak niecierpliwisz?

– Zastanawia się pewnie, kiedy w końcu podejdziesz na tyle blisko, by mógł ci odgryźć dłoń.

Chloe cofnęła się natychmiast zaskoczona.

– Miało cię tu nie być – odpowiedziała zmieszane faktem, że Dariusz przyłapał ją na lekkomyślnym zachowaniu.

– Nie mogę przecież zniknąć na cały dzień.

– A gdzie jest Artur?

– Pewnie poszedł coś zjeść.

Chloe próbowała przedostać się do wyjścia, ale Darius blokował skutecznie drzwi do stajni.

– Wypuść mnie!

– Oczywiście, nie obawiaj się, nie będę nastawał na kobietę obiecaną innemu, zwłaszcza szanowanemu miejscowemu weterynarzowi – odrzekł kpiąco i odsunął się o kilka centymetrów.

– Od kiedy ci to przeszkadza? – wypaliła i natychmiast pożałowała swoich słów.

– Skąd ty możesz wiedzieć, co mi przeszkadza, a co nie? – Darius podszedł bliżej, nie odrywając od nie świdrującego wzroku.

– Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

– A może jednak czegoś się obawiasz? Może jednali pamiętasz, co nas kiedyś łączyło i boisz się nie mnie tylko samej siebie?

– Nie wiem, o czym mówisz – zaprzeczyła gorąco. Pamiętam jedynie młodą, naiwną dziewczynę, która prawie popełniła życiowy błąd. Uratowało mnie właśnie twoje zamiłowanie do kobiet związanych z innym mężczyzną.

– Nie masz pojęcia, co cię wtedy uratowało i na twoim miejscu nie liczyłbym na to teraz. – Darius przysunął się niebezpiecznie blisko.

– Jeśli zrobisz jeszcze choć jeden krok, to zacznę krzyczeć tak głośno, że postawię na nogi cały dwór – ostrzegła go drżącym głosem.

Darius stał nieruchomo przez kilka sekund, po czym odsunął się na bok i oparł się nonszalancko o ścianę. Kiedy na sztywnych z emocji nogach mijiała go w drzwiach, szepnął:

– Pewnego dnia zrozumiesz, że się oszukujesz. Będę czekał. Do zobaczenia.

Chloe najchętniej rzuciłaby się biegiem do samochodu, ale próbując zachować resztki godności, szła wyprostowana, zastanawiając się, czy odebrać jego słowa jako groźbę, czy jako obietnicę?

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nigdy więcej! – Chloe uderzyła pięścią w kierownicę. – Nigdy więcej! – Wycedziła przez zaciśnięte zęby. Zatrzymała się w swoim ulubionym zakątku doliny i wysiadła z samochodu. Nadal trzęsła się ze złości, ale widok srebrzystych wierzb chylących się ku kryształowo czystej wodzie ukoił nieco jej nerwy. Podeszła powoli do brzegu i usiadła na wielkim, płaskim kamieniu, swoim prywatnym, tajemnym miejscu rozmyślenia i odpoczynku. Kiedy była jeszcze nastolatką, często przyjeżdżała tu na rowerze i kąpała się w pobliskim rozlewisku, by potem wygrzewać się w słońcu na nagrzanym kamieniu. Wtedy jeszcze nie przeczuwała, jak nie bezpieczna może okazać się jej niewinność. Na szczęście w porę oprzytomniała – los zgotował jej zimny prysznic, który choć bolesny, uchronił ją przed popełnieniem życiowego błędu. Porzuciła więc mrzonki o romantycznych uniesieniach serca i skupiła się na zapewnieniu sobie bezpiecznej i przewidywalnej przyszłości. Jednak teraz, kiedy znów znalazła się w rodzinnym miasteczku, które stanowiło jej spokojną przystań, niczego nie była pewna, wszystko wokół zmieniło się nie do poznania. Od kilku dni miała nieprzyjemne wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg. Gdybym wiedziała, że Dariusz wrócił do Willowford, nigdy bym tu nie przyjechała, pomyślała rozżalona, zaciskając powieki. Albo przynajmniej nie teraz. Tylko skąd mogłam wiedzieć? Na przykład z listów ciotki Libby, zbesztala się w myślach. Nie znalazłam czasu, by uważnie je przeczytać i wyciągnąć prawidłowe wnioski. Gorączkowo zastanawiała się, czy Ian zgodzi się przeprowadzić w inne miejsce skoro dopiero co przejął od jej wuja praktykę weterynaryjną. Nawet jeśli jakimś cudem zgodzi się na taką rewolucję,

prawdopodobnie zażąda wyjaśnień i nie zadowolili się byle jaką wymówką. Oczywiście, ostatecznie do niczego pomiędzy nią i Dariusem nie doszło. Ani wtedy, ani teraz, dodała z mocą. Nie wolno mi tylko zapomnieć, jak łatwo stracić głowę – wystarczy chwila zapomnienia i... Nie chciała o tym nawet myśleć. Dzisiejsze zachowanie Dariusa mogło tłumaczyć wrogość Lindsay, pomyślała. Jeżeli coś zauważyła lub usłyszała, zapewne wyciągnęła błędne wnioski i broniła swojego terytorium. Zupełnie niepotrzebnie, stwierdziła i usiadła na skraju kamienia, nerwowo machając nogami. Nikt nie wiedział, co stało się z Penny i czy ona i Dariusz nie byli nadal parą, więc to nią powinna się martwić młoda pielęgniarzka. Nagle zrobiło jej się zimno. Wstała i szybkim krokiem wróciła do samochodu i włączyła silnik. Nie chciała dłużej siedzieć w samotności i rozmyślać o przeszłości, potrzebowała Iana, teraz, natychmiast. Powinni być razem i snuć plany na przyszłość, a nie bawić się w randki i ponowne poznawanie, tak jakby wyjechała nie na rok, a na sto lat. Ian, podobnie jak wuj, zazwyczaj robił sobie przerwę na lunch i wracał do domu, żeby coś zjeść. Postanowiła do niego pojechać. W końcu powinni się wspierać, a ona potrzebowała teraz kogoś, na kim można polegać.

Zajechała pod dom, ale na podjeździe nie dostrzegła samochodu Iana. Drzwi i okna wyglądały na zamknięte. Niezrażona, zaparkowała samochód i podeszła do kuchennego okna wychodzącego na ogród. Nawet jeśli go nie było, mogła rzucić okiem na słynny bałagan kawalerski, który już wkrótce przyjdzie jej ogarnąć i ucywilizować. Zdziwiła się, że szyby błyszczą czystością. Kiedy jej oczom ukazały się rzędy ziół w kolorowych doniczkach, nowy stalowy zlew, nowoczesna; kuchenka i solidny dębowy stół z misą owoców ustawioną na lnianym obrusie, przez chwilę podejrzewała, że pomyliła domy. Przeszła do drzwi balkonowych, zajrzała do salonu, a potem do sypialni, wszędzie panował idealny porządek. Pojawiły się też nowe

meble, takie jak skórzana kremowa sofa i solidne, drewniane biurko, na którym wszystkie dokumenty ułożono w równe stosiki. Dom wyglądał przytulnie, nawet najlepsza ekipa sprzątająca nie zdołałaby uzyskać takiego efektu, Ian musiał, włożyć dużo pracy w przygotowanie domu na jej wizytę. Jego starania wzruszyły ją i tłumaczyły w pełni jego niechęć do zaproszenia jej do siebie – szykował dla niej cudowną niespodziankę! Dom wyglądał dokładnie tak jak to sobie wymarzyła. Jednak obok ulgi czuła też lekkie rozczarowanie, że nie brała udziału w transformacji kawalerskiej jaskini w ich wspólny, rodzinny dom. Szkoda, że jej nie wtajemniczył w swój plan, oszczędziłby jej sporo nerwów i niepewności. Wiedziała, że nie powinna szukać dziury w całym, dom wyglądał tak pięknie, że gdyby nie szczelnie zamknięte drzwi i okna, spróbowalaby dostać się do środka mimo nieobecności gospodarza. Przecież stoję przed swoim przyszłym domem, pomyślała zniecierpliwiona. A czuła się niczym podglądacz, któremu nigdy nie będzie dane ogrzać się we wnętrzu, do którego zagląda przez szparę w zasłonkach. Wróciła szybko do samochodu i ruszyła w drogę powrotną. Chciała jak najszybciej wrócić do domu i pozbyć się nękającego ją dziwnego uczucia osamotnienia.

Niestety, w domu czekała na nią jeszcze jedna nieprzyjemna niespodzianka.

– Zaproszenie na kolację do dworu Maynardów. – Ciotka wymachiwała eleganckim kartonikiem. – Za życia lady Maynard organizowali takie przyjęcie co roku, przed dorocznym balem. Takie okazje wymagają kobiecej ręki, ale Penny nie podtrzymała tej tradycji, a bal... wiadomo, jak się skończył ostatni. – Pokiwała smutno głową.

– Tak. – Chloe nie chciała nawet o tym myśleć. – Jaką by tu wymyślić wymówkę? – mruknęła.

– Nie żartuj, kochana. Rodzinie królewskiej się nie odmawia – zażartowała starsza pani. – Maynardom też nie.

– Ja nie pójdę – upierała się Chloe. – Mam inne plany. Na środę umówiłam się z Ianem.

– To świetnie, pójdziecie razem. W końcu rodzina Maynardów to jeden z najlepszych klientów kliniki wuja, Ian nie może sobie pozwolić na odrzucanie ich zaproszenia na obiad. W małych miejscowościach ludzie muszą dbać o wzajemne relacje.

Ciotka spojrzała zaskoczona na naburmuszoną siostrzenicę i westchnęła ciężko.

– Na Boga, dziewczyno, to tylko kilka godzin w miłym towarzystwie z pysznym jedzeniem, o co ci chodzi?

– O nic. – Chloe wzruszyła ramionami. – Nie chcę brać udziału w tej szopce, która obliczona jest na zamydlenie wszystkim oczu, tak by udawali, że zapomnieli, co zrobił Darius.

– W każdym razie ojciec najwyraźniej mu wybaczył, więc nic nam do tego. Zresztą to było tak dawno temu. Kto z nas nie popełnił błędów w młodości? – Ciotka zakończyła rozmowę tą filozoficzną myślą i zabrała się do szykowania posiłku.

Faktycznie, ona sama prawie popełniła wtedy największy błąd swojego życia. Darius miał dwadzieścia pięć lat, dokładnie tyle, ile ona teraz, powinien był zachować się o wiele bardziej dojrzałe.

– Pewnie masz rację – przytaknęła odruchowo.

Tego wieczoru Ian zabrał ją do nowego, niezwykle popularnego bistro.

– Kiedyś w końcu będziesz musiał sam coś dla mnie ugotować – zagadnęła go zaczepnie, przeglądając obiecująco wyglądającą kartę dań.

– Daj spokój, przecież znasz moje możliwości – jęknął, po czym zamówił od razu butelkę czerwonego hiszpańskiego wina.

– Cóż, myślę, że stać cię na więcej, niż się wydaje. Muszę przyznać, że zachowujesz się ostatnio nieco tajemniczo. Naprawdę czuję, że poznaję cię na nowo. A ty?

– Co masz na myśli? – Spojrzał na nią zaniepokojony.

– Czy już oswoiłeś się z moją obecnością? Możemy porozmawiać o wspólnej przyszłości, o tym, czego obydwójce oczekujemy od życia? – Chloe zaschło z nerwów w gardle.

Ian nerwowo poprawił kieliszek, przesuwając go o kilka milimetrów to w jedną, to w drugą stronę.

– Chyba masz rację, kiedyś w końcu będziemy musieli.

Jego lakoniczne i pozbawione entuzjazmu odpowiedzi nie ułatwiały jej zadania, ale napierała dalej.

– Może na początek powinnam przyznać, że miałeś rację: wyjazd do pracy na rok nie był dobrym pomysłem.

– Chciałaś zarobić pieniądze i stać się niezależna. Trudo cię za to winić.

– Szkoda tylko, że nic już nie wygląda tak jak przed Wyjazdem. Mam wrażenie, że wróciłam do całkowicie innego świata, którego w dodatku kompletnie nie rozumiem.

– Cóż... – Ian uśmiechnął się niepewnie. – Okoliczności się zmieniają, ludzie dojrzewają, życie nie stoi w miejscu. Ty też zapewne nie jesteś już tą samą osobą co rok temu.

– Dlaczego? Właśnie po to wróciłam do Willowford, by odnaleźć siebie. Zrobiłam to dla nas... – dodała, patrząc mu znacząco w oczy, ale Ian zareagował wyjątkowo dziwnie. Zmarszczył gniewnie czoło i patrząc ponad jej głową w kierunku wejścia, wycedził:

– To miejsce jest chyba bardziej popularne, niż mi się wydawało.

Chloe nie odwróciła się, ale z miny Iana domyśliła się, kogo zobaczył. Nie, to niemożliwe, pomyślała, czując, jak ogarnia ją panika.

– Jaka miła niespodzianka! – Darius stanął przy ich stoliku, a tuż za nim pojawiła się Lindsay, która tego dnia wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie w eleganckiej czarnej sukience podkreślającej jej delikatną urodę eterycznej blondynki. Darius natomiast nie wysilił się, zauważyła Chloe. Czerwony kaszmirowy pulower i luźne granatowe spodnie, choć nie pasowały do wyrafinowanej kreacji towarzyszkii, i tak w jakiś tajemniczy sposób sprawiały, że wyglądał lepiej niż którykolwiek inny mężczyzna w restauracji. Nie wyłączając Iana. Chloe przestraszyła się własnych myśli i postanowiła wymyślić wiarygodną wymówkę, która pozwoliłaby im pozbyć się niechcianego towarzystwa.

– Możemy się przyłączyć? – Darius wciąż uśmiechał się przyjaźnie.

Już miała uprzejmie, acz chłodno odmówić, gdy usłyszała głos Iana:

– Jasne, czemu nie? – Wydawał się spięty, ale wstał i grzecznie odsunął krzesło dla Lindsay. W wyniku tego manewru Chloe siedziała teraz naprzeciwko wyraźnie zadowolonego z siebie i beczelnie uśmiechniętego Dariusza. Wściekła, schowała się za kartą dań i starała się nie słuchać jego zachwyków nad winem zamówionym przez Iana. Rozważała nawet ucieczkę pod byle jakim pretekstem, ale nie zamierzała dawać Dariusowi satysfakcji. Postanowiła więc potraktować go z lodowatą obojętnością. Zepsuł jej obiecującą rozmowę z Ianem i na nic więcej nie zasługiwał. Była tak zaaferowana niespodziewanym towarzystwem, że kiedy kelner zbierał zamówienia, nie zdążyła jeszcze podjąć decyzji. Poprosiła o pierwsze lepsze dania z karty: wędzonego łososia na przystawkę i średnio wysmażony stek z pieczonymi warzywami.

– Znacie to bistro czy jesteście tu po raz pierwszy? – Ian podtrzymał rozmowę i pił jeden kieliszek wina za drugim.

– Ja byłem na otwarciu, znam dobrze właściciela, chodziliśmy razem do szkoły. Jack Prendergast, może go pamiętasz z ostatniego balu? Potężny rudzielec, cały czas opowiadał dowcipy – zwrócił się do Chloe, która już nie mogła schować się za menu.

– Niewiele pamiętam z tamtego wieczoru, to było tak dawno. – Wzruszyła ramionami i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. W odpowiedzi Darius uśmiechnął się pod nosem, a w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Szkoda, tym razem postaram się bardziej.

Chloe nie wiedziała, co zszokowało ją bardziej: beczelna aluzja ukryta w jego odpowiedzi czy fakt, że zamierza zorganizować kolejny bal.

– Chcesz przywrócić tradycję dorocznego balu? – spytała z niedowierzaniem. – Dlaczego?

– Żeby sprawić przyjemność ojcu i odbudować relacje z sąsiadami.

Ciekawe, parsknęła w myślach, przecież wszyscy pamiętają, że w noc po balu uciekłeś z żoną brata.

– Nie znam tej tradycji – wtrącił się Ian.

– Kiedyś co roku świętowano rocznicę urodzin mojej praprababki, znanej w okolicy piękności, której mąż miał hopla na punkcie urodziwej żony i zapraszał w lipcu setki gości, by świętować jej urodziny. Tradycję kontynuowały kolejne pokolenia, choć na nieco mniejszą skalę. Przyjęcia mojej matki należały do wyjątkowo udanych.

Chloe przyglądała mu się i niedowierzała własnym uszom. Człowiek, który zniszczył życie tylu ludziom, cały czas świetnie się przy tym bawił. Nie rozumiała, jak mógł rano spojrzeć w lustro.

– Czy bal nie okaże się zbyt męczący dla sir Gregory – 'ego? –
zaoponowała.

– Nie sędzę – nieoczekiwanie do rozmowy włączyła – się Lindsay. –
Ucieszy się, że coś się dzieje. Często narzeka na brak atrakcji.

Akurat, pomyślała złośliwie Chloe, pewnie sama marzysz o pojawieniu
się na balu w drogiej kreacji u boku dziedzica, więc wmawiasz pacjentowi, że
takie urozmaicenie dobrze mu robi. Ktoś powinien sprawdzić, czy sir
Gregory faktycznie ma tak dobrą opiekę!

– W takim razie wypijmy za jego zdrowie! – Chloe wychyliła pół
kieliszka wina jednym haustem.

Na szczęście pojawienie się jedzenia na stole spowodowało zmianę
tematu na mniej kontrowersyjny. Mimo że dania wyglądały smakowicie,
jedyną osobą, której dopisywał apetyt, wydawał się Darius. Z entuzjazmem
rozprawiał się z wielkim plastrem pasztetu. Chloe zmusiła się do zjedzenia
łososia, choć nie czuła jego smaku, a Lindsay i Ian grzebali widelcami w swo-
ich daniach, jakby spodziewali się znaleźć tam truciznę. Chloe uznała, że
zachowują się skandalicznie, okazując tak ostentacyjnie swoje
niezadowolenie z przebiegu wieczoru. Ona sama zamierzała podjąć grę
Dariusza i udawać, że nic się nie stało. Świetna wprawa przed środowym
przyjęciem u Maynardów.

– A jak tam Samson? Nadal wykazuje skłonności do autodestrukcji? –
zapytał nagle Ian. – W zeszłym tygodniu musiałem mu opatrywać rany, tak
się poranił, szalejąc w boksie – wyjaśnił zdziwionej Chloe.

– Teraz skupił się na prześladowaniu Artura, nie daje mu do siebie
podejść. Muszę go przetransportować do stajni w Irlandii. Tam mógłby
spożytkować swą energię w kontaktach z pięknymi klaczami, które ostatnio
kupiłem. – Darius wyszczerzył zęby i rzucił Chloe bezczelne spojrzenie.

– Współczuję im – mruknęła.

– Nie wątpię. – Darius wyglądał na zadowolonego, w końcu udało mu się ją sprowokować do słownej przepychanki. Włożyła do ust wielki kawałek steku i obiecała sobie więcej się nie odzywać. Nagle przyszło jej do głowy, że do lipca pewnie będzie już mężatką i zamiast do balu będzie się szykować do podróży poślubnej. Ta myśl poprawiła jej nieco humor. Postanowiła dołożyć wszelkich starań, by zrealizować swój plan. Gdy tylko ta kolacja z piekła rodem się skończy, udowodni Ianowi, że należy tylko do niego. Wyobrażała sobie dotyk jego ciepłych ust na swoich rozchylnych wargach, potem na szyi. Słyszała jego przyspieszony oddech, gdy przygryzał delikatnie płatek jej ucha i ręką szukał nabrzmiątych z pożądania piersi pod cienką tkaniną sukienki. Rozchyliła uda w pełnym napięciu oczekiwaniu – nareszcie będzie kobietą, jego kobietą. W uszach zawdzięczał jej niski, namiętny głos: „Moja słodka, moja promienna”. Jej ciało płonęło, a na twarzy wykwitł rumieniec ekscytacji. Westchnęła głęboko i odgarnęła powolnym, zmysłowym ruchem włosy z rozpalonego czoła. Kiedy uniosła wzrok, zdała sobie sprawę, że Darius przygląda jej się z zainteresowaniem spod lekko opuszczonych powiek, popijając powoli wino i pieszcząc leniwie palcem nóżkę kieliszka. Dotarło do niej, że właśnie przyłapał ją na fantazji erotycznej, której, stwierdziła z przerażeniem, był głównym bohaterem. To nie fantazja, to wspomnienie, które wypłynęło na powierzchnię jej świadomości w najmniej oczekiwanym momencie. Zadrżała z zakłopotania. Wspomnienie jego pocałunków i dłoni dotykających jej ciała tak czule i zmysłowo paliło jej policzki wstydem, a co najgorsze, Darius zdawał się czytać w jej myślach. Poczowała się całkowicie bezbronna. By przerwać nie erotycznego napięcia, które ich połączyło, poruszyła się nerwowo i zahaczyła dłonią o kieliszek. Czerwone jak krew wino rozlało się po stole.

– O mój Boże, ale ze mnie niezdar! – Zerwała się na równe nogi i rozpaczliwie próbowała ratować sytuację.

– Trzeba posypać obrus solą... – mamrotała nieprzytomnie, przestawiając naczynia. Na szczęście szybka i profesjonalna reakcja kelnera wybawiła ją z kłopotu i kiedy znów cała czwórka usiadła przy czystym i świeżo nakrytym stole, Chloe odstawiła na bok pusty kieliszek, do którego Ian próbował nalać wino.

– Chyba nie powinnam więcej pić, nie sądzisz? – zażartowała ponuro. – W przeciwnym razie zapłacimy horrendalny rachunek za pralnię – dodała już nieco swobodniej, zdecydowana obrócić całą sytuację w żart, choć wcale nie było jej do śmiechu. Miała nadzieję, że udało jej się przekonać wszystkich, w tym zwłaszcza Dariusza, że jej dziwne zachowanie to jedynie wynik zbyt dużej dawki alkoholu. Zamówiła czarną kawę i ostentacyjnie podjadała okruszki z deseru zamówionego przez Iana, od czasu do czasu dotykając jego dłoni w poufałym geście sugerującym łączącą ich intymną relację. Taką, jaka już wkrótce ich połączy, pomyślała z determinacją. Lindsay prawie nie podnosiła oczu znad swego creme brule i nie odzywała się, a Dariusz udawał, że pije koniak, którego jednak wcale nie ubywało z kieliszka. Atmosfera zrobiła się nieznośnie ciężka. W końcu Ian zerknął na zegarek i oświadczył, że musi jutro rano wcześniej wstać, na co wszyscy zgodzili się natychmiast poprosić o rachunek i zakończyć kolację. Kiedy wyszli, Lindsay skinęła tylko głową i szybkim krokiem ruszyła w kierunku samochodu Dariusza, który zamiast pobiec za swoją towarzyszką, zatrzymał się i uścisnął dłoń Iana.

– Było mi bardzo miło, dziękuję za towarzystwo i do zobaczenia w środę na przyjęciu. – Skłonił się nisko. Pozornie zachowywał się uprzejmie, ale Chloe odczytała ukrytą w grzecznościowej formułce groźbę. W drodze powrotnej siedziała w milczeniu obok zasepionego Iana i zastanawiała się

gorączkowo, jak uniknąć ponownego spotkania ze zdeprawowanym podrywaczem, który znów zdawał się dobrze bawić jej kosztem.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tej nocy Chloe długo nie mogła zasnąć. Kiedy Ian odwiózł ją do domu, nawet nie próbowała zaprosić go na kawę. Pożegnali się raczej chłodno i nie wrócili już do przerwanej rozmowy. Za to kiedy w końcu położyła się do łóżka, nie mogła przestać myśleć o fatalnym przebiegu kolacji. Targały nią uczucia, które dawno uznała za pogrzebane w odmętach niepamięci. W końcu wstała i zarzuciwszy cienki szlafrok, usiadła w wykuszu okiennym. Przycisnęła rozpalone czoło do zimnej szyby i starała się przygotować mentalnie na konfrontację z demonami przeszłości.

Wtedy, wiele lat temu, letnie słońce także bezlitośnie prażyło, a w dusznym, rozgrzanym powietrzu trudno było złapać oddech. Na horyzoncie gromadziły się leniwie wielkie ciemne chmury zapowiadające burzę.

– Znowu wybierasz się nad wodę? – spytała ciotka Libby, z niepokojem spoglądając na niebo. – Weź kurtkę przeciwdeszczową, chyba zbiera się na zmianę pogody.

– Zdamę wrócić. – Chloe wrzuciła do płóciennego plecaka ręcznik i krem do opalania i wybiegła z domu. Lato dłużyło jej się niemiłosiernie, więc wypadki nad rzekę stanowiły główną atrakcję gorących, beczynnych dni. Koleżanki powyjeżdżały na zagraniczne wakacje ufundowane przez rodziców uszczęśliwionych pozytywnymi wynikami egzaminów maturalnych, a Ian podjął się wolontariatu na Wyspach Szetlandzkich, gdzie asystował w eksperymentalnym programie szczepień bydła. Tęskniła za nim i chodziła naburmuszona, ale na ciotce Libby jej rozterki nie robiły większego wrażenia.

– Kochana, Ian to bardzo miły chłopak i na pewno kiedyś zostanie świetnym weterynarzem i dobrym mężem, ale obydwójce jesteście jeszcze za młodzi na poważny związek. Powinnaś wykorzystać wakacje na poznawanie nowych ludzi, zakochiwać się i odkochiwać, a nie planować ślub i dzieci z pierwszym chłopakiem, który cię podrywa. – Widząc niezadowoloną minę siostrzenicy, ciotka westchnęła ciężko i dodała stanowczo: – Poza tym musisz skupić się na studiach i karierze, myśleć o swojej przyszłości. Nie jesteś typem dziewczyny, która zaraz po liceum zachodzi w ciążę i zostaje gospodynią domową, prawda? Nie zwódź więc Iana, bo to dobry chłopak i zasługuje na szczerą.

O co jej chodzi?! – pomyślała zagniewana pouczeniami ciotki. Przecież ja nikogo nie zwodzę. Spotkałam odpowiedniego mężczyznę i ciotka powinna się cieszyć, że tak dobrze wybrałam. Starsza pani pewnie już zapomniała jak to jest, gdy kolana miękną na dźwięk głosu ukochanego, a serce bije mocniej na sam jego widok. Ona i wujek byli małżeństwem od tylu lat... Zresztą, pomyślała z satysfakcją, ciotka zawsze podkreślała, że rodzina jest najważniejsza, dlatego teraz nie powinna mieć obiekcji. Chloe zamierzała nauczyć się gotować i prowadzić dom, tak by wszystko w nim funkcjonowało bez zarzutu. Porządek, bezpieczeństwo i przewidywalność musiały być lepsze niż chaos i czcze mrzonki o nie wiadomo jakim szczęściu, nie wiadomo z kim i gdzie. Chloe zamierzała trzymać się konkretów. Rozmyślała tak, pedałując energicznie, by jak najszybciej znaleźć się nad wodą. Na szczęście jej ulubione miejsce przy rozlewisku było puste. Zrzuciła niedbale ubranie, założyła stare, nieco już przymałe, różowe bikini i wskoczyła do wody, rozkoszując się jej chłodnym dotykiem na rozpalonej skórze. Przepłynęła wszerz i wzdłuż rozlewiska leniwym kraulem, po czym wyszła z wody i położyła się na ręczniku rozłożonym na płaskim kamieniu. Stru-

myczki wody ściekały z jej lśniących mokrych włosów rozrzuconych wokół twarzy.

– O rany, mała Chloe w końcu dorosła, kto by pomyślał?

Chloe aż podskoczyła na dźwięk głębokiego, lekko zachrypniętego męskiego głosu. Jeszcze zanim usiadła i spojrzała za siebie, wiedziała, do kogo należy niepokojący baryton. Serce zabiło jej szybciej, gdy spod dłoni osłaniającej oczy dojrzała wysoką, męską sylwetkę o szerokich ramionach i wąskich biodrach.

– Darius Maynard! Co pan tutaj robi? – Jej głos drżał z zakłopotania.

– Mów mi po imieniu. – Uśmiechnął się lekko. – Chciałem popływać. Nie spodziewałem się, że spotkam syrenę.

Chloe zdała sobie sprawę, że jej skąpe bikini niewiele zakrywa i zarumieniła się. Sięgnęła nerwowo po ubranie i założyła je na mokry jeszcze kostium.

– Właśnie miałam iść do domu – skłamała. Wstała, zarzuciła plecak na ramię i rozejrzała się ukradkiem w poszukiwaniu swoich sandałów.

– Zostań, proszę, nie zamierzałem cię wystraszyć, przecież starczy miejsca dla nas obojga. Zresztą myślałem, że się lubimy.

Chloe spojrzała na niego zdziwiona. Przecież właściwie się nie znali. Wprawdzie podczas wizyt u lady Maynard Darius zawsze witał ją na progu i odprowadzał do drzwi pokoju matki, ale z tych krótkich rozmów o niczym, gdy ona sama prawie się nie odzywała, trudno było wywnioskować, że łączy ich jakakolwiek sympatia. Spotkała go też kilka razy w stajni dworskiej, gdzie pomagała Arturowi w opiece nad kucami, ale zawsze czuła się w jego obecności nieswojo. Przez ostatnie dwa lata po śmierci pani Maynard prawie się nie widywali. Nieocenione źródło wszystkich plotek w miasteczku, czyli pani Thursgood, twierdziła, że młodego panicza wysłano zagranicę, bo

wpakował się w jakieś tarapaty. Chloe próbowała nawet wyobrazić sobie, co takiego zbroił Darius, ale ciotka Libby zdecydowanie oświadczyła, że naczelniczka poczty z nudów wymyśla niestworzone historie i nie należy wierzyć w ani jedno jej słowo.

Chloe stała niepewnie, z plecakiem w ręku, i zastanawiała się, co zrobić. Nie była już dzieckiem, skończyła osiemnaście lat i nie powinna rumienić się w obecności mężczyzny. Dlaczego więc zaschło jej w gardle, a w brzuchu czuła dziwny ucisk? Weź się w garść, nakazała sobie w myślach i wyprostowawszy plecy, zmusiła się, by spojrzeć w oczy swemu rozmówcy.

– Myślałam, że wyjechałeś za granicę.

– Tak, ale wczoraj wróciłem. Stęskniłem się za Willowford i jego mieszkańcami. Przynajmniej niektórymi... – Z uśmiechem mrugnął do niej i zaczął rozpinąć koszulę.

Chloe spuściła oczy. Powinna natychmiast wymyślić jakąś wymówkę i wrócić do domu. Zdecydowanie nie mogła sobie pozwolić na przebywanie sam na sam z półnagim Dariusem Maynardem, którego jej dwie najlepsze koleżanki nazywały „ciachem”, a o którym ciotka Libby zwykła mawiać, że jest zbyt przystojny. Dopiero gdy usłyszała głośny plusk i parskanie świadczące o tym, że Darius wskoczył do wody, odważyła się podnieść głowę. Zamiast skorzystać z okazji i szybko się oddalić, wyjęła z plecaka krem i zaczęła go rozsmarowywać na rozpalonej skórze. Co ja właściwie wyprawiam?! – pomyślała. Ze złością zakręciła tubkę i wrzuciła ją z powrotem do plecaka. I właśnie wtedy Darius wynurzył się z wody i wyszedł na brzeg. Kropelki wody lśniły w słońcu, spływając po smukłym, wyrzeźbionym ciele. Chloe zapomniała o całym świecie. Wpatrywała się oniemiała, jak Darius odgarnia z twarzy mokre włosy i strząsa z nich wodę.

– Cudownie! – oświadczył, wycierając się ręcznikiem. Chloe otrząsnęła się i w popłochu próbowała wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, co w obliczu nagiego, umięśnionego torsu nie było łatwym zadaniem.

– Chyba idzie burza – wykrztusiła, przypomniawszy sobie ostrzeżenia ciotki. Spojrzała w niebo i odetchnęła z ulgą. Na horyzoncie faktycznie gromadziły się ciemne chmury, a powietrze z minuty na minutę stawało się coraz cięższe.

– Tak, robi się duszno. – Darius przeciągnął się leniwie, wprawiając Chloe w jeszcze większy popłoch. Jej ciało reagowało na obecność tego mężczyzny w sposób, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła i nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Darius usiadł na brzegu kamienia i spojrzał na przestępującą z nogi na nogę dziewczynę.

– A co u ciebie, Chloe Benson, dwa miesiące wakacji?

– Skończyłam w tym roku szkołę, zdałam maturę i złożyłam papiery na uniwersytet w Londynie. Myślę, że mam szansę się dostać.

Darius spojrzał na nią z podziwem i pokręcił głową.

– Gratuluję! To świetnie. Założę się, że ciotka i wuj są z ciebie bardzo dumni.

– Tak, zależy im, żebym się dalej kształciła. – Chloe była trochę zakłopotana niespodziewanym entuzjazmem Dariusza.

– Pewnie, szkoda marnować talent. Jaki kierunek wybrałaś?

– Literaturę angielską.

– Może kiedyś napiszesz powieść? – uśmiechnął się szeroko.

– Może... Najpierw chciałabym spróbować swoich sił w dziennikarstwie – odpowiedziała z wahaniem. Skąd znał jej najskrytsze marzenie, którym nie podzieliła się nawet z ciocią Libby?

– Trzeba to uczcić! – Darius wstał i ruszył w kierunku samochodu. Wrócił z butelką w jednej ręce i dwoma plastikowymi kubkami w drugiej.

– Szampan? Zawsze wozisz szampana w samochodzie? – Nie wierzyła własnym oczom.

– Nie – roześmiał się szczerze. – To prezent pożegnalny. Niestety, niewystarczająco schłodzony, nie mam też kryształowych kieliszków, ale co tam! – Otworzył butelkę i podał jej kubeczek wypełniony spienionym płynem.

– Ale bąbelki! – pisnęła z dziecięcym entuzjazmem.

– Za twój pierwszy bestseller! – Darius uniósł wysoko swój kubek, po czym wychylił jego zawartość jednym haustem.

Chloe spojrzała podejrzliwie na alkohol.

– Chyba nie powinnam... – zawahała się.

– Czemu nie? – zdziwił się Darius. – Przecież jesteś pełnoletnia, teraz możesz korzystać ze wszystkich uroków życia dostępnych dorosłym. Nie martw się, to tylko odrobina wina, nie da się tym upić.

– Wcale się nie boję – odparła buńczucznie.

– Za to ja się boję twojej zasadniczej cioci, więc na pewno nie będę cię namawiał do niczego zdrożnego – zażartował. Chloe zachichotała mimo woli.

– Tak lepiej. Wypij tylko toast za swój sukces, nie będę ci dolewał.

Chloe upiła łyk wina i poczuła przyjemne łaskotanie na podniebieniu.

– Wydajesz się pewny tego, że odniosę sukces.

– Wierzę w ciebie. Chociaż myślałem, że zostaniesz aktorką.

Chloe upiła kolejny łyk szampana i uśmiechnęła się zaskoczona.

– Dlaczego?

– Mama mówiła, że czytając, ożywasz postacie, tak wiarygodnie się w nie wcielasz. Bardzo cię lubiła i uważała, że masz talent. – Darius spojrzał gdzieś ponad jej głową i zamyślił się na chwilę.

– Twoja mama była bardzo miła. – Chloe poczuła, jak wzruszenie ściska jej gardło. – Na początku oczywiście mnie onieśmielała – przyznała. – Potem nie mogłam się doczekać naszych spotkań. Lubiłam dla niej czytać, widać było, że literatura dostarcza jej prawdziwej przyjemności. Chciałabym kiedyś napisać coś, co tak mocno oddziaływałoby na ludzi – rozmarzyła się.

– Artur mówi, że czasami pomagasz mu przy kucach.

– Tak, ale niedługo zostaną sprzedane. Szkoda, to takie piękne zwierzęta. Mogłyby jeszcze posłużyć jego dzieciom.

Darius zrobił dziwną minę.

– Widocznie nie planuje jeszcze potomka. – Wzruszył ramionami i zmienił temat. – Chyba zaraz się rozpada, czas wracać.

Niebo, które nagle pociemniało, rozdarła błyskawica. Chloe podskoczyła przestraszona i rozlała niechcący resztkę szampana ze swojego kubeczka.

– Ubiorę się i zmykamy. – Darius sięgnął po ubranie. Chloe odwróciła się zmieszana.

– Przebiorę się za krzakami, spokojnie. – Zniknął na chwilę, zostawiając Chloe przy samochodzie. Kiedy wrócił, z nieba zaczęły spadać wielkie, ciężkie krople deszczu.

– Wskakuj do samochodu, wsadzę twój rower do bagażnika – zawołał.

– Ale... – Chloe chciała zaprotestować, ale z nieba lunął deszcz tak silny, że w jednej chwili prawie kompletnie przemoczył jej bluzkę.

Po chwili Darius wskoczył na siedzenie kierowcy. Miał mokre włosy i koszulę, ale uśmiechał się radośnie.

– Uwielbiam letnie burze. Bardzo zmokłaś?

– Nie, prawie wcale, bardzo ci dziękuję za pomoc. – Chloe siedziała sztywno z dłońmi grzecznie złożonymi na kolanach. Serce waliło jej jak oszalałe pod wpływem tej nagłej bliskości w niewielkiej przestrzeni samochodu.

– Przecież nie mogłem narazić na zapalenie płuc przyszłej laureatki nagrody Bookera – powiedział do niej i uruchomił silnik.

Była tak zakłopotana, że do głowy nie przychodziła Jej żadna sensowna odpowiedź, siedziała więc cicho i wpatrywała się w ścianę deszczu za oknem. Kiedy podjechali pod Grange, Darius przerwał milczenie.

– Proszę bardzo, jesteś w domu, cała i zdrowa, nawet prawie przestało padać. Widzę, że chcesz zaprosić mnie na herbatkę, ale z bólem serca muszę odmówić. Mam jednak nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. – Wysiadł i wyjął rower Chloe z bagażnika. Posłał jej pocałunek i odjechał z piskiem opon. Chloe stała z otwartą buzią niezdolna do żadnej reakcji. W domu ciotka przywitała ją w przedpokoju.

– Dziecko, ostrzegałam cię, że będzie burza. Pewnie przemokłaś. Zaraz naszykuję ci gorącą kąpiel. – Libby załamała rękę.

– Dziękuję, ciociu, ale nie zmokłam. Przyjechałam samochodem.

– Ktoś cię podwiózł? Jak to miło!

– Tak, Darius Maynard. – Chloe miała nadzieję, że jej głos brzmiał obojętnie i nie zdradzał targających nią emocji.

– Darius? – Ciotka przyjrzała jej się wnikliwie. – Przecież podobno wyjechał.

– Wrócił wczoraj. Spotkałam go nad rzeką.

– Rozumiem. – Ciotka ruchem dłoni wskazała jej miejsce przy stole w kuchni. Postawiła na stole kubek parującej herbaty i kontynuowała przesłuchanie.

– Zapewne wrócił na doroczny bal? W zeszłym tygodniu otrzymaliśmy zaproszenie. W zasadzie można się było tego spodziewać...

– Ciociu, mówisz to tak, jakby stało się coś złego. – Chloe przestraszyła się reakcją ciotki nie na żarty.

– Jeszcze nie, ale z tego, co mówią ludzie w miasteczku, to tylko kwestia czasu. – Głos ciotki zabrzmiał wyjątkowo surowo. – Cóż, jako młodszy z dwóch braci zapewne czuje, że nie traktują go poważnie i próbuje zwrócić na siebie uwagę, nawet kosztem kłopotów z prawem.

– Nie rozumiem?

– Nieważne, kochana, nie zajmuj się tym. – Ciotka pogłaskała ją po dłoni i dodała, patrząc jej głęboko w oczy: – W każdym razie trzymaj się od niego z daleka.

Okazało się to łatwiejsze, niż myślała, gdyż już kilka dni później Dariusz wyjechał do Londynu, przynajmniej tak twierdziła pani Thursgood.

– Tego to nosi, nigdzie miejsca nie zagrzeje na dłużej. Ile znaczków chciałaś, moja droga? – zwróciła się do Chloe, która słuchała uważnie, mimo że nigdy nie lubiła spekulacji i domysłów miasteczkowej plotkary. Teraz mogła z czystym sumieniem pójść do stajni dworskiej i pożegnać się z kucami, które w końcu zostały sprzedane, bez narażania się na spotkanie z Dariuszem. Wujek podrzucił ją do bramy i udał się do pracy, a Chloe ruszyła podjazdem w kierunku należącego do dworu wybiegu dla koni, który sąsiadował ze stajnią.

– Wskakuj, podrzucę cię. Jest za gorąco na takie spacery. – Z okna czerwonego alfa romeo wyjrzała piękna blondynka i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Pani Maynard.

– Penny, mów mi Penny.

Chloe, mimo onieśmienia, zauważyła, że żona starszego z braci Maynard wyglądała, jak zwykle, olśniewająco w eleganckiej pastelowej sukience, delikatnie umalowana i pachnąca ekskluzywnymi perfumami. Bardzo wychudła, stwierdziła ze zdziwieniem Chloe, przyglądając się wystającym kościom policzkowym i mocno zaciśniętym ustom.

– Pewnie ci przykro, że kuce wyjeżdżają. To w pewnym sensie przeze mnie. Andrew chce je sprzedać, bo nigdy nie okazywałam im zainteresowania. – W głosie Penny pobrzmiewała gorycz i Chloe nie bardzo wiedziała, co powinna odpowiedzieć.

– Pewnie pan Maynard ma rację – bąknęła cicho.

– Myślisz, że kogoś znasz, a po ślubie okazuje się, że czekają cię same niespodzianki, nie wszystkie przyjemne...

Chloe nie rozumiała, co małżeństwo ma wspólnego z kucami, ale była zbyt stremowana, by zapytać. Zamiast tego, starała się zachować jak dorosła kobieta, a nie podlotek.

– Na tym chyba polega urok małżeństwa, że można się poznawać coraz lepiej i odkrywać w sobie nawzajem nowe cechy.

Penny uśmiechnęła się pod nosem, ale nie zaproponowała.

– Oczywiście, masz rację. Mądra z ciebie osóбка. Doceniam, że poświęciłaś koniom tyle troski i żałuję, że przeze mnie je tracisz. Chyba dla wszystkich jestem tylko źródłem zgryzot i rozczarowania. – Penny zahamowała pod drzwiami stajni i zapatrzyła się sztywno przed siebie.

– Do widzenia.

– Do widzenia. – Chloe wysiadła jak najszybciej. Nie miała pojęcia, o co chodziło żonie dziedzica, pani dworu, która miała wszystko, o czym może marzyć kobieta: urodę, klasę, męża arystokratę i podziw otoczenia. Penny, starsza o sześć lat, nie zaszczyciła do tej pory Chloe uwagą, wymieniały jedynie zdawkowe pozdrowienia, ale nigdy nie rozmawiały nawet przez chwilę. O czym miałybyśmy rozmawiać, skoro dla niej byłam jedynie dziewczyną z miasteczka, która zajmowała się końmi i o niczym nie miała pojęcia. Skąd więc ta chwila serdeczności? – zastanawiała się, głaszcząc kuce i częstując je marchewką z wiadra, które Artur przyniósł specjalnie na tę okazję. Ze łzami w oczach dosiadła klaczy, która należała do Penny i którą odsyłano do Irlandii razem z kucami.

– Możecie trochę poskakać, ale nie za wysoko, ustawiłem kilka przeszkód. – Artur z posepną miną wskazał na padok.

Moonrise Lady, posłuszna klacz o wspaniałym spokojnym usposobieniu, płynnie pokonywała kolejne przeszkody i Chloe zapomniała na chwilę o całym świecie. Rozpędzając się przed pokonaniem ostatniej, najwyższej belki, kątem oka dostrzegła jakiś ruch przy drzwiach stajni. Odwróciła głowę tylko na sekundę, by się upewnić, czy prawidłowo rozpoznała przybysza i w tej chwili straciła koncentrację. Klacz, wybita z rytmu, skoczyła, ale potknęła się i wystraszona zrzuciła Chloe z grzbietu. Dziewczyna gruchnęła na ziemię i wylądowała z hukiem tuż pod nogami Dariusa Maynarda.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Wszystko w porządku? Coś cię boli? – Dariusz kucnął obok niej i przemówił spokojnym, kojącym głosem, choć widać było, że jest poruszony.

– Nic mi nie jest, zatkało mnie na chwilę. Potłukłam się, ale chyba nic sobie nie złamałam. – Usiadła niezdarnie, przeklinając swoją głupotę. Spadła na własne życzenie.

– Najbardziej ucierpiało chyba twoje ubranie – mruknął, zerkając na jej dekolt.

Chloe spojrzała na swoją bluzkę i zamarła z przerażenia. Rozpięta bluzka eksponowała jej piersi, przesłonięte jedynie białym koronkowym biustonoszem.

– Naturalnie ja nie mam obiekcji, ale biedny stary Artur może dostać zawału.

Drżącymi palcami, wściekła i upokorzona, z trudem zapięła guziki. Moonrise Lady podeszła do niej i przepaszająco skubała ją w ramię. Chloe pogłaskała konia po pysku i przemówiła cicho:

– Przepraszam, kochana, to moja wina.

– Nie przepraszaj, tylko wskakuj na konia i pokonaj tę przeszkodę prawidłowo, tak żeby Moonrise nie straciła do ciebie szacunku. – Wyciągnął do niej dłoń i pomógł jej wstać. Zamiast wsiadać z powrotem na konia, Chloe miała ochotę uciec do domu i się popłakać. Nie przywykła do upadków i czuła się bardzo zmieszana. Za nic jednak nie chciała dać Dariuszowi satysfakcji oglądania jej w rozsypce, dlatego zebrała się w sobie, wskoczyła na klacz i wzięła głęboki, uspokajający oddech. Tym razem przefrunęły wysoko nad przeszkodą bez problemu i wylądowały bezpiecznie po drugiej

stronie. Darius podbiegł do nich i praktycznie zdjął ją z konia. Nie odepchnęła go, bo czuła, że jej drżące nogi mogą w każdej chwili się ugiąć.

– Dziękuję. Odprowadzę Moonrise do stajni – powiedziała słabym głosem.

– Nie trzeba, Artur się tym zajmie. Ty pójdziesz ze mną – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale... – chciała zaprotestować, jednak Darius przerwał jej kategorycznie.

– Nie ma żadnego ale, Penny zadzwoni do twojej ciotki i powie, że zostajesz na obiedzie. Pomoże ci też doprowadzić się do porządku.

Chloe zerknęła na swe pobrudzone i pomięte ubranie i zdała sobie sprawę, że musi wyglądać żałośnie. Przy perfekcyjnej Penny będą się prezentować jak jakiś kloszard, pomyślała ponuro. Spuściła głowę i szła jak na skazanie. Od śmierci lady Maynard nie odwiedzała domu, ograniczając się do wizyt w stajniach. Ciekawa była, czy nowa pani domu zmieniła coś w jego wystroju. Penny czekała na nią w salonie. Stała przy oknie balkonowym prowadzącym do ogrodu i wpatrywała się nieruchomym wzrokiem w dal.

– Mój Boże! – zawołała, gdy zauważyła gościa.

– Spadłam z konia – przyznała skruszonym głosem Chloe, wpatrując się w misterny wzór posadzki.

– Niemożliwe, przecież to takie słodkie, łagodne stworzenia. – Pani domu uśmiechnęła się pod nosem. – Wyglądasz na nieźle poturbowaną – dodała z troską.

– Chodźmy do mnie do pokoju, pomogę ci się ogarnąć. Będziemy gotowe za jakieś dwadzieścia minut.

Podążając za Penny, Chloe czuła się jak stremowana czternastolatka, która za chwilę zajrzy do tajemniczego świata dorosłych. Sypialnia Penny

różniła się od reszty domu. Zamiast antycznych dębowych mebli wypełniały ją nowoczesne sprzęty w jasnych kolorach, proste i funkcjonalne.

– Ale tu pięknie. – Chloe rozglądała się zachwycona, choć od razu zauważyła, że pokój nie pasował kompletnie ani do reszty domu, ani do Andrew, który był potężnym mężczyzną o tradycyjnym guście. Łazienka wyglądała jak wielkowiejski salon spa pełen luster i światła;

– Weź prysznic, a ja poszukam ci jakiś czystych ubrań. Chyba nosimy podobny rozmiar.

– Nie chcę robić kłopotu... – zaprotestowała słabo, tęsknie spoglądając na przestronną kabinę, w której zainstalowano prysznic z masażem.

– Żaden kłopot. – Penny uśmiechnęła się zdawkowo, machnęła ręką i wyszła, rzuciwszy przez ramię:

– Jak skończysz, zejdź na dół.

Strumień gorącej wody zadziałał jak balsam na jej obolałe, posiniaczone ciało. Kiedy wróciła do pokoju, na łóżku zamiast swoich ubrań zastała drogie dzinsy z metką znanego projektanta i jedwabną, białą bluzkę z krótkimi rękawami. Spodnie pasowały jak ulał, a bluzka, mimo że za duża, układała się miękko wokół ciała. Czesząc wilgotne włosy, Chloe zastanawiała się, jak matka Andrew, zdeklarowana tradycjonalistka, oceniłaby gust synowej. Czasami, gdy Chloe skończyła już czytać, lady Maynard opowiadała swej młodej podopiecznej o historii rodu, którą usiłowała spisać.

– Niestety, na pewno nie zdołam skończyć swego dzieła, ale mam nadzieję, że dokona tego ktoś inny – powiedziała pewnego dnia, kiedy czuła się wyjątkowo słabo. Z jakiegoś nieokreślonego powodu Chloe wątpiła, by Penny podjęła się tego zadania. Kiedy w końcu zeszła na dół, pani Vernon właśnie podawała do stołu.

– Cóż za wyczucie czasu. – Darius zmierzył pełnym aprobaty wzrokiem jej długie, szczupłe nogi w obcisłych dżinsach. Z wysoko podniesioną głową Chloe podeszła do stołu i usiadła tak daleko od młodego Maynarda, jak tylko mogła. Nie życzyła sobie być przedmiotem jego dwuznacznych komentarzy i lubieżnych spojrzeń. Wprawiały ją w zakłopotanie i sprawiały, że co chwila się rumieniła. Szkoda, że nie został w Londynie na zawsze, pomyślała ze złością. Penny, która pojawiła się w salonie po kilku minutach, bez wysiłku podjęła rolę gospodyni i troszczyła się o gościa, proponując Chloe coraz to nowe smakołyki. Mimo że wypieki podane przez panią Vernon na deser dorównywały nawet słodkościom ze słynnej kawiarni Tea Room, Penny nie tknęła nawet okruszka. Chloe opychała się drugim kawałkiem lekkiego jak puch biszkoptu i słuchała chaotycznych zachwyków Penny, która na wieść, że jej gość ma wkrótce studiować w stolicy, zaczęła wychwalać kulturalne atrakcje Londynu i mnogość dostępnych tam rozrywek. Chloe, której budżet na pewno nie pozwoli na żadne szaleństwa, słuchała wywodu gospodyni jak bajki o żelaznym wilku, ale cieszyła się, że nie oczekuje się od niej odpowiedzi. W salonie panowało dziwne napięcie, a paplanina Penny nie zdołała go ukryć. Darius siedział nonszalancko upozowany na krześle w koszuli rozpiętej pod szyją i przysłuchiwał się uważnie, uśmiechając się półgębkiem. Kiedy Penny umilkła, zapanowało kłopotliwe milczenie i Chloe skorzystała z okazji, by wstać i podziękować za gościnę. Przy drzwiach Penny wcisnęła jej do ręki kopertę.

– To zaproszenie na bal.

Chloe zauważyła, że po raz pierwszy zaproszenie zaadresowano nie tylko do ciotki i wuja, ale także do niej osobiście.

– Dziękuję. – Dygnęła niezdarnie i ścisnęła mocno kopertę. – Muszę jeszcze zajść do stajni, zostawiłam tam plecak.

Mimo że prawie biegła, Darius dogonił ją w połowie drogi.

– Nie musisz mnie odprowadzać, trafię sama – rzuciła przez zęby, patrząc prosto przed siebie i nie zwalniając ani trochę.

– Wiem.

Towarzyszył jej aż do stajni, gdzie oparł się o drzwi i patrzył, jak Chloe zbiera swoje rzeczy.

– Też mam coś dla ciebie – odezwał się niespodziewanie i wyciągnął z kieszeni tubkę maści. – Nie bój się, to na siniaki.

– Dzięki. – Zdenerwowana wepchnęła tubkę do kieszeni plecaka. Darius Maynard, niezawodny wybawca, pomyślała rozgoryczona.

– Odwiozę cię do domu.

– Nie – prawie krzyknęła.

– Chloe, moja droga, co ja mam zrobić, żebyś mi zaufała?

– Nic. Widzę, że świetnie się bawisz moim kosztem, ale mi wcale nie jest do śmiechu. – Rozłożyła bezradnie ręce i łamiącym się głosem dodała: – Dlaczego nie możesz tego zrozumieć i zostawić mnie w spokoju?

– To ty nic nie rozumiesz. – Podszedł do niej nagle i złapał ją mocno za ramiona. Odruchowo położyła dłonie na jego piersi, by utrzymać między nimi choć minimalny dystans. Powinnam przecież coś zrobić, jakoś go powstrzymać, zanim będzie za późno, myślała, stojąc nieruchomo i prawie nie oddychając w oczekiwaniu na jego kolejny ruch. Darius pochylił się i przycisnął wargi do jej ust. Delikatnie, ale nieustępliwie całował ją tak namiętnie, jakby pragnął na zawsze zapamiętać smak jej ust. Chloe poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

Wiedziała, że na protest jest już za późno, że nie zdoła zdobyć się na przerwanie tej słodkiej tortury, na którą czekała całe życie. Jedną ręką objął jej pośladek i przyciągnął ją bliżej. Ich ciała stykały się ciasno. Drugą dłoń wplątał w jej włosy i gładził je delikatnie. Palce Chloe zacisnęły się kurczowo na koszuli Dariusza. Trzymała się go tak mocno, jakby miała za chwilę utonąć. Powoli, pod naporem jego języka, rozchyliła wargi i pozwoliła mu pogłębić pocałunek. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś tak zmysłowego. Szorstki język prześlizgiwał się leniwie po jej zębach i drażnił delikatnie koniuszek jej języka, zachęcając do odwzajemnienia namiętności. Dariusz oddychał coraz szybciej i coraz ciężiej, napierając na nią całym ciałem. Ogarnęła ją nieznana dotąd słodka niemoc. Objęła go za szyję i poddała się potężnej sile targającej jej rozpalonym ciałem. Cienki głosik w głowie, który nakazywał jej natychmiast przerwać to szaleństwo, zamienił się w szept, a wkrótce całkiem ucichł. Pierwszy raz w życiu Chloe poczuła, że ubranie jest jedynie krępującą ciało przeszkodą i zapragnęła przyłgnąć nagimi, nabrzmiętymi piersiami do opalonego, twardego jak skała, umięśnionego torsu Dariusza. Jakby czytając w jej myślach, Dariusz wsunął dłoń pod bluzkę Chloe i zaczął lekko masować jej pierś, drażniąc opuszkami palców nabrzmięta sutek. Z ust Chloe wymknęło się głębokie westchnienie, a przyjemne napięcie w dole brzucha zmieniło się w nieznośny ucisk domagający się natychmiastowego spełnienia. Dariusz odpowiedział jej gardłowym jęknięciem i znieruchomiał. Dysząc ciężko, odsunął się o kilka milimetrów i zanurzył usta we włosach Chloe. Powolutku oderwał dłonie od jej ciała i pogłaskał ją po policzku.

– Nie, nie w ten sposób, kochanie, nie tu – szepnęła z trudem. Chloe otworzyła oczy, ale jeszcze nie docierało do niej, co się właściwie stało. Opuściła ręce wzdłuż tułowia.

– Odwiozę cię do domu – powiedział cicho.

Chloe wpatrywała się w ciemność za oknem, a po jej twarzy płynęły łzy żalu i bezradności. Siedem lat temu była naiwną dziewczyną, która uległa romantycznej iluzji stworzonej przez cynicznego młodzieńca, zabawiającego się jej kosztem w chwilach nudy. Zignorowała wtedy ostrzeżenia ludzi, którzy znali go dłużej – wołała podejrzewać ich o uprzedzenia i szerzenie plotek. Poprosił, bym mu zaufała i na chwilę uległa jego prośbie. Młoda i ogłupiona pocałunkami łatwo zapomniała o całym świecie, zbyt łatwo. Zadrżała i owinęła się ciaśniej ramionami. Nie powinnam się nad sobą tak roztkliwiać, przecież nie złamał mi serca! – zganiała się w myślach. Los postawił go na mojej drodze, by dać mi cenną lekcję – dzięki temu wiem, czego pragnę od mężczyzny: przewidywalności i lojalności, a nie górnołotnych uniesień. Dlatego tym razem nie popełnię tego samego błędu, postanowiła. Nie rozumiała tylko, dlaczego pomimo upływu lat nadal reagowała tak gwałtownie na jego obecność. Siedem lat temu droga ze stajni do domu była dla niej torturą, ale teraz nie czuła się w jego towarzystwie ani trochę swobodniej. Wtedy także nie odezwał się do niej przez całą drogę. Dopiero pod domem, gdy walczyła drżącymi palcami z pasami bezpieczeństwa, nachylił się, uwolnił ją i szepnął ze zmysłowym uśmiechem:

– Do zobaczenia.

Po czym odjechał.

– Ugościli cię we dworze? – Ciotka nie kryła zaskoczenia. – Dobrze się bawiłaś? – zapytała podejrzliwie.

– Tak, Penny to bardzo miła osoba, pożyczyła mi ubrania, bo moje ubrudziło się podczas upadku. – Chloe opowiedziała przestraszonej ciotce o całym zdarzeniu, celowo bagatelizując jego skutki i twierdząc, że czuje się świetnie. – Dostałam też zaproszenie.

Na widok imienia Chloe na zaproszeniu ciotka uniosła wysoko brwi.

– Widzę, że w tym roku uwzględnili i ciebie, to pewnie dlatego, że skończyłaś już osiemnaście lat – stwierdziła z widocznym niezadowoleniem.

– Cóż, pewnie i tak nie masz zamiaru pójść?

– Dlaczego nie?

– Jeszcze niedawno naśmiewałaś się z wapniaków tańczących walca w pachnących naftaliną frakach – przypomniała jej z przekąsem ciotka.

– Tak mówiłam? – Chloe udawała, że nie pamięta. – W takim razie muszę pójść i przekonać się, czy miałam rację, bo drugiej okazji nie będzie. Wkrótce wyjadę do Londynu na studia, więc w każde wakacje będę musiała pracować, żeby pokryć koszty akademika.

Nie chciała robić ciotce wymówek i nie oczekiwała, że wujostwo będą ją sponsorować podczas studiów, ale Libby pokiwała smutno głową i zgodziła się potulnie.

– Masz rację, potwierdzą naszą obecność. Będziesz potrzebowała sukienki. – Westchnęła ciężko.

– W East Ledwick jest wypożyczalnia. Mogę też zajrzeć do sklepów z używaną odzieżą, tam trafiają się czasem perełki za grosze.

– Widzę, że wszystko już sobie zaplanowałaś. – Ciotka spojrzała na nią podejrzliwie. – Pojedziemy i zobaczymy – ucięła sucho.

W wypożyczalni sukien sprzedawczyni obrzuciła Chloe pełnym aprobaty spojrzeniem i klasnęła w dłonie.

– Szczuplutka i zgrabna dziewczyna, mam coś w sam raz na taką figurę. – Zniknęła na zapleczu, by po chwili wrócić z białą szyfonową kreacją przerzuconą przez ramię.

– Podobno projektantkę tej sukni zainspirowała nowa filmowa wersja „Dumy i uprzedzenia”. W każdym razie moim zdaniem prezentuje się uroczo.

– Wyglądasz jak Elizabeth Bennet! – zachwyciła się ciotka Libby.

– Pewnie znajdzie się też jakiś pan Darcy? – zażartowała sprzedawczyni, mrugając wesoło do Chloe, która natychmiast się zarumieniła.

– W żadnym razie. – Ciotka zrobiła srogą minę. – Proszę nie mylić rzeczywistości z fikcją, tacy mężczyźni nie istnieją.

Zakłopotana sprzedawczyni spojrzała na Chloe, która stała ze spuszczoną głową i intensywnie wpatrywała się w czubki swoich butów.

– Sukienka jest ładna, weźmiemy ją. – Ciotka zapłaciła i bez słowa opuściła sklep. W butiku obok kupiły niedrogie srebrne baleriny i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku ruszyły z powrotem do domu. Chloe unosiła się w powietrzu ze szczęścia i nawet nie zauważyła, że ciotka przez cały czas milczy. Kiedy już dojeżdżały do domu, Libby odezwała się nagle.

– Może zapytasz Iana, czy udałoby mu się przyjechać na weekend i pójść z tobą na bal?

– Chyba mówił, że nie mają wolnych weekendów.

– Nie zawadzi spróbować, chyba że ci na nim nie zależy? – Ciotka rzuciła jej badawcze spojrzenie.

– Oczywiście, że mi zależy – zachnęła się dziewczyna.

– Zadzwoń do niego jeszcze dziś.

– Nic z tego – oświadczył kategorycznie Ian. – Jeden ze stażystów jest na zwolnieniu chorobowym, nie zdołam się wyrwać.

– Trudno, nie ma sprawy. – Chloe sama się zdziwiła, że odmowa Iana wcale jej nie zmartwiła. Miała tylko nadzieję, że tego nie zauważył.

Następnego dnia przy śniadaniu wspomniała z udawaną obojętnością:

– Muszę oddać ubranie pani Maynard, prawie o tym zapomniałam.

– A ja nie, wszystko już uprane, uprasowane i odwiezione przez wujka do dworu.

– Och. – Chloe starała się nie okazać rozczarowania. – Nie chciałam sprawiać kłopotu, mogłam to sama zrobić.

– Żaden kłopot.

Chloe zacisnęła zęby i nie odpowiedziała.

Teraz z perspektywy lat rozumiała, że ciotka próbowała chronić ją od złego i pokierować w dobrym kierunku. Widziała, co się święci. Dlaczego ja się nie zorientowałam?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wyglądasz przepięknie – zachwycił się wujek Hal, kiedy Chloe, wystrojona w nową suknię, z upiętymi włosami, zeszła na dół. – Sama zobacz, Libby, nasza Chloe będzie najpiękniejsza na całym balu, prawda?

– Prawda – przyznała ciotka ubrana w nobliwą czarną suknię i cekinowy żakiet. Spojrzała czule na swoją podopieczną i uśmiechnęła się. Nawet jeśli coś ją martwiło, świetnie się z tym kryła.

Za to Maynardowie, choć bardzo starali się zachować pozory, wyraźnie nie byli w nastroju do radosnego świętowania. Sir Gregory, przyjmujący gości przy otwartych drzwiach wychodzących z salonu na taras, z którego szerokie schody prowadziły do rozległego, pięknie utrzymanego ogrodu, w swoim mundurze wyglądał niemal groźnie. Jego syn odziany w elegancki frak miał grobową minę, a Penny wystrojona w ciemnoróżową jedwabną suknię stała obok wyprostowana jak struna z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Dariusza natomiast nie było nigdzie widać. Kiedy Chloe dygnęła przed gospodynią i bąknęła nieśmiało „dobry wieczór”, Penny skinęła jej głową i odwróciwszy się nieco, zawołała:

– Laurence!

– Słucham, pani Maynard? – Młody, wysoki blondyn oderwał się niechętnie od grupki znajomych i podszedł do gospodyni.

– To Chloe Benson, córka miejscowego weterynarza, jest na balu po raz pierwszy. Zadbaj, by się dobrze bawiła i przedstaw ją rówieśnikom.

Chloe nie była zachwycona przydzieleniem jej niańki w osobie nadąsanego młodzieńca, nie tak wyobrażała sobie swoje wielkie wejście.

Wlokąc się noga za nogą, podążyła za Laurencem. Gdy zbliżali się do jego przyjaciół, Chloe usłyszała, jak jedna z dziewcząt szepcze do koleżanki:

– Nie wiedziałam, że to bal kostiumowy.

Dziewczęta zachichotały. Zrobiło jej się jeszcze bardziej nieswojo, kiedy Laurence przedstawił ją nonszalancko.

– Poznajcie Chloe Benson. Jest stąd.

– Naprawdę? Nie pamiętam cię. Chodziłaś do szkoły St Faiths? – Jedna z dziewcząt okazała jej łaskawie zainteresowanie. Oczywiście Chloe wiedziała, o którą szkołę chodzi, ekskluzywne prywatne liceum w East Ledwick znane było wśród jej znajomych jako horrendalnie droga szkoła dla snobów.

– Skończyłam liceum w Freemont.

– Och. – Zapadła kłopotliwa cisza.

– Myślałaś, że trzeba się przebrać? – zapytała słodko jej koleżanka.

– Nie. – Chloe zarumieniła się mimo woli. – Uznałam, że założę coś, w czym czuje się dobrze. – I obrzuciła rozmówczynię spojrzeniem, które sugerowało, że obcisła, czerwona taftowa kreacja nie pasowała do zbyt pulchnej sylwetki rozmówczynie.

– Słusznie, wyglądasz zjawiskowo. – Trzecia z dziewczyn, która do tej pory milczała, podeszła do Chloe i wyciągnęła dłoń w powitalnym geście. – Jestem Fran Harper. – W jej wesołych, piwnych oczach migotały psotne iskierki. – Masz ochotę na poncz? Podobno jest niezły. – Wzięła Chloe pod ramię i odciągnęła od zblazowanych znajomych.

– Nie przejmuj się Mandy i Judy, z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu kochają się w Laurencie i stąd ich okropne zachowanie. Zazdrość! – Westchnęła, teatralnie przewracając oczami.

– Niepotrzebnie się przejmują, pani Maynard kazała mu się mną zająć, pewnie miała dobre intencje...

– Nie sądziłam, że potrafi się o kogoś zatroszczyć, zawsze mi się wydawała nadąsaną królową śniegu – zachichotała Fran i nalała dwie wielkie szklanice ponczu. – Wypijmy za nią! – Dziewczyna wychyliła duszkiem prawie połowę ponczu. Chloe zaledwie umoczyła usta, ale i tak poczuła w żołądku przyjemne ciepło. Rozejrzała się dyskretnie wokół – Darius nadal nie pojawił się na balu, stwierdziła rozczarowana. Na szczęście znajomi Fran wkrótce ochłonęli, dołączyli do nich i już po pierwszej szklaneczce ponczu stali się o wiele bardziej przyjacielscy. Okazało się, że wszyscy skończyli liceum i składali papiery do różnych uczelni, mieli więc wiele wspólnych tematów. Po kilku drinkach ruszyli zgodnie na parkiet. Chloe wirowała w takt muzyki, najpierw w ramionach brata Fran, Basa, a później kolejnych kawalerów. W pewnej chwili jej serce zamarło. Po przeciwnej stronie parkietu dojrzała Dariusza, prowadzącego w tańcu siwowłosą damę. Rozzłościła się na siebie, że tak bardzo poruszyło ją jego pojawienie się na sali, zwłaszcza że powinna myśleć tylko o Ianie. Postanowiła skupić uwagę na swoim aktualnym partnerze tanecznym, korpulentnym, piegowatym szatynie o wesołych oczach. Obdarzyła go zalotnym uśmiechem, a chłopak rozpromienił się w odpowiedzi i zaczął tańczyć z jeszcze większym wigorem. Mimo szczerych chęci niezwracania uwagi na Dariusza Chloe prawdopodobnie potrafiłaby opisać wszystkie kobiety, z którymi tańczył tego wieczoru. On sam ani razu nie zerknął nawet w jej kierunku. Kiedy ogłoszono kolację, Chloe odetchnęła z ulgą. Wystawne stoły uginały się od smakowitych potraw i Chloe naprawdę żałowała, że z nerwów nie mogła nic w siebie wcisnąć. Po deserze sir Gregory wstał i zaproponował toast.

– Chciałbym podziękować gościom za przybycie. Proszę, wznieście z nami toast za moją świętej pamięci prababkę Lawinię, której urodziny zainauguowały tradycję corocznego balu, a także za wszystkie wspaniałe gospodynie, które przez lata podtrzymywały ten zwyczaj. Wierzę, że obecna tu Penelopa, żona mojego starszego syna, sprosta zadaniu i uczyni nasze spotkania jeszcze bardziej radosnymi i wyjątkowymi. Za wszystkie panie Maynard!

Penny, która stała obok teścia i Dariusa, zbladła, a jej karminowy uśmiech zamienił się w sztuczny grymas, Boże, przecież ona zaraz zemdleje! Chloe przeraziła się, ale niewiele mogła zrobić uwięziona za stołem po przeciwnej stronie sali. Zamiast osunąć się na podłogę Penny w milczeniu odwróciła się i wyszła z sali jadalnej, pozostawiając za sobą osłupiałych mężczyzn stojących w milczeniu u szczytu stołu. Mistrz ceremonii zareagował natychmiast, zapraszając gości do wznowienia tańców i wkrótce nikt, oprócz Chloe, nie pamiętał o niezręcznym momencie. Mimo wszystko postanowiła dobrze się bawić, zwłaszcza że lada chwila ciotka i wuj mogli jej oznajmić, że muszą już wracać do domu, Właśnie łąpała oddech przy fontannie z lemoniadą, gdy ujrzała Laurencja zmierzającego rażnym krokiem w jej kierunku.

– Księżniczko, teraz cię rozruszam! – oznajmił z bezczelnym uśmiechem i wyciągnął rękę.

– Nic z tego, ten taniec jest już zarezerwowany dla mnie.

Chloe zaniemówiła z wrażenia. Nieznany jej wysoki rudzielec, ujął ją pod ramię i zdecydowanym ruchem skierował ku wyjściu na taras.

– Widzę, że panienka zmęczona, proponuję więc odsapnąć w ogrodzie.

– Proszę mnie zostawić – zaprotestowała ostro Chloe, kiedy w końcu odzyskała głos.

– Zaufaj Jackowi Prendergastowi, skarbie. – Pociągnął ją za rękę i tanecznym krokiem zaprowadził w najdalszy kąt tarasu.

– Przecież nawet cię nie znam!

– Mamy wspólnych znajomych – oświadczył.

Z półmroku wynurzyła się wysoka, męska postać.

– Panna dostarczona, tak jak sobie życzyłeś, stary. A teraz bawcie się sami, wujek Jack rusza w tan! – Rudzielec poklepał Dariusza po ramieniu i zniknął z powrotem w tłumie wypełniającym salę balową.

Chloe spojrzała gniewnie na Dariusza w nadziei, że uda jej się ukryć drżenie kolan i przyspieszony oddech, które nie miały nic wspólnego ze złością, a wiele z nagłą bliskością młodego, przystojnego mężczyzny. On jednak, niezrażony, mocno objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Wyglądasz olśniewająco – szepnął, zanim przycisnął usta do jej warg. Mimo że wyraźnie słyszała w głowie głos rozsądku nakazujący jej natychmiast się uwolnić i uciekać gdzie pieprz rośnie, Chloe rozchyliła usta, poddając się bezwolnie pożądanemu. Usta Dariusza okazały się gorące i zaskakująco delikatne. Lekki dotyk wystarczył, by Chloe zakręciło się w głowie. Przyłgnęła do niego całym ciałem, rozkoszując się chwilą. Dariusz zacisnął mocniej dłonie, a jego język zaczął coraz bardziej niecierpliwie napierać na jej usta, pogłębiając pocałunek tak, że Chloe zabrakło tchu. Niechętnie zakończył, by pozwolić jej zaczerpnąć powietrza. Jego pociemniałe oczy i ciężki oddech świadczyły o walce, Jaką ze sobą toczył.

– Moja słodka, czy ty zdajesz sobie sprawę, jak na mnie działasz? – zapytał, całując ją delikatnie w płatek ucha.

– Chyba tak – szepnęła prawie bezgłośnie i poruszyła lekko biodrami, dając mu do zrozumienia, że jego podniecenia nie dało się przegapić. Od ich pamiętnego spotkania w stajni nie mogła myśleć o niczym innym.

Wspomnienie jego dotyku prześladowało ją w dzień i w nocy, a pragnienie, by w pełni mu się oddać, rosło. W jego ciemnych oczach jak w lustrze odbijało się nieznośne, nabrzmiące do granic możliwości pożądanie. Chloe obrysowała palcem kontur jego rozognionych pocałunkami ust. W tej samej chwili z salonu wybiegła na taras roześmiana gromadka gości. Dariusz gwałtownie opuścił ręce i odsunął się na przyzwoitą odległość.

– Nie możemy tu zostać. Idziemy?

Chloe skinęła głową. Mimo że wiedziała, na co się godzi, nie zawahała się. Dariusz złapał ją za rękę i już po chwili biegli zacienioną ścieżką przez ogród wokół domu do zachodniego skrzydła, gdzie mieściły się prywatne apartamenty rodziny Maynardów. Poprowadził ją ciemnym korytarzem wyłożonym puszystą wykładziną tłumiącą ich pospieszne kroki. W połowie drogi Dariusz zatrzymał się i uchylił jedne z ciężkich dębowych drzwi. Wślizgnęli się do środka niewielkiej sypialni oświetlonej jedynie światłem księżycy wpadającym przez wielkie okno. Surowość skąpo umeblowanej sypialni zaskoczyła Chloe. Pokój wyglądał jak tymczasowe lokum kogoś, kto rzadko gościł w domu. Nierozpakowana walizka pod ścianą potwierdziła jej podejrzenia. Zanim zdążyła podzielić się z nim swoim spostrzeżeniem, Dariusz zrzucił najpierw marynarkę, a potem muszkę, porwał Chloe w ramiona i zaniósł ją do łóżka. Leżeli wtuleni w siebie, całując się niespiesznie i badając drżącymi palcami swe ciała. Dariusz odkrył rząd guzików na plecach sukni i cierpliwie przystąpił do rozpinania gorsetu sukni. Kiedy uwolnił jej piersi z szyfonu, z jego gardła wyrwał się zmysłowy pomruk. Całował nabrzmiące sutki, ssał je i lizał łakomie, doprowadzając Chloe do szaleństwa. Zamknęła oczy i pojękując cicho, odrzuciła głowę do tyłu. Wygięła całe ciało w oczekiwaniu kolejnych pieszczot.

– O Boże, moja słodka! – Stłumiony pożądaniem głos Dariusza towarzyszył jej niecierpliwym próbom zerwania z niego koszuli. Zanim pomógł jej uporać się z guzikami, zdjął z niej sukienkę i przywarł do jej miękkiego ciała swym muskularnym torsem. Chloe z braku doświadczenia, poddała się instynktowi, który kazał jej wsunąć dłonie za pasek jego spodni i ścisnąć napinające się mięśnie pośladków. Dariusz wsparł się na łokciu i nie przerywając pocałunku, wsunął dłoń pomiędzy nogi Chloe, bez trudu pokonując niewielką przeszkodę jaką stanowiły jedwabne figi. Otworzyła szeroko oczy i zamarła na chwilę, po czym westchnęła głęboko i rozchyliła uda.

– Jesteś piękna, wiesz? Moja słodka, moja promienna... – Poruszając powoli palcami, Dariusz przyglądał się smukłemu ciału odpowiadającemu żywo na każdą, najsubtelniejszą pieszczotę. Chloe, której twarz oblała się rumieńcem, oddychała szybko i poruszała biodrami w rytm wyznaczony zwinnymi palcami jej pierwszego mężczyzny. Jej ciało płonęło, domagając się spełnienia. Niezdarnie rozpięła oporny pasek, potem rozprawiła się z suwakiem i niecierpliwie próbowała zderzyć z Dariusza spodnie i szorty. Pomógł jej zręcznie i szybko, po czym nie przestając jej pieścić, uniósł jej pośladki, tak by mogła objąć go nogami. Chloe, bliska omdlenia, poruszyła niecierpliwie biodrami. Choć marzyła o tym, by w końcu poczuć go w sobie, by wypełnił ją słodkim spełnieniem, przy pierwszej delikatnej próbie penetracji, wzdrygnęła się lekko.

– Boli? – Dariusz natychmiast znieruchomiał.

– Nie – wykrztusiła. – Ja jeszcze nigdy... – Wstydziła się dokończyć. Miała nadzieję, że przytuli ją i zapewni, że będzie cudownie.

On jednak milczał. Kiedy odważyła się otworzyć oczy, zauważyła, że potrząsał z niedowierzaniem głową.

– Jak mogłem się nie zorientować! Ależ ze mnie samolubny drań!

Chloe nie wierzyła własnym oczom, nie rozumiała, co się działo, ale jej serce ścisnął strach.

– Co się stało? – zapytała w końcu ze ściśniętym gardłem.

Ku jej przerażeniu Darius usiadł na krawędzi łóżka i nie patrząc na nią, zaczął się ubierać.

– Nie mam prawa. Dobrze, że mnie ostrzegłaś, zanim zdążyłem cię skrzywdzić.

– Nie rozumiem, myślałam... – Głos jej zadrżał. – Mówiłeś, że mnie pragniesz...

– Oczywiście, jesteś najpiękniejszą i najśłodszą dziewczyną na świecie, uwierz mi, ale ja nie mam prawa przyjąć od ciebie takiego daru, nie dając ci nic w zamian.

– To po co mnie tu przyprowadziłeś? – Upokorzona, rozżalona Chloe nie rozumiała, czym zawiniła.

Darius nie odpowiedział, ale spojrzał na nią tak pożądliwie, że spuściła wzrok i ukryła twarz w dłoniach.

– Ubierz się i zejź na dół sama. Nie chcę cię narażać na plotki. Na końcu korytarza skręć w prawo, a potem prosto, aż dojdiesz do głównego holu.

Z marynarką przerzuconą przez ramię zatrzymał się przy drzwiach. Wyglądał obco, z zasepioną miną i gniewnie ściągniętymi brwiami.

– Wybacz mi, proszę, nie powinienem był tego w ogóle zaczynać. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz – powiedział, stojąc do niej tyłem.

Nie, nigdy nie zrozumiem, pomyślała, połykając łzy.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim cicho, nadal siedziała nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń. Chciała mu oddać swą niewinność, całą siebie, a

on nią pogardził. Nigdy nie czuła się tak upokorzona. Nie miał ochoty na niezdarne amory z niedoświadczoną ignorantką. Czego się więc po niej spodziewał? Nawet nie śmiała dociekać, co o niej myślał, przyprowadzając ją do swej sypialni. Drżąc na całym ciele, jakby w pokoju panował mróz, powoli zaczęła się ubierać. Z trudem doprowadziła potargane włosy do porządku. Miała nadzieję, że o tej porze żaden z gości nie będzie na tyle przytomny, by zauważyć jej stan. Kiedy chwiejnym krokiem, blada jak ściana, schodziła po schodach prowadzących do holu, natknęła się na Penny.

– Jest zguba! Ciotka i wuj wszędzie cię szukają. Chyba chcą już iść do domu.

– Przepraszam, musiałam odetchnąć, chyba wypiałam za dużo ponczu. – Chloe zmusiła się do bladego uśmiechu.

– Nie dziwię się, Darius zawsze dolewa do ponczu za dużo alkoholu. Masz szczęście, że cię bardziej nie sponiewierało.

– Tak, mam szczęście. – Chloe nadal się uśmiechała, wbijając sobie paznokcie w dłoń zaciśniętą w pięść. Już za pół godziny będę w domu, sam na sam ze swoim złamanym sercem, myślała, idąc we wskazanym przez Penny kierunku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chloe poruszyła zdętwiałymi od siedzenia przy oknie nogami i otarła łzy płynące jej po policzkach. Wspomnienie wydarzeń sprzed siedmiu lat przypominało rozdrapywanie wciąż niezagojonych ran. Wtedy także przeplakała resztę nocy, szlochała w poduszkę tak, że serce prawie pękło jej z rozpacz. Kiedy nad ranem usnęła w końcu wyczerpana, wierciła się niespokojnie przez sen. Obudziła się dopiero przed południem, nadal zmęczona, z opuchniętymi oczami. Umyła twarz lodowatą wodą i wymyśliła naprędce historyjkę o zatruciu, która miała tłumaczyć jej zniknięcie podczas balu oraz kiepski poranny wygląd. Kiedy weszła do kuchni, ciotka i wuj stali przy oknie odwróceniem tyłem do drzwi i szeptali coś do siebie.

– Przepraszam, nie będę przeszkadzać. – Chloe chciała się wycofać, ale ciotka zatrzymała ją ruchem ręki. Wyglądała na zmartwioną.

– I tak się dowiesz, jak tylko wyjdiesz z domu.

O rany, czy ktoś widział, jak wychodzę z sypialni Dariusza i powiadomił wszystkich o swoim odkryciu? Kolana ugięły się pod nią z przerażenia.

– U Maynardów miał miejsce okropny skandal – wtrącił się grobowym głosem wujek. – Penny uciekła od męża. Ktoś nakrył ją w sypialni Dariusza w środku nocy, w niedwuznacznych okolicznościach. – Na twarzy wuja malowała się głęboka dezaprobatą. – Kto wie, od jak dawna to się ciągnęło – kontynuował surowym tonem i od czasu do czasu potrzasał gniewnie głową. – Podobno wybuchła straszna awantura, doszło nawet do bójki pomiędzy braćmi, aż sir Gregory kazał Dariuszowi wynieść się z dworu i nigdy nie wracać. Wyjeżdżając, zabrał ze sobą Penny. I tyle ich widzieli – podsumował gorzko.

Chloe trzymała się kurczowo futryny, próbując ze wszystkich sił nie zemdleć. Kręciło jej się w głowie, a w uszach słyszała narastający szum.

– Taka piękna para, Penny i Andrew, a tu proszę! Sir Gregory nie zasługuje na to, by tak szargać dobre imię jego rodziny. – Libby pokiwała smutno głową.

– Skąd to wszystko wiecie? – Chloe słyszała swój zmieniony głos, który brzmiał, jakby dobiegał z głębokiej studni.

– Siostrzenica pani Thursgood pracuje we dworze i pomagała sprzątać po balu, kiedy wybuchła awantura. Widziała na własne oczy jak Darius i Penny z walizkami wychodzą z domu żegnani krzykami sir Gregory'ego.

Ten chłopak zawsze uchodził za czarną owcę w rodzinie, teraz okazuje się, że słusznie.

Słusznie, powtórzyła w myślach Chloe. Nie dość, że romansował z żoną własnego brata, to jednocześnie chciał jeszcze uwieść ją! Prawdopodobnie podniecała go myśl, że może zdobyć kilka kobiet naraz. Nie rozumiała, jak mógł w tym samym łóżku, w którym wcześniej prawie mu się oddała... Chloe przymknęła oczy i próbowała się uspokoić. Nazwał ją słodką, promienną. Poczowała, jak jej żołądek ścisną się boleśnie. Jego słowa, pieszczoty, zachwyty w oczach, to wszystko nic nie znaczyło. Darius zabawiał się nią, gdy Penny wypełniała obowiązki pani domu i nie mogła poświęcić mu uwagi. Dlatego w ostatniej chwili się wycofał, chodziło mu tylko o sprawdzenie swoich możliwości. Kiedy przekonał się, że niedoświadczona głupiutka gąska jest gotowa oddać mu się na skinienie palca, stracił zainteresowanie i wrócił w ramiona doświadczonej, pięknej kobiety, na której naprawdę mu zależało.

Ciotka Libby zacisnęła surowo usta i energicznie ustawiała stole kolejne smakołyki.

– Koniec plotkowania, to ich prywatna tragedia, która nie ma z nami nic wspólnego. Powinniśmy uszanować ich prawo do prywatności. Czas na lunch – oznajmiła. Chloe na drżących nogach podeszła do stołu, usiadła i zmusiła się do przeżuwania kolejnych kęsów, choć nie miała pojęcia, co je. Nie czuła smaku.

– Nadal nie rozumiem, jak Penny mogła zrobić coś takiego. – Mimo wszystko wujek nie zdołał zapomnieć o niegodziwości, jaka spotkała sąsiada.

Czy nikt oprócz mnie nie dostrzegł, jak bardzo była nieszczęśliwa? Chloe nie mogła udawać, że jest zaskoczona. Napięta niczym struna, ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do wychudzonej twarzy, Penny nigdy nie wyglądała na szczęśliwą małżonkę. Ale dlaczego Darius? Cóż, chyba знаła odpowiedź na to pytanie, przecież sama tak łatwo uległa jego zwodniczemu czarowi...

Dlaczego więc teraz, po latach, Darius wrócił do domu sam? Chloe wstała w końcu z parapetu. Czy rozstał się z Penny, by wkraść się z powrotem w łaski ojca teraz, gdy okazał się jego jedynym żyjącym potomkiem? Zresztą, co mnie to obchodzi? Nie powinnam się nad tym w ogóle zastanawiać, stwierdziła w końcu, ocierając z twarzy resztki łez. Wydmuchała nos i wróciła do łóżka. Moszcząc się w ciepłej pościeli, obiecała sobie nie rozpamiętywać przeszłości i skupić się na planowaniu przyszłości z łanem. Zapewne Darius też już znalazł sobie kolejną ofiarę. Pozostaje mi tylko współczuć Lindsay. Po kilku minutach Chloe usnęła w końcu, ale śniła niespokojnie o tajemniczych, męskich dłoniach niecierpliwie pieszczących jej rozpalone ciało. Kiedy się obudziła, w uszach nadal dźwięczały jej niezapomniane słowa: „moja słodka, moja promienna...”.

Pamiętała jednak, że w nocy postanowiła skupić się na swojej przyszłości z Ianem, musiała więc przełamać impas i zmusić go do zrobienia kolejnego kroku. Może ociągał się, bo jako rozsądny człowiek zdawał sobie sprawę, że małżeństwo oznaczało deklarację miłości i wierności na całe życie. Takich decyzji nie powinno się podejmować pochopnie i Ian starał się zachować odpowiedzialnie. Problem polegał na tym, że ona nie chciała już dłużej czekać. Dlatego postara się złapać go pomiędzy licznymi zajęciami, które ostatnio go pochłaniały, i przy smacznej kolacji zmusić do zadeklarowania konkretnej daty ślubu. Oczywiście nie przynosiło jej to zaszczytu, wolałaby nie wywierać nacisku na narzeczoną. W idealnym świecie już dawno nosiłaby na palcu zaręczynowy pierścionek z brylantem, który zamknąłby usta pani Thursgood i innym żądnym sensacji plotkarom. Tymczasem wyprowadzała na spacer Flare i jeździła na zakupy do East Ledwick. Czasami na rynku mignęła jej pośród przechodniów sylwetka Lindsay Watson, która przemykała ulicą przygarbiona i dziwnie zamyślona. Nie wygląda na szczęśliwą, zauważyła Chloe, i wcale się nie zdziwiła. Stan sir Gregory'ego szybko się poprawiał, więc jeśli pielęgniarz nadal żywił nadzieję, że upoluje na dworze męża, to czasu miała niewiele, a kolejna nagła nieobecność Dariusa mocno utrudniała jej zadanie. Ciekawe, czy częste wizyty Dariusa w Londynie wydawały jej się podejrzane? Przecież Penny nie pojawiła się do tej pory na dworze. Czyżby ukrył ją przed ojcem w Londynie, dokąd wymykał się regularnie, by spotykać się z ukochaną? Chloe zasępiła się. Właściwie nie powinno jej to w ogóle obchodzić. Musi skupić się na tym, co ważne. Niepotrzebnie ulitowała się wczoraj nad Arturem i obiecała wziąć jednak Oriona na przejażdżkę, choć zastrzegła, że robi to ostatni raz. Kiedy weszła na padok, stajenny wyprowadzał właśnie Samsona z boksu. Koń wyglądał na zniecierpliwionego, rżał gniewnie i przebierał nogami. Jego

sierść lśniła w słońcu, a potężne mięśnie drżały, gdy szamotał się w uprzęży. Co za koń, westchnęła w duchu Chloe, która potrafiła docenić klasę niepokornego ogiera.

– To dla mnie? – uśmiechnęła się słodko do Artura, starając się, by jej podekscytowanie nie było zbyt widoczne.

– Nigdy w życiu! Pan Darius przed wyjazdem ostrzegał, żebym pani nie pozwoliła zbliżyć się do tego szatana. Zresztą, jutro i tak wyjeżdża do Irlandii, nikt tu nie będzie za nim tęsknił. Tim Hankin przyjechał, żeby go rozruszać pod nieobecność panicza, ale jutro wyjeżdża na kolejną misję do Afganistanu.

– Tim? Nie znam go, ale najwyraźniej pan Darius uważa go za lepszego jeźdźcę ode mnie – nadąsała się Chloe.

– To jego przyjaciel z młodości. – Staruszek zignorował komentarz dziewczyny. – W młodości trochę szalał i panicz stale wyciągał go z tarapatów.

– Trafił swój na swego – mruknęła pod nosem.

– Oj, chyba pani nie zna za dobrze pana Dariusia.

– Artur uśmiechnął się pod nosem. – Przygotuję Oriona.

Chloe wzruszyła obojętnie ramionami, demonstrując, że wie, o czym mówi i nikt jej nie przekona, że się myli. Znużona, przyglądała się Samsonowi przywiązанemu w bezpiecznej odległości. Wyglądał majestatycznie i dziko. Na pewno skacze jak gazela, pomyślała tęsknie, a oni nie pozwalają mi nawet spróbować go dotrzeć. Darius nadal uważa mnie za naiwnego podlotka, ale ja mu jeszcze pokażę. Zerknęła w stronę boksu, w którym

Artur siodłał Oriona, po czym zbliżyła się po cichu do Samsona. Koń natychmiast zarżał i obnażył zęby.

– Spokojnie, mój piękny, pokaż, że potrafisz być miły – przemawiała spokojnym głosem do konia, który nic sobie nie robił z jej zaklęć i stawał się coraz bardziej niespokojny. Niebezpieczny i nieprzewidywalny, już kiedyś dała się uwieść tym atrybutom i źle to się dla niej skończyło. Powinna się wycofać, ale jakaś niewidzialna siła pchała ją do przodu, tak jakby zapanowanie nad Samsonem miało zagwarantować jej uwolnienie się od obsesji na punkcie innego niebezpiecznego i nieprzewidywalnego osobnika. Samson szarpał się na uwięzi i kopał powietrze, ale Chloe brnęła dalej, szepcząc kojącym głosem uspokajające, serdeczne słowa. Kiedy udało jej się w końcu dotknąć delikatnie szyi konia, ten zamarł nagle i stał się niemal potulny. Pogłaskała go czule, zastanawiając się, czy ktokolwiek kiedykolwiek okazał temu dumnemu zwierzęciu serdeczność. Powoli odwiązała lejce od ogrodzenia i jednym zwinnym ruchem wskoczyła na siodło. Na chwilę koń zamarł w całkowitym bezruchu, po czym spiął potężne mięśnie i stanął na tylnych nogach, ze złością próbując zrzucić ją ze swego grzbietu. Przerazona Chloe z całych sił przywarła do jego grzbietu. Wiedziała, że jeżeli da się zrzucić, Samson strati ją na śmierć albo przynajmniej poważnie poturbuje. Każdą komórką ciała i umysłu walczyła o przetrwanie ogłuszona wściekłym rzeniem konia i stukotem podków o drewniane ogrodzenie. Nagle silne, męskie ramiona chwyciły lejce i przy akompaniamencie krzyków zmusiły zwierzę do uspokojenia się. Sztywna ze strachu pozwoliła **zdjąć** się z siodła i bezceremonialnie odciągnąć na bezpieczną odległość, poza zasięg kopyt rozwścieczonego konia. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że stoi twarzą w twarz z Dariusem.

– Zwariowałaś czy masz tendencje samobójcze? Wariatka! – syknął przez zaciśnięte zęby. Chloe chciała mu wszystko wyjaśnić, ale nie była w stanie wydobyć z siebie ani jednego dźwięku. Czowała na ramionach żelazny

uścisk jego dłoni i miała ochotę rozplakać się jak małe dziecko. Kiedy lekko nią potrząsnął, łzy same popłynęły jej po policzkach. Łkała bezgłośnie z szeroko otwartymi, pełnymi przerażenia oczami.

– Boże – jęknął i opuścił dłonie, jakby nagle stracił wszystkie siły. – Tim – zwrócił się do stojącego nieopodal przyjaciela, który na spółkę z Arturem trzymał Samsona w ryzach – odwieź pannę Benson do domu, dobrze? Spotkamy się za godzinę w Butchers Arms.

Chloe nadal nie była w stanie wykrztusić ani słowa, więc nie protestowała, kiedy Tim ujął ją mocno pod łokieć i zaprowadził do samochodu. Mężczyzna odezwał się, dopiero kiedy znaleźli się poza bramą posiadłości, na drodze do Axford Grange.

– Proszę się nie przejmować Dariusem, zareagował ostro, ale tylko dlatego, że się przejął. Tak naprawdę jest niegroźny.

– On... mnie... nienawidzi – wyjąkała w końcu z twarzą ukrytą w chusteczce higienicznej.

– Przestraszył się, to wszystko. Wiem, bo mnie swojego czasu potraktował jeszcze gorzej. No, ale ja na to w pełni zasługiwałem. – Tim pokiwał w zamyśleniu głową. – Przyjaźnimy się od dziecka, ale w pewnym momencie wpadłem w złe towarzystwo i nie potrafiłem się wyplątać. Chuligani zaczęli namawiać mnie do brania udziału w okropnym procederze.

– Walki psów? – spytała zdumiona.

– Tak. Dariusz dowiedział się o tym i w ostatniej chwili uratował mnie przed więzieniem. Pomógł mi uciec podczas obławy policyjnej. Bardzo wtedy ryzykował i kiedy już byliśmy bezpieczni, strasznie mnie ochrzanił. Krzyczał, kłął, myślałem, że mi przyłoży. Kiedy się trochę uspokoił, kazał mi złożyć przysięgę, że wezmę się za siebie i zrobię w życiu coś konstruktyw-

nego, zamiast tylko wydawać pieniądze rodziców i szukać guza. Następnego dnia zaciągnąłem się do armii.

– Krążyły plotki, że to on był zamieszany w walki psów.

– Darius nigdy nie przejmował się plotkami, za to zawsze bardzo obchodził go los rodziny i przyjaciół. Dlatego dziś zareagował tak ostro. – Tim zaparkował pod wskazanym adresem i uśmiechnął się ciepło do Chloe. – Nie sądzę, by martwił się tak bardzo o kogoś, kogo nienawidzi.

TTLRR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chloe nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Musisz uzupełnić dokumentację? Ian, ty chyba żartujesz! Właśnie teraz?

– Och, Chloe, nie rozumiem, dlaczego tak dramatyzujesz, przecież będę na tej przeklętej kolacji, po prostu nie zdążę po ciebie przyjechać. Pojedziesz z wujem i spotkamy się na miejscu – tłumaczył znużonym, zniecierpliwionym tonem.

– Oczywiście – odparła bez entuzjazmu. Nie rozumiał, że chciała przybyć do dworu z narzeczoną, w parze, tak by Dariusz przekonał się raz na zawsze, z kim Chloe wiąże swoją przyszłość. Bała się pierwszego spotkania po upadku z Samsona, ale nie mogła się do tego przyznać Ianowi. Kiedy poprzedniego dnia Tim przywiózł ją do domu, okazało się, że ciotka i wuj wyszli na spotkanie z agentem nieruchomości w East Ledwick. Obok liściku na stole czekała na nią pyszna zupa i świeży domowy chleb z serem, ale roztrzęsiona Chloe nie mogła przełknąć ani kęsa. Odetchnęła z ulgą, że rodzina nie widzi jej w tak opłakanym stanie. Zwłaszcza że gdy tylko przypominała sobie wściekłą twarz Dariusza, łzy znów napływały jej do oczu. Postanowiła wziąć długą gorącą kąpiel, która ukoiłaby jej nerwy i przyniosła ulgę obolałemu, posiniaczonemu ciału. Kiedy się już nieco rozluźniła, przypominała sobie historię Tima, która rzucała nowe światło na pogłoski o nielegalnych wybrykach młodszego Maynarda. Przemknęło jej przez myśl, że nie wszystko, co o nim mówiono, musiało być prawdą. Z drugiej strony, pamiętnej haniebnej nocy we dworze znajdowali się naocznymi świadkami... Nie, stwierdziła zdecydowanie z mściwą satysfakcją, jedna pomyłka nie

oznacza, że nagle zmieni zdanie o Dariusie, żaden z niego aniołek. Postanowiła w ogóle o nim nie myśleć, ale żeby dotrzymać tej obietnicy, potrzebowała wyczerpującego zajęcia, najlepiej jakiejś pracy fizycznej. Wyjrzała przez okno i zauważyła, że w ogrodzie przy płocie rozpleniły się chwasty, z którymi ciotka Libby, zajęta sprzedażą domu, nie miała czasu się rozprawić. Dwie godziny później ciotka i wuj podziwiali z wdzięcznością idealnie wypielony ogród, zwłaszcza że na początek przyszłego tygodnia udało im się umówić trzy spotkania z potencjalnymi kupcami. Chloe ucieszyła się, te plany jej przyszywanych rodziców mają szansę na szybką realizację, ale poczuła też ukłucie żalu, że nie może zrewanżować się żadną nowiną w sprawie swego ślubu. Gdyby zajęła się przygotowaniami do wesela, nie miałyby czasu na zajmowanie się końmi innych ludzi i nie skompromitowałyby się tak strasznie przed Dariusem. Zdjęła ją nagła złość na Iana i jego niezdecydowanie. Czas to przerwać, postanowiła, i udając zmęczoną pracą w ogrodzie położyła się wcześniej spać. Niespodziewanie dla samej siebie zasnęła bez problemu i po ośmiu godzinach porządnego odpoczynku obudziła się gotowa do działania.

– Idę do fryzjerki w związku z dzisiejszą imprezą. Może zapytam Denise, czy znalazłaby czas dla ciebie? – zaproponowała przy śniadaniu ciotka.

– Nie, dziękuję, pójdę w rozpuszczonych włosach, Ian takie lubi.

Ciotka spojrzała na nią niepewnie, ale nic nie powiedziała.

– O której po ciebie przyjedzie? – zapytała po chwili.

– Jeszcze nie wiem.

Teraz, po telefonie od Iana, wiedziała już, że nie może na niego liczyć, ale ociągała się z poinformowaniem wujostwa o dziwnym zachowaniu ich przyszłego zięcia.

Tego dnia wujek Hal wrócił z pracy później niż zwykle.

– Wezwali mnie do dworu, w razie gdyby Samson sprawiał problemy podczas przygotowań do transportu. Na szczęście wszystko odbyło się bardzo sprawnie, Darius i jego ludzie z Irlandii świetnie sobie poradzili.

– Wujek po raz pierwszy od długiego czasu wyraził się z podziwem o młodym Maynardzie. Chloe zamarła w oczekiwaniu na jakiś komentarz dotyczący jej skandalicznego wybryku z Samsonem, ale wuj zabrał się z apetytem za ciasto, które ciotka podała mu do herbaty. Uff, odetchnęła w myślach, chyba mi się udało! Najwyraźniej nikt na dworze nie zwracał sobie głowy wczorajszym zdarzeniem. Uspokojona zaczęła szykować się do wyjścia. Ciemnoczerwona, jedwabna sukienka sięgająca kolan, perłowe kolczyki i eleganckie czółenka na niewysokim obcasie wydawały się idealne na taką okazję i Chloe spojrzała na swe odbicie w lustrze z zadowoleniem. Barwy wojenne, pomyślała, malując usta na karminowo. Oczywiście śmiały kolor jej kreacji miał zamaskować zażenowanie i wstyd, uczucia, do których nie zamierzała nikomu się przyznawać. Wystarczyło, że musiała poprosić ciotkę i wuja o podwiezienie do dworu i znieść z godnością ich z trudem skrywane zdziwienie. Miała nadzieję, że Ian będzie już czekał na jej przybycie i pierwszych kroków we dworze nie będzie musiała stawiać w pojedynkę. Oczywiście myliła się.

– Och, Ian, gdzie jesteś, gdy cię potrzebuję?! – szepnęła pod nosem i wzięwszy głęboki oddech, weszła do salonu. Sir Gregory siedział nieopodal kominka w wielkim fotelu przypominającym tron. Mimo wytwornego ubrania, nie wyglądał już równie imponująco, jak kiedyś. Nieszczęścia i choroby pozostawiły na jego przystojnej twarzy piętno smutku. Chloe zauważyła, że postawny, charyzmatyczny mężczyzna, którego zawsze trochę się obawiała, wyglądał na słabszego i mniejszego niż kilka lat temu. Za to

Darius, który stał tuż obok z dłonią wspartą opiekuńczo na ramieniu ojca, wydał jej się prawie majestatyczny. Z wysoko uniesioną głową spoglądał dumnie wokół, tak jakby niczego w swoim życiu nie musiał się wstydzić ani obawiać.

– Witam, panie Jackson. – Darius uściskał serdecznie dłoń wuja Hala i skierował swą uwagę ku stojącej za jego plecami Chloe. – Witam – rzucił z chłodną uprzejmością, przewiercając ją na wylot swymi szmaragdowymi oczami. Nachyliła się nad nim, szepcząc coś z przymilnym uśmiechem.

– Dobry wieczór – bąknęła i pobiegła za wujkiem i ciotką, którzy właśnie witali się z panem domu. Potem nastąpiły kolejne wymiany grzeczności z przybywającymi gośćmi. Kiedy w końcu udało jej się na chwilę oderwać od grupki znajomych ciotki i wuja, przystanęła z boku ze szklanką soku i odetchnęła. Zaczynała czuć się nieco swobodniej, choć wiedziała, że odpręży się całkowicie, dopiero gdy Ian wreszcie do niej dołączy. Niestety nie spieszył się i Chloe zaczęła się zastanawiać, co zrobi, jeśli nie uda mu się zdążyć przed początkiem kolacji. W pewnej chwili drzwi z holu otworzyły się, ale zamiast Iana, ukazała się w nich Lindsay Watson w granatowej sukni z wykrochmalonym śnieżnobiałym kołnierzykiem i mankietami. Włosy związała gładko w surowy kok na karku. Z pozoru wyglądała dokładnie tak, jak powinna się prezentować profesjonalna, opanowana pielęgniarzka, ale Chloe natychmiast zauważyła, że jej oczy błyszczą z podniecenia; a policzki płoną rumieńcem. Zapewne ekscytuje ją fakt, że już wkrótce to ona będzie witać gości jako następna pani Maynard, pomyślała Chloe i znad szklanki soku obserwowała dziewczynę, która podeszła energicznym krokiem prosto do sir Gregory'ego

– Co Ian sobie wyobraża? – Wujek Hal podszedł do Chloe, wymachując telefonem komórkowym. – Próbowałem się z nim skontaktować, ale nie mogę złapać zasięgu.

– Może wezwali go do jakiegoś nagłego przypadku? – Chloe próbowała uspokoić wyraźnie zdenerwowanego wuja, choć sama zastanawiała się, dlaczego Ian nie przysłał jej chociaż esemesa. – Wyjdę na taras i zadzwonię do niego.

Chloe wymknęła się na zewnątrz przez otwarte drzwi prowadzące do ogrodu. Już miała wybrać numer, kiedy na schodach zadudniły szybkie kroki i jej oczom ukazał się Ian. Zasepiony i zamyślony, o mało jej nie ominął.

– Ian, gdzie się podziewałeś? Dlaczego wchodzisz od tej strony?

– Och, Chloe. – Dopiero teraz ją zauważył i roześmiał się sztucznie, by ukryć zakłopotanie. – Z przyzwyczajenia zaparkowałem przy stadninie.

– W każdym razie dobrze, że już jesteś. Zaczynałam się martwić.

– Zasiedziałem się nad dokumentami i straciłem poczucie czasu – Ian tłumaczył się, ale widać było, że pretensje Chloe uraziły go.

– Już dobrze, rozumiem – załagodziła, chociaż w głębi duszy uważała, że to ona ma prawo czuć się zlekceważona i zawiedziona. Pragnęła, by Ian wziął ją za rękę, pocieszył i obiecał, że wszystko się ułoży, po czym wprowadził ją do jadalni jako swą narzeczoną. Patrząc na jego naburmuszoną twarz, zdała sobie sprawę, że jej marzenie nigdy się nie spełni. Czowała, że została całkiem sama.

– Wejdźmy, zaraz zacznie się kolacja – powiedziała cicho i ze spuszczoną głową ruszyła do środka. Nawet nie sprawdziła, czy Ian za nią podążył, ale nie umknęło jej zimne szmaragdowe spojrzenie Dariusa stojącego tuż przy drzwiach i obserwującego każdy jej ruch.

Zgodnie z przewidywaniami ciotki Libby jedzenie okazało się wyśmienite i nawet nerwy nie zdołały powstrzymać Chloe przed docenieniem kunsztu kulinarnego kucharki Maynardów. Chloe siedziała naprzeciw Iana, który usadzony pomiędzy Lindsay a panią Burton, poświęcał całą uwagę starszej pani i kompletnie ignorował siedzącą sztywno i ledwie co jedzącą pielęgniarkę. Chloe zauważyła z niepokojem, że Ian również prawie nie tknął wybornych potraw, za to bez umiaru raczył się winem dolewany sumiennie przez kelnera. Dariusz siedzący w dalekim rogu stołu zabawiał ciotkę Libby konwersacją, od czasu do czasu rzucając Chloe badawcze spojrzenie, które starała się ignorować, udając zajęta pochłanianiem kolejnych dań. Nie mogła przestać myśleć o zasłyszanej w drodze do jadalni krótkiej wymianie zdań pomiędzy nim a Lindsay.

– Czemu ubrałaś się tak oficjalnie? – zapytał pielęgniarkę, którą prowadził do stołu. – Przecież masz dziś wolne.

– Uznałam, że tak będzie stosowniej, zważywszy na okoliczności – odpowiedziała surowo.

Chloe musiała przyznać, że dziewczynie nie brakowało sprytu. Zamiast się wystroić w seksowną kreację, wołała zaprezentować się jako poważna i godna szacunku kandydatka na kolejną panią Maynard. Nie wiedzieć czemu, myśl ta odebrała Chloe apetyt. Odsunęła talerz i niecierpliwie czekała na sygnał zwiastujący koniec posiłku i zapowiadający przejście do bawialni, gdzie podadzą kawę i koniak. W końcu sir Gregory wstał z trudem i zaprosił gości do sąsiedniego pomieszczenia.

– Mam nadzieję, że państwo mi wybaczą, ale muszę teraz odpocząć. Towarzystwa dotrzyma państwu mój syn. Niestety, muszę ostrożnie dozować przyjemności. Zalecenia lekarza – zażartował i skłonił się gościom. W gwarze, który nastąpił po zakończeniu kolacji, Chloe postanowiła podążyć za

przykładem większości pań i przypudrować nos w toalecie. Kiedy wracała do bawialni, przy schodach zauważyła Dariusa. Stał i spoglądał w jej stronę, tak jakby na nią czekał.

– Ojciec pyta, czy nie poświęciłabyś mu kilku minut, jest w bibliotece – oznajmił z kamienną twarzą.

Chloe zamarła z przerażenia.

– Chodzi o mój wybryk z Samsonem? – zapytała cicho, nie patrząc Dariusowi w oczy.

– Coś ty! Myślisz, że mu na ciebie poskarżyłem? Za kogo ty mnie masz?

– Nie wiem, wydaje mi się, że nic już nie wiem. – Wzruszyła bezsilnie ramionami. – W każdym razie, korzystając z okazji, chciałam cię przeprosić. Wiedziałam, że nie powinnam go dosiadać...

– A jak wiemy, zakazany owoc smakuje najlepiej, prawda? – uśmiechnął się w końcu.

Chloe rzuciła mu smutne, zmęczone spojrzenie i Darius natychmiast spoważniał.

– Doceniam, że nie powiedziałaś nic wujowi i ciotce.

– Nie powiedziałem nikomu, bo nie ma o czym opowiadać, sprawa załatwiona, dawno i nieprawda. Tim i Artur też na szczęście są normalnymi ludźmi i nie polują na sensację.

– W przeciwieństwie do lokalnych mieszkańców, którzy wszędzie wietrzą skandal. – Chloe pokiwała głową ze zrozumieniem. – Tim opowiedział mi, jak go uratowałeś...

– Tak jak powiedziałem, dawno i nieprawda. A miejscowi mogą sobie gadać, nie dbam o to.

– Przecież wróciłeś, musisz jakoś funkcjonować pomiędzy tymi ludźmi.

– Zobaczymy, jeszcze nie wiem, jak długo zostanę. Na razie najważniejsze jest zdrowie ojca – uciął. – Właśnie, przecież on na ciebie czeka – przypomniał sobie Darius i bez dalszych ceregieli ruszył energicznym krokiem w stronę biblioteki. Chloe dreptała za nim, a jego słowa nadal dźwięczały jej w uszach: „Zobaczymy, jeszcze nie wiem, jak długo zostanę.”

Sir Gregory, mimo cieplej, letniej aury, siedział otulony pledem przy kominku, z zamkniętymi oczami. Tylko palce wystukujące niecierpliwy rytm na oparciu fotela dowodziły, że nie śpi.

– Tato, przyprowadziłem Chloe.

Głos Dariusza zabrzmiał tak czule i ciepło, że wzruszenie ścisnęło Chloe gardło.

Starszy pan otworzył oczy i uśmiechnął się z trudem.

– Witaj, moja droga.

– Dzień dobry – wykrztusiła i dygnęła niczym pensjonarka.

– Usiądź, proszę.

Darius posłusznie podsunął jej krzesło i bezszelestnie wymknął się z pokoju, zostawiając ich samych.

– Moja żona mawiała, że wyrośniesz na prawdziwą piękność. Muszę przyznać, że się nie myliła.

Chloe zaczerwieniła się.

– Pani Maynard zawsze była dla mnie bardzo miła.

– Wiązała z tobą spore nadzieje. Uważała, że możesz wiele osiągnąć, jeśli tylko będziesz miała możliwość rozwinąć skrzydła.

Chloe otworzyła szeroko oczy i przyglądała się starszemu panu z niedowierzaniem. Czyżby udar spowodował, że coś mu się pomieszało? Może ją z kimś pomylił?

– Ja tylko czytałam dla pani Maynard... – zaczęła ostrożnie, ale sir Gregory przerwał jej.

– Wiem, dziecko, ale też wiele z nią rozmawiałaś, prawda? Opowiadała ci o swej młodości, podróżach dyplomatycznych z rodzicami, ambasadach w obcych krajach. Mam rację?

– Tak. Uwielbiałam te ekscytujące opowieści o wielkim świecie – przyznała zdziwiona. Skąd surowy i zawsze nieobecny sir Gregory tyle o niej wiedział? Czyżby słuchał uważnie relacji żony ze spotkań z jakąś smarkulą? Musiał ją bardzo kochać, stwierdziła ze wzruszeniem.

– Planowałem umożliwić jej dalsze zwiedzanie świata. Nie chciałem, żeby jej styl życia zmienił się tak dramatycznie po ślubie, ale mój ojciec zmarł, musiałem przejąć odpowiedzialność za całą posiadłość. I utknęliśmy pośród licznych obowiązków związanych z prowadzeniem dworu, wychowaniem dzieci. Ja byłem szczęśliwy w moim małym świecie, ale Margaret... Myślę, że tęskniła do swego dawnego życia. Willowford, mimo że cudowne, było dla niej za małe.

– Ale...

– Zastanawiasz się, dlaczego ci to wszystko mówię? – Sir Gregory znów uśmiechnął się do niej, choć jego oczy pozostały smutne.

– Dowiedziałem się, że zamiast kontynuować studia, podjęłaś się pracy, a teraz szykujesz się do ślubu, a nie wielkiej kariery. Z uwagi na pamięć o mojej małżonce, chciałem cię tylko spytać, czy jesteś pewna, że takie życie da ci szczęście. Margaret wspominała, że masz talent aktorski, ale podejrzewała, że chcesz zostać pisarką. Rozumiem, że to już nieaktualne?

Chloe siedziała jak zamurowana. Z jednej strony nadal nie mogła uwierzyć, że Maynardowie poświęcili jej w swoich rozmowach tyle uwagi, a poza tym każde słowo sir Gregory'ego uderzało w czuły punkt, przypominało jej o marzeniach, które już dawno uznała za nierozsądne mrzonki.

– Aktualne – odpowiedziała, choć sama nie wiedziała, czy wierzy w swoje słowa. – Po ślubie też mogę pisać, a Willowford to mój dom, moje bezpieczne miejsce na ziemi, dlatego wróciłam. Zawsze miałam taki zamiar.

Sir Gregory utkwiał w niej bystre spojrzenie.

– Rozumiem. I nic się nie zmieniło?

– Cóż... – Chloe zawahała się, ale postanowiła zdobyć się na szczerość. – Właściwie to nic nie jest już takiej samo i czasem trudno mi nadażyć za zmianami, które co chwila mnie zaskakują, ale to nie znaczy chyba, że mam porzucić realizację swojego planu.

Sir Gregory milczał dłuższy czas, wpatrując się w ogień, potem westchnął ciężko. Wyglądał na zmęczonego i przygaszonego.

– Wydajesz się zdeterminowana, więc pozostaje mi tylko życzyć ci spełnienia marzeń. Dobranoc.

– Dobranoc. – Wstała szybko, dygnęła automatycznie i wyszła z biblioteki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak dziwną odbyła rozmowę. Sir Gregory zdawał się czytać w niej jak w otwartej księdze. Myli mnie ze swoją zmarłą żoną, stwierdziła w końcu, ja nie czuję się przytłoczona małomiasteczkowym życiem w Willowford, tu jest mój dom. Właśnie takiego życia pragnę, przewidywalnego i bezpiecznego, powtarzała w myślach. Czowała się kompletnie wytrącona z równowagi. Stała pod drzwiami i rozglądała się wokół rozgorączkowanym, zdezorientowanym wzrokiem.

– Chloe?

Zauważyła go dopiero, gdy stanął tuż przy niej. Dariusz wynurzył się z półmroku korytarza niczym duch.

– Sama trafię na dół, nie musisz mnie odprowadzać. – Starła się ukryć zakłopotanie i zachować jak dorosła, pewna siebie kobieta, którą przecież była!

– Chciałem ci przekazać wiadomość. Twój chłopak źle się poczuł po kolejnym kieliszku brandy, więc ciotka i wuj postanowili odwiedzić go do domu.

– Wyszli beze mnie?

– Nie martw się, państwo Vaughans cię podrzuca, wszystko już ustalone.

Chloe nie wiedziała, co denerwowało ją bardziej: fakt, że Ian się skompromitował, czy to, że potraktowano ją jak dziecko, które nie potrafi o siebie zadbać.

– Świetnie, po prostu idealnie – parsknęła ze złością i ruszyła w stronę schodów.

– Nie martw się, pewnie upił się z nerwów, w końcu niedługo ślub. – Słowa Dariusza przecięły powietrze niczym niespodziewany cios. Chloe stanęła i odwracając się, rzuciła ze zjadliwą satysfakcją:

– Też się pewnie wkrótce przekonasz, jaki to stres i kto wie, może sam zajrzysz wtedy do kieliszka.

– Nie sądzę – odparł, uśmiechając się z satysfakcją. – Mnie noc poślubna nie przeraża. – Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Muszę już iść, bo Vaughansowie też odjadą beze mnie Dariusz niespodziewanie, jednym zwinnym ruchem zastąpił jej drogę u szczytu schodów.

– I co wtedy zrobisz, moja słodka Chloe? Co zrobisz gdy nie będzie już dokąd uciec, gdy staniesz oko w oko z prawdą? – zapytał niskim, przytłumionym szeptem.

– Nie rozumiem, z jaką prawdą? – Chloe zamarła z ręką na poręczu. Nerwowo ścisnęła drewnianą balustradę, jakby w każdej chwili grunt mógł usunąć jej się spod stóp.

– Już niedługo zdasz sobie sprawę, że popełniłaś ogromny błąd.

– Największy błąd popełniłam siedem lat temu, kiedy ci uwierzyłam. Nic gorszego nie może mnie już spotkać

– Pierwszy raz Chloe wyznała na głos swój największy grzech, grzech naiwności, i czuła, jak jej policzki płoną wstydem.

– Nie, kochana, wtedy cofnęliśmy się znad przepaści i nic złego się nie stało. Następnym razem nie będę tak szlachetny.

– Oszalałeś?! Przepuść mnie natychmiast!

– Faktycznie, doprowadzasz mnie do szaleństwa, moja słodka... – Dariusz uśmiechnął się złowrogo i silnym, niespodziewanym ruchem ręki przyciągnął ją do siebie. Jej zdradzieckie ciało natychmiast przywarło do niego w słodkiej niemocy. Próbowwała go odepchnąć, ale jej dłonie bezwładnie oparły się o umięśniony tors. Stała jak sparaliżowana, gdy Dariusz odsunął sukienkę z jej ramienia i zaczął całować nagą, rozpaloną skórę. Zadrżała i przymknęła oczy.

– Nie, proszę cię, nie – jęknęła słabo.

– Zostań ze mną. – Dariusz ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w zamglone pożądaniem oczy. Chloe potrząsnęła głową i resztką sił wyrwała się z jego objęć.

– Nie, nigdy więcej nie pozwolę ci się zabawiać moim kosztem. Nienawidzę cię!

Darius pobrał, ale szybko odzyskał rezon.

– Niestety, muszę wracać do gości, w innym wypadku musiałabyś mi udowodnić, jak bardzo mnie nienawidzisz, moja słodka kłamczuszko. U mnie w sypialni. – Mrugnął do niej zaczepnie i zbiegł po schodach.

– Do zobaczenia następnym razem! – zawołał jeszcze i zniknął.

Chloe stała u szczytu schodów i trzęsła się, jakby właśnie cudem uniknęła katastrofy, ale nie czuła ulgi.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wcale się nie upiłem. – Ian był wyraźnie zirytowany. – Może troszkę przesadziłem, ale to dlatego, że ciągle mi dolewali.

Może powinieneś być odmówić? – pomyślała Chloe, z trudem powstrzymując się przed okazaniem dezaprobaty.

– Nie robię ci wymówek. Po prostu jakoś się to wszystko nie układa, prawie się nie widzimy.

– Przejmuję przychodnię od twojego wuja, więc muszę się wiele nauczyć, nie mam czasu na... – zawiesił głos.

Chloe pokiwała smutno głową, ale wołała nie dociekać, na co Ian nie ma czasu. Czuła, że odpowiedź tylko by ją zraniła. Wystarczyło, że nadal dźwięczały jej w uszach słowa Dariusa kpiącego z przedmałżeńskiego stresu jej wybranka. Na szczęście, kiedy wróciła do domu, ciotka i wuj nie zajaknęli się ani słowem o jej tajemniczym zniknięciu po kolacji lub o alkoholowych ekscesach Iana. On sam wcale nie zamierzał przeproszać za swe nieeleganckie zachowanie. W ostatnich dniach przed balem prawie się nie widywali, a jedyna wspólna wyprawa do kina skończyła się tym, że Ian zasnął w połowie seansu. Cóż, romantyczne komedie nigdy nie stanowiły jego ulubionego gatunku filmowego, tłumaczyła sobie później, gdy w milczeniu odwoził ją do domu. Rozczarowana i smutna, nie poruszyła tematu zaręczyn, mimo że sytuacja stawała się nieznośna – powrót do Willowford wydawał jej się coraz mniej uzasadniony, a brak obrączki sprawiał, że Darius czuł się bezkarny i coraz śmieiej mieszał jej w głowie. Prawie każdej nocy budziła się rozpalona i zawstydzona. Nawiedzały ją sny, w których jej prześladowca odgrywał główną rolę, a których później nie chciała pamiętać. Wołała nawet

nie myśleć o nadchodzącym balu i wspomnieniach, które niechybnie ożywi. Bez wsparcia Iana taka konfrontacja z przeszłością mogła się okazać tragiczna w skutkach. Zdawała sobie sprawę, że powinna ze zdwojoną energią skupić się na przyszłości, ale nie potrafiła zrobić kolejnego kroku naprzód. Rozmowa z sir Gregorym jeszcze bardziej namąciła jej w głowie. Widocznie tę umiejętność wprowadzania zamieszania w życie innych ludzi Dariusz odziedziczył po ojcu, stwierdziła z niezadowoleniem. Nie zamierzam dać się im zmanipulować, sama wiem, co dla mnie dobre. Tylko dlaczego nie potrafię tego w żaden sposób osiągnąć? Westchnęła ciężko i spojrzała na chmurny profil Iana, zapatrzonego przed siebie i nieobecnego duchem.

– Zatem ta pielęgniarka z dworu już wyjeżdża? – zagadnęła ją pani Thursgood, oddzierając powoli znaczki pocztowe od wielkiego arkusza. – Znaczy, że starszy pan ma się dobrze. Ty pewnie nie będziesz za nią płakać...

Chloe zadrżały ręce, ale nie dała się sprowokować i odpowiedziała opanowanym zimnym tonem:

– Cieszę się, że sir Gregory wraca do zdrowia.

– To jeszcze nie wszystko, moja droga. – Pani Thursgood aż pokraśniała z satysfakcji. – Wdowa po pierworodnym dziedzicu wraca. – Kobieta przyglądała się swej rozmówczyni z tryumfalnym uśmiechem. Tym razem Chloe nie zdołała ukryć zdumienia.

– Podobno pojawi się na balu. Cóż, przebacz i zapomnij, jak to mówią, przecież ktoś musi odziedziczyć to całe bogactwo. Jeśli ten młodzieniec się z nią ożeni, wszystko pozostanie w rodzinie.

Chloe pospiesznie zapłaciła za znaczki i prawie wybiegła z poczty. Serce waliło jej jak oszalałe, a w oczach nagle pociemniało. Zatrzymała się na moment przy balustradzie do której przywiązała Flare, uwolniła psa i stanęła bezradnie, rozglądając się wokoło. Penny wraca! Nic dziwnego, że Lindsay

postanowiła ująć się honorem i opuścić dwór przed przybyciem kochanki Dariusza. Musiała przeżyć ogromne rozczarowanie, kiedy dowiedziała się, że dostarczała Dariuszowi jedynie przelotnej rozrywki i nie ma szans zostać kolejną panią Maynard. Chloe także nie mogła uwierzyć w jego cynizm i wyrachowanie. Szkoda, że podobnie jak Lindsay nie mogę po prostu uciec, pomyślała z rozpaczą, Flare pociągnęła za smycz i poprowadziła osowiałą opiekunkę w stronę furki prowadzącej na ich ulubioną łąkę. Chloe podążała za psem, pogrążona w czarnych myślach. Przed oczami miała Dariusza i Penny szczęśliwych, zakochanych, nareszcie razem. W jej wizjach Penny ubrana w suknię ślubną przysięgała Dariuszowi miłość i wierność, a on patrzył jej w oczy z uczuciem i oddaniem. Chloe poczuła wilgoć na policzkach i słony smak łez w ustach. Stała na środku ścieżki i otarła twarz. Dlaczego płaczę? Dlaczego rozpaczam nad czyjś szczęściem? Intensywność własnej reakcji zdumiała ją. Czyżbym tak bardzo zazdrościła Penny ślubnego welonu? I wtedy zdała sobie sprawę z faktu, który tak skutecznie próbowała ukryć przed samą sobą przez siedem długich lat. Nie zazdrościła Penny welonu, zazdrościła jej miłości Dariusza, mężczyzny, który powracał do niej w snach i marzeniach, jedyne, który sprawiał, że jej serce biło mocniej. Ani czas, ani odległość nie zdołały wymazać go z jej pamięci. Uciekła przed nim, okłamując się, że musi się uniezależnić finansowo, a teraz wróciła dla niego, nie dla Iana. Biedny weterynarz, bezpieczna wersja mężczyzny, miał uchronić ją przed pokusą rozpustnego, niebezpiecznie pociągającego panicza. Niestety wszystkie jej plany spełzły na niczym. Wzięła głęboki oddech i położyła dłoń na rozpalonym czole. Chyba oszalałam, pomyślała zdesperowana. Jak mogłam zakochać się w kimś tak nieprzewidywalnym i niemoralnym? Kolejna myśl sparaliżowała ją kompletnie. Czy wszyscy wokół widzieli, co się z nią dzieje? Prawie udało jej się oszukać siebie, ale

inni... Czy dlatego sir Gregory postanowił porozmawiać z nią o przyszłości? Zapewne chciał jej dać do zrozumienia, że nie ma czego szukać w Willowford i dla dobra wszystkich powinna wyjechać z miasteczka pod pretekstem robienia kariery. Chciał oszczędzić jej i swojej rodzinie wstydu, stwierdziła i zrobiło jej się słabo. A ciotka Libby? Nigdy nie wyrażała się dobrze o

Dariusie. Czy ona wiedziała? A Penny? Czy zachęcała go do adorowania zadurzonej nastolatki, by odwrócić uwagę od ich prawdziwego, dorosłego romansu? Zanim Chloe zdołała popaść w czarną przepaść rozpacz i kompletnie się załamać, Flare pociągnęła ją za smycz i zaszczekała zniecierpliwiona, domagając się spaceru.

– Co ja zrobię?! – szepnęła do siebie, ale ruszyła posłusznie za psem, który, nie zważając na godny pożalowania stan swej opiekunki, biegł wesoło do przodu. Rozważając gorączkowo różne opcje, Chloe podążała ślepo za Flare. Czy powinna rozstać się z Ianem? Czy zwodziła go niepotrzebnie przez te wszystkie lata? Nic dziwnego, że miał tego dość i po jej powrocie do Willowford nie okazał entuzjazmu. Wszystko popsułam, nie tylko własne życie, ale i jego, narobiłam tyle bałaganu! Jak zdołam się z tego wplątać, by nikogo więcej nie skrzywdzić?

Jedyne, co jej teraz przychodziło do głowy, to jak najszybciej jeszcze raz skontaktować się z agencją pośrednictwa pracy, zdobyć posadę jak najdalej od Willowford i nigdy więcej tu nie wracać. Na całe szczęście ciotka i wuj też zamierzali się wyprowadzić, więc nic jej tu nie będzie trzymać. Może z czasem uda jej się nawet zapomnieć. Poprzednim razem, gdy uciekła przed Dariuszem, długo nie mogła się na niczym skupić. Tym razem przewidywała, że rozpacz może potrwać jeszcze dłużej – była starsza i pozbawiona złudzeń, nie mogła żywić już żadnej nadziei. Zanim to jednak nastąpi, muszę przetrwać kolejnych kilka dni. W końcu jestem dorosła i już

wiem, że życie toczy się dalej. Któregoś pięknego dnia ból zelżeje, a słońce znów wyjrzy zza chmur i może wtedy znajdę kogoś, kto wyleczy mnie z tej beznadziejnej miłości? – pomyślała.

Pierwszą rzeczą, którą ujrzała po przebudzeniu w dniu balu, była zielona suknia z tafty z gorsetem bez ramiączek pełną, szytą z koła spódnicą. Szmaragdowy, opalizujący materiał pobłyskiwał przez plastikowy pokrowiec i Chloe stwierdziła z satysfakcją, że tym razem nikt nie odważy się wyśmiać jej stroju. Wcale nie zamierzała kupić tak drogiej kreacji, której prawdopodobnie nigdy więcej nie założy. Później uznała, że skoro ma zamknąć za sobą pewien rozdział życia i zacząć nowy, powinna zrobić to z klasą. Oczywiście ważniejsze niż zwykowne ubranie będą rozmowy, które przyjedzie jej odbyć z ciotką i wujem, a także, a może przede wszystkim, z Ianem. Na szczęście nie umówili się jeszcze, o której przyjedzie po nią przed balem, co wcześniej wydawało jej się ogromnym problemem, a teraz jawiło się jako naturalna kolej rzeczy. Skoro go nie kochała, nie miała prawa wymagać od niego, by występował publicznie jako jej narzeczony. Liczyła jednak, że po raz ostatni dotrzyma jej towarzystwa, tak by mogła spokojnie spojrzeć w oczy Dariusowi i jego wybrance i udawać, że świetnie się bawi. Mogła też, oczywiście, wymyślić jakąś chorobę, na przykład zatrucie pokarmowe, zostać w domu i przepłakać całą noc, ale uznała tę opcję za tchórzostwo. Poza tym zdała sobie sprawę, że musiała ich zobaczyć razem na własne oczy, tak by ostatecznie przekonać się, że nie istniała nawet najmniejsza szansa, że jej uczucie zostanie odwzajemnione. Jednak przed tym ostatecznym pożegnaniem, należało jeszcze zamknąć kilka spraw. Podczas ostatniego spaceru z Flare wzruszyła się, kiedy odprowadziła psa do domu.

– Dziękuję, Chloe, jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. – Nadgarstek Lizbeth Crane zagoił się, jej mąż wrócił z Brukseli i pomoc Chloe nie była już konieczna,

– Cała przyjemność po mojej stronie, uwielbiam Flare. – Chloe pogłaskała czule aksamitny łeb wpatrzonej w nią suczki.

– Wybierasz się na bal? – zagadnęła sąsiadka.

– Chyba tak.

– My także, chociaż martwią mnie te wszystkie plotki które od kilku dni krążą po miasteczku. Mam nadzieję, że nie ma w nich ani krztyny prawdy.

– Pani Crane spojrzała na nią dziwnie.

– To wie pewnie tylko pani Thursgood. – Chloe spróbowała obrócić to w żart, chociaż wcale nie było jej do śmiechu,

Następnym zadaniem, którego nie mogła już dłużej odkładać, była rozmowa z Ianem. Zamierzała wyznać mu prawdę, przeprosić i poprosić o ostatnią przysługę. Jeśli Ian odmówi towarzyszenia jej na balu, pogodzi się z tym i jedynym wyjściem pozostanie udawanie rozstroju żołądka Miała cichą nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Wujku, czy Ian ma dziś dyżur? – spytała podczas lunchu, który wuj jak zwykle jadł w domu.

– Nie, poprosił o dzień wolny, więc muszę pracować także po południu.

– Wuj wyglądał na niezadowolonego za każdym razem, gdy pytała go o Iana.

– Może chce się przygotować do balu? Zrobić się na bóstwo – zażartowała.

– Mam tylko nadzieję, że nie stara się dodać sobie animuszu alkoholem – zauważył wuj z kwaśnym uśmiechem i zatopił się z powrotem w lekturze lokalnej gazety. Chloe postanowiła zajechać do Iana w drodze powrotnej z salonu piękności. W pewnym sensie ucieszyła się, że tę ważną rozmowę

odbędą u niego w domu, a nie w przychodni, gdzie zawsze kręciło się wielu ludzi. Nawet nie brała pod uwagę, że może go nie zastać, dlatego kiedy zobaczyła zamknięte okiennice i pusty podjazd, nie mogła uwierzyć w swego pecha. Wróciła jak niepyszna do domu, gdzie czekała ją kolejna nieprzyjemna niespodzianka: na płocie połyskiwała w słońcu metalowa tablica z napisem „Sprzedane” Zanim weszła do środka, zmusiła się do uśmiechu i sztucznie podekscytowanym głosem zawołała od drzwi:

– Cudowna nowina! Czy szampan się już mrozi?

Odpowiedziała jej dziwna cisza. Kiedy weszła do kuchni, zauważyła ciotkę Libby siedzącą w milczeniu przy stole i wpatrującą się nieruchomo w przestrzeń.

– Ciociu, co się stało? Nie cieszysz się, że udało ci się tak szybko sprzedać dom? Nie martw się, na pewno wszystko się ułoży, przecież tego właśnie chcieliście, ty i wujek...

– Nie chodzi o dom – przerwała jej ciotka i westchnęła ciężko. – Ian tu był, zaraz po tym, jak wyszli kupcy.

– Tak? Pewnie dlatego nie zastałam go w domu. – Chloe włączyła czajnik, by zrobić herbatę. – Pewnie chciał ustalić, o której po mnie przyjechać przed balem?

– Nie. – Głos ciotki wydał jej się dziwnie zdławiony. – Ian nie idzie na bal. Wziął tydzień bezpłatnego urlopu.

Chloe spojrzała na starszą panią zdziwiona.

– Nie rozumiem.

– Och, Chloe, on wyjechał, z Lindsay. Ma zamiar się z nią ożenić. – Ciotka wyrzucała z siebie długo powstrzymywane słowa. – Tak mi przykro kochanie.

– Ożenić? Z Lindsay?

– Plotki zaczęły się jakiś czas po jej pojawieniu się w Willowford, ale postanowiłam je zignorować, sama wiesz, co potrafi wymyślić pani Thursgood. Potem oświadczyłaś, że wracasz i wychodzisz za mąż za Iana. I mimo że on zachowywał się nieco dziwnie, uznałam, że wiesz, co robisz. Zdawałaś się taka pewna, że jesteście sobie pisani...

Ponieważ bardzo chciałam w to wierzyć, pomyślała Chloe.

– Nie miałam dowodów, więc nie chciałam wszczynać alarmu, dlatego ci nie powiedziałam. – Starsza pani załamała rękę i kontynuowała słabym głosem: – Zostawił dla ciebie list.

Dopiero teraz Chloe zauważyła białą kopertę leżącą na stole. Sięgnęła po nią drżącą ręką.

„Droga Chloe, pewnie mnie znienawidzisz, ale uwierz mi, ja też nie jestem z siebie dumny. Powinienem być od razu ci powiedzieć, że kogoś poznałem, ale czekałem na odpowiedni moment, który nigdy nie nadchodził. W rezultacie skrzywdziłem nie tylko ciebie, ale i Lindsay. Tuż przed przyjęciem postawiła mi ultimatum: albo wyznam ci prawdę, albo ona wyjeżdża. Dodała też, że na pewno zrozumiesz, bo skrywane namiętności nie są ci obce. Nie wiem, o co jej chodziło; W każdym razie, życzę ci dużo szczęścia w życiu i przepraszam. Ian”.

Chloe w milczeniu podała list ciotce, która po przeczytaniu go pobladła jeszcze bardziej.

– Chloe, skarbie, jest mi tak strasznie, niewyobrażalnie przykro.

– Niepotrzebnie, ciociu.

Jedyne, co ją zaskoczyło, to fakt, że wszyscy wokół zdawali się wiedzieć więcej niż ona sama. Nawet pani Thursgood tym razem nie mijają się z prawdą. Chloe przypomniała sobie jej komentarz o wyjeździe Lindsay i

uczuciach Chloe z nim związanych. A przecież wrogie zachowanie pielęgniarki powinno było dać jej do myślenia!

– Jak to?

– Zawsze idealizowałam Willowford i uważałam, że ślub z poważnym młodym człowiekiem pokroju Iana i zamieszkanie w moim miasteczku to szczyt szczęścia. Tylko że Willowford już nie wdaje mi się takie samo jak kiedyś. Chyba wyleczyłam się z tego marzenia, ale nie chciałam się do tego przyznać. Małżeństwo z Ianem byłoby pomyłką, więc w sumie wyświadczył mi przysługę.

Ciotka przyglądała jej się zaskoczona, ale napięcie widoczne na jej twarzy zelżało trochę.

– Chciałabym w to wierzyć, moje dziecko, czułabym się wtedy choć trochę usprawiedliwiona.

Chloe spojrzała na nią pytająco. Libby wstała i zaczęła nagle robić herbatę, skupiając się na każdej kolejnej czynności, choć stukot naczyń świadczył o jej wzburzeniu. W końcu postawiła na stole dwie filiżanki gorącego naparu i wyznała łamiącym się głosem:

– On dzwonił regularnie i błagał o twój adres w Londynie. Nie chciałam, żeby zawracał ci głowę, w końcu miał reputację podrywacza. Potem wrócił do Willow – ford. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, że przyjechałaś.

Chloe zakręciło się w głowie. Wszystko wokół zawirowało, po czym nastąpiła głucha cisza, w której jej zachrypnięty z emocji głos zabrzmiał niczym głos z zaświatów.

– Ciociu, o kim ty mówisz?

– A jak myślisz? – Libby opuściła smutno głowę.

– Ciociu... – Chloe jęknęła błagalnie.

– Dariusz pojawił się, zanim wyjechał, i twierdził, że musi ci coś koniecznie wyjaśnić. Długo próbował mnie przekonać, ale przecież po tym, co zrobił własnemu bratu... Powiedziałam mu, że nie chcesz go znać. Przepraszam kochanie, naprawdę wierzyłam, że w ten sposób uchronię cię przed wplątaniem się w jego podejrzane machinacje. A Ian wydawał się taki... przewidywalny i bezpieczny... O mój Boże, co ja narobiłam, praktycznie wepchnęłam cię w jego ramiona, a teraz...

– Potulny Ian wywinął niezły numer. – Chloe zaśmiała się gorzko. Wstała, podeszła do ciotki i objęła ją mocno.

– Nie martw się ciociu, na twoim miejscu zrobiłabym dokładnie to samo. Na szczęście nic się nie stało. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że to dopiero pierwsze z wielu kłamstw, które przyjdzie jej wymyślić, by wyjść z twarzą z zamieszania, za które winić mogła wyłącznie siebie samą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niespodziewane zniknięcie Iana, mimo że oszczędziło jej trudnej rozmowy, w której musiałaby przyznać się do zwodzenia go, skomplikowało też jej plany dotyczące najbliższej przyszłości. Po pierwsze, pomyślała w popłochu, jutro wieść o jego ucieczce z pielęgniarką rozejdzie się wśród mieszkańców Willowford lotem błyskawicy. Wszyscy będą się litować nad biedną Chloe, chyba że wymyśli coś sprytnego, co pozwoli jej uniknąć przyjęcia roli porzuconej ofiary. Po drugie, samotne pojawienie się na balu nie wchodziło w grę, więc należało przekonać ciotkę i wuja, że wieczór w domu świetnie jej zrobi po dramatycznych przeżyciach całego dnia. Kiedy w końcu jej uwierzyli i z grobowymi minami wyruszyli na bal, Chloe odetchnęła z ulgą i naląła sobie kieliszek białego wina. Sama nie wiedziała, czy powinna się martwić, że ludzie odczytają jej nieobecność jako akt rozpaczony po rozstaniu z Ianem, czy cieszyć się, że nie znają prawdziwego powodu jej smutku. Po jej głowie tłukło się tylko jedno rozpaczliwe pytanie: dlaczego? Dlaczego Darius chciał się z nią widzieć, zanim wyjechał z Penny, po co dzwonił do ciotki Libby? Zastanawiała się w kółko, co chciał jej wyjaśnić, przecież jego czyny nie pozostawiały żadnych wątpliwości. W obliczu zrujnowanego małżeństwa brata, jego śmierci i choroby ojca Chloe mogła uznać się za szczęściarę, która cudem uniknęła katastrofy. Wypiję za to, pomyślała z ponurym sarkazmem, i opróżniła jednym haustem połowę kieliszka. Zakręciło jej się w głowie. Zamierzała położyć się na chwilę na sofie, ale wtedy chrobotanie klucza w zamku otrzeźwiło ją w jednej sekundzie. Ktoś otworzył drzwi i zmierzał korytarzem w jej kierunku. Szybkie, zdecydowane kroki, jedna osoba, mężczyzna, zdążyła jeszcze

ocenić, zanim drzwi do salonu otworzyły się na oścież i ukazał się w nich Darius.

– Co ty tu, do diabła, robisz?! – Chloe nie zdążyła nawet wstać.

– Dowiedziałem się, że oplakujesz samotnie zerwane zaręczyny

Stał przed nią w eleganckim w smokingu, z rękami wspartymi na szczupłych biodrach, i wpatrywał się w nią intensywnie.

– Muszę przyznać, że nie wyglądasz na załamana. Bardzo ci do twarzy w tym szlafrocuku.

Chloe odruchowo otuliła się ciasniej jedwabnym peniuarem, który dostała od koleżanek na osiemnaste urodziny, i który w upalne letnie wieczory stanowił jej ulubiony strój domowy.

– Tak jak myślałem, tylko udajesz zrozpaczoną zniknięciem niewiernego weterynarza. – Uśmiechnął się ironicznie. – Zastanawiam się jedynie, po co ten teatrzyk? Zraniona duma?

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – Chloe odwróciła wzrok i usiadła wygodniej, dając do zrozumienia niechcianemu gościowi, że nie zamierza wysilać się i zachowywać jak gospodyni. Jego obecność kompletnie ją sparaliżowała, nie mogła jasno myśleć, stwierdziła więc, że najlepiej będzie, jeśli zachowa się tak, jak na to zasługiwał, czyli postara się go zignorować. Niestety, okazało się to trudniejsze, niż się spodziewała, jej ręce drżały, a serce biło jak oszalałe. Stał za blisko, by mogła opanować bezwarunkową reakcję swojego ciała.

– Nie zapominaj, że obserwuję wasz przedziwny trójkąt od kilku tygodni.

– Obserwujesz? Przecież chodziłeś na randki z Lindsay. Może to ty cierpisz z powodu zranionego ego? Pierwsza, która ci odmówiła? – Chloe zamilkła, czując, że za chwilę powie za dużo.

– Lindsay poprosiła mnie, żebym dotrzymał jej kilka razy towarzystwa, bo przyglądanie się, jak Ian nie może zdobyć się na wyznanie ci prawdy, wykańczało ją psychicznie. Wiedziała, że się w niej nie zadurzę, więc wykorzystywała mnie z czystym sumieniem.

No tak, pomyślała, i nagle uszło z niej powietrze. Nie mógł się w niej zakochać, bo od dawna w jego życiu liczyła się tylko Penny, dla której zaryzykował konflikt z rodziną. Żeby o tym nie myśleć, Chloe zmieniła temat.

– Jak się tu dostałeś?

– Twoja ciotka dała mi klucz.

– Akurat.

– A co myślisz, że ją napadłem i ograбіłem?

– Dlaczego miałyby dawać ci klucz od swojego domu?

– Może ma poczucie winy? A może uznała, że nie powinnaś siedzieć w domu jak jakiś Kopciuszek, kiedy wszyscy bawią się na balu? Musisz ją o to zapytać.

Chloe wzruszyła ramionami i zrobiła nadąsaną minę.

– Nie łudź się, że jesteś księciem z bajki.

– Tym lepiej, zawsze uważałem, że nie powinien być pozwolić swojej dziewczynie uciec z balu o dwunastej. Namiętna noc i wspólne śniadanie to mój plan na takie okazje.

Wiem, pomyślała smutno Chloe, i zadrżała na wspomnienie wydarzeń sprzed siedmiu lat. Nie wszystko wtedy poszło zgodnie z planem, mimo że Kopciuszek wcale nie uciekał. Wybrałaś złą siostrę, zaatakowała go w myślach. Nie miała jednak siły rozmawiać o czymś, czego i tak nie dało się już naprawić.

– Wyjdź już – zażądała znużonym głosem.

– Nigdzie się bez ciebie nie ruszę. Wskakuj w sukienkę balową. – Darius nawet nie drgnął.

– Chyba żartujesz.

– Wolisz siedzieć tu sama i udawać, że tęsknisz do faceta, który miał ci jedynie zastąpić ojca? Biedak, starał się, ale przecież żaden zdrowy mężczyzna nie wytrzyma miłości platonicznej przez tyle lat. Gdyby ci na nim zależało, nie wyjechałabyś na tak długo. Przecież obydwoje wiemy, że nie jesteś Królową Śniegu pozbawioną temperamentu. – Darius zniżył głos i uśmiechnął się sugestywnie. Chloe zaczerwieniła się ze wstydu i złości. Jak śmiał jej przypominać o tym haniebnym wieczorze, kiedy zachował się jak ostatni drań! Wstała z trudem i chwiejąc się, wymierzyła w niego oskarżycielsko palec.

– Zamknij się – warknęła. – Co ty możesz wiedzieć o miłości i wierności? Ja nigdy Iana nie zdradziłam... – urwała w pół zdania, zdając sobie sprawę, że mija się z prawdą. Opadła z powrotem na kanapę.

– Nie kłam więcej. – Mówił powoli, spokojnym głosem, choć dłonie zacisnął odruchowo w pięści. – Idź się przebrać, nie możemy przegapić toastu urodzinowego.

– Daj mi spokój, proszę cię, dlaczego mnie dręczysz?

– Chloe ukryła twarz w dłoniach i westchnęła ciężko.

– Mam nadzieję, że będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby sobie wszystko wyjaśnić, ale teraz po prostu zrób, o co cię proszę. – Darius ukucnął przy niej i delikatnie odsunął jej dłonie od twarzy.

– I kto teraz kłamie? – szepnęła i wstała, omijając go ostentacyjnie. Darius podążył za nią na górę i stanął w drzwiach sypialni. Zerknął na suknię wiszącą na drzwiach szafy i uśmiechnął się lekko.

– Piękna – pochwalił miękim, prawie czułym głosem. – Pasuje do ciebie.

Pamiętała ten ton. „Moja promienna...” mówił wtedy, a ona mu wierzyła, gotowa zrobić dla niego wszystko, czego zażądał. Stała jak sparaliżowana i wpatrywała się w niego wielkimi, przerażonymi oczami. Przecież gdzieś tam Penny zerknęła na zegarek, zastanawiając się, gdzie podział się jej przyszły mąż i czy zdąży na toast, przy którym ogłosi wszystkim gościom ich zaręczyny i rychły ślub. Penny, miłość jego życia, kobieta, którą wybrał, mimo że tak wiele kosztowało to wszystkich wokół, łącznie z nią samą. Czyżby to poczucie winy przygnało go tutaj? Dla własnego komfortu, chciał zaciągnąć ją na bal i zmusić do udawania, że nic się nie stało. Chloe zamknęła oczy, by powstrzymać napływające łzy. Ile razy można zranić jedną niczemu niewinną dziewczynę?

Darius westchnął niecierpliwie, zdjął suknię z wieszaka i położył na łóżku.

– Zaczekam za drzwiami..

Odrętwiała, ubrała się i usiadła przy toalecie zastawionej kosmetykami. Nie była w stanie się umalować, więc sięgnęła po szminkę i musnęła usta w nadziei, że wystarczy to za cały makijaż. Odruchowo przeczesła włosy i spojrzała na swe odbicie w lustrze. Nie wyglądała na podekscytowaną pannę wyruszającą na bal – blada twarz i wielkie przerażone oczy nie pozostawiały złudzeń co do stanu jej ducha. Chloe wzruszyła obojętnie ramionami i wyszła do przedpokoju, gdzie oparty o ścianę, Darius czekał na nią niecierpliwie, bębniąc palcami o drewnianą boazerię. Kiedy ją zobaczył, znieruchomiał, a w jego oczach zabłysło zwierzęce, nieujarzmione pożądanie, którego nawet ona nie mogła nie dostrzec.

– Boże, Chloe... – Odwrócił się szybko i ruszył schodami w dół, nie oglądając się za siebie. Chloe, na drżących nogach, ruszyła posłusznie za nim.

Kiedy weszła do sali balowej gwar rozmów i śmiechu nagle przycichł. Zawahała się, ale silne ramię Dariusa pokierowało ją na przód i już po chwili zgubili się w tłumie, a goście taktownie zajęli się z powrotem zabawą. Dariusz poprowadził Chloe wprost do ciotki i wuja, którzy rozmawiali ze szczupłą blondynką w jasnobłękitnej sukni. Kiedy podeszli bliżej, kobieta odwróciła się i wciągnęła do Chloe smukłą dłoń.

– Jak miło cię znów widzieć. – Penny uśmiechała się promiennie.

– Penny... Pani Maynard, dobry wieczór. – Chloe z trudem powstrzymała się przed dygnięciem. Zawsze czuła się w towarzystwie Penny brzydsza i bardziej niezdarna niż zazwyczaj, ale jako dwudziestopięcioletnia kobieta nie miała powodu, by pozwolić się onieśmielić. Nawet jeśli Penny odebrała jej jedynego mężczyznę, na którym jej kiedykolwiek zależało. Dopiero po chwili zauważyła zaokrąglony brzuch opięty błękitnym jedwabiem i lekko zarumienioną, pełniejszą niż kiedyś twarz Penny cały czas uśmiechającej się łagodnie. W ciąży wyglądała jeszcze piękniej. Chloe zdała sobie sprawę, że stoi przed nią szczęśliwa, spełniona kobieta.

– Zdążyłeś – zwróciła się ciepłym głosem do Dariusa i strząsnęła nieistniejący pyłek z jego marynarki w czułym, intymnym geście. – Twój tata za chwilę wzniesie toast.

– Dobrze się czujesz? Dasz radę? – zapytał ją troskliwie.

Chloe nie mogła dłużej znieść widoku ich zażyłości, ale na szczęście sama Penny wybawiła ją z opresji.

– Wybaczcie mi na chwilę, porozmawiamy później kiedy wszyscy będą zajęci dochodzeniem do siebie po szoku, jaki im zgotowaliśmy. – Mrugnęła

figlarnie do bladej jak ściana Chloe i wspierając się na ramieniu Dariusa, oddaliła się majestatycznie.

– Ciociu, jak mogłaś dać mu klucz? – jęknęła Chloe spoglądając z wyrzutem na ciotkę.

– Nie miałam wyjścia. Chyba nie sądzisz, że można mu odmówić? Ten młody człowiek, jeśli mu na czymś zależy, na pewno to dostanie.

Chloe przymknęła oczy, by ukryć targające nią uczucia. Niestety, nikt nie wiedział lepiej niż ona, jak przekonujący potrafi być Darius...

W tej chwili stał po prawej stronie sir Gregory'ego który przygotowywał się do przemówienia na niewielkiej scenie w głębi sali. Po jego lewej ręce Penny się dźiała z dłonią dumnie wspartą na brzuchu i uśmiechała się lekko.

Nie chcę tu być, nie chcę tego oglądać, pomyślała zrozpaczona Chloe i rozejrzała się dyskretnie. Wszyscy przyglądali się Maynardom, ale wiele osób spoglądało też, mniej lub bardziej otwarcie, na nią. Jeśli teraz wyjdzie, wszyscy zaczną spekulować, dlaczego uciekła.

– Witam państwa na ostatnim balu urodzinowym.

Przez tłum przebiegł szmer zdziwienia.

– Pozwólcie, że wyjaśnię. Po pierwsze, utrzymanie posiadłości tego rozmiaru pochłania coraz większe środki. Po drugie, nie chcę obciążać mojego jedyne go syna i dziedzica obowiązkiem dbania o dwór, podczas gdy jego marzenia i plany życiowe związane są z całkiem innym miejscem. Cieszę się, że udało mu się stworzyć własny biznes i wybić się na niezależność. Dlatego zdecydowałem się sprzedać większą część posiadłości sieci hoteli spa. Dzięki temu wiele osób z okolicy znajdzie zatrudnienie, więc mam nadzieję, że choć w części spłacę dług wdzięczności wobec lokalnej społeczności. Postanowiłem zatrzymać tylko domek na plantacji Warne

Cross, gdzie po remoncie zamieszkać. Mam nadzieję, że moje wnuki nie będą miały mi za złe, że pozbawiłem ich dziedzictwa, rozprzedając majątek.

Ostatnie zdanie, wypowiedziane z błyskiem rozbawienia w oku, wywołało ogólną wesołość, a nawet kilka nieśmiałych wiwatów.

– A teraz, bawmy się! Zapraszam wszystkich na parkiet! – Sir Gregory ukłonił się gościom i z pomocą Dariusa zszedł ze sceny.

– Widzisz, kochana żono, nie tylko my postanowiliśmy dokonać zmian w jesieni życia.

– Tak... – odpowiedziała nieprzytomnie ciotka Libby, spoglądając z troską na Chloe, która nie odezwała się od dłuższego czasu.

Co za ironia losu. Chloe nie mogła uwierzyć w rewelacje, które przed chwilą usłyszała. Kiedy wszystko już zaplanowała, okazało się, że wcale nie musiała uciekać, bo Darius i jego przyszła żona nie zamierzali zaszczyścić Willowford swoją obecnością. Nic nieznacząca mała Chloe mogła zostać w swoim ciasnym małomiasteczkowym świecie, bo przecież na nic więcej jej nie stać. Poczula, że płacz ściska ją za gardło. Zakaszła i słabym głosem oznajmiła ciotce:

– Duszno tu, chyba wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Oczywiście, kochana. – Ciotka pogłaskała ją po ramieniu. – Mam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

Tak, zwłaszcza dla Dariusa, jego pięknej żony i ich ślicznych dzieci, pomyślała gorzko Chloe. Skinęła tylko głową i ruszyła do wyjścia na taras w nadziei, że mrok wieczoru pomoże jej ukryć łzy rozczarowania.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Chloe wzięła kilka głębokich oddechów. Rześkie wieczorne powietrze schłodziło jej rozpalone czoło, a szum drzew ukoił rozedrgane nerwy. Zeszła powoli po schodach prowadzących z tarasu do ogrodu, jedną ręką przytrzymując się poręczy, a drugą unosząc do góry fałdy zielonej tafty. Znalazła małą kamienną ławeczkę nieopodal schodów i opadła na nią z ulgą. Słuchając muzyki dochodzącej z sali balowej i spoglądając w rozgwieżdżone niebo, zastanawiała się, gdzie rzuci ją los. Miała nadzieję, że uda jej się znaleźć pracę jak najdalej od Willowford, tak by odległość i ciężka praca pozwoliły jej zapomnieć i uniknąć bezsennych nocy wypełnionych tęsknotą. Ostatecznie wcale nie marzyła już o zamieszkaniu w Willowford, więc... Nagle w kojącą ciszę nocnego ogrodu wdarł się odgłos kroków na schodach i zaniepokojony głos Dariusza.

– Chloe, wiem, że tam jesteś, odezwij się – wołał w ciemności.

Chloe zamarła, starała się oddychać jak najciszej. Nie miała ochoty nigdy więcej z nim rozmawiać. Przyszła na bal, tak jak chciał, zobaczyła ciężarną Penny i zrozumiała doskonale, co chciał jej przekazać – powinna porzucić wszelką nadzieję i pogodzić się z faktem, że jej żalosalne zauroczenie nigdy nie będzie odwzajemnione. Dlaczego nadal za nią chodził? Czy czerpał jakąś perwersyjną przyjemność z dręczenia jej? Po chwili usłyszała kroki Dariusza, który najwyraźniej poddał się i ruszył z powrotem na górę. Odetchnęła z ulgą. W torebce miała telefon i pieniądze, musiała tylko nie postrzeżenie przekraść się przez trawnik do wyjścia od strony stajni i zamówić taksówkę. Przy odrobinie szczęścia za kilkanaście minut będzie już

w domu, zdejmie tę przeklętą suknię i przestanie udawać, że nic się nie stało. Podniosła się z ławki, otrzepała taftową spódnicę i ruszyła w stronę bramy.

– Ha! Mam cię! – usłyszała za sobą triumfalny okrzyk Dariusa, który czaił się w ciemności, czekając, aż Chloe poruszy się i zdradzi swą kryjówkę. W kilku zręcznych susach dopadł jej i złapał za ramię. – Jednak wzięłaś sobie do serca moje słowa o Kopciuszku.

– Bardzo śmieszne. – Chloe walczyła z obcasem który wbił się w miękką ziemię, i próbowała zachować resztki godności. – Dla mnie północ wybiła dawno temu i bajkowy czar prysł bezpowrotnie. Zostaw mnie chcę wrócić do domu. – Wyrwała ramię z jego uścisku, ryzykując, że się przewróci i zrobi z siebie jeszcze większe pośmiewisko. Na szczęście jedynym świadkiem jej upokorzenia był Darius, który uważał ją za głupią, zakochaną w nim gąskę, więc właściwie i tak nie mogło już być gorzej.

– Jeśli wytrzymasz jeszcze trochę, do zakończenia balu, będę mógł cię odprowadzić.

– Po co? – Chloe ogarnęła złość. Znow próbował namącić jej w głowie, sprawdzał, czy jego ofiara nadal miota się w zastawionych na nią sidłach. – Dlaczego jesteś taki okrutny?

– Ja? Kochana, cały czas próbuję cię chronić przed tą skomplikowaną sytuacją, która siedem lat temu kosztowała mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. – Przemówił żarliwie i znow chwycił jej dłoń.

– Zostawiłeś mnie, odrzuciłeś... – wykrztusiła przez łzy, których już dłużej nie potrafiła powstrzymać.

– Zdałem sobie sprawę, że nie mam do ciebie żadnego prawa, że będę chciał cię mieć tylko dla siebie, a przecież miałaś dopiero osiemnaście lat i całe życie przed sobą, wielkie plany, karierę, studia... Widziałem, jak moja

matka wiedła w Willowford i postanowiłem, że nigdy nie zafunduję takiego życia kobiecie, którą pokocham.

– Penny...

– Co Penny? Musiałem jej pomóc, nawet kosztem własnego szczęścia.

– Pomóc? – Chloe poczuła, że nic nie rozumie. Albo nie wiedziała wszystkiego, albo Darius zaczynał kolejną rundę gry, w której nie miała szans na wygraną. – O czym ty mówisz? Uciekłeś z nią...

– Pomogłem jej uciec. Jest pewna subtelna różnica, nie uważasz?

Chloe wzruszyła bezradnie ramionami i spuściła głowę.

– Nic już nie wiem – wyznała bezradnie.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale nie tu. – Pociągnął ją za rękę i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę prywatnego skrzydła domu. Chloe nie od razu zdała sobie sprawę, dokąd ją prowadzi. Kiedy już do niej dotarło, że historia sprzed siedmiu lat właśnie zaczyna się powtarzać, wbiła obcas w ziemię i zaproponowała zdecydowanie.

– Nie ma mowy, nie pójdę tam z tobą...

Darius stłumił jej protest, przyciskając wargi do jej ust. Bez słowa porwał ją w ramiona i zaniósł do swego pokoju. Postawił ją delikatnie na podłodze. Usta Chloe pulsowały od pocałunków, a kolana drżały.

– Nie waż się...

– Posłuchaj mnie w końcu! – Darius ledwie panował nad emocjami. – Nigdy nic nie łączyło mnie z Penny. Ma męża, który z powodu pracy nie zdążył dotrzeć z Londynu na bal. Spodziewa się ich dziecka i nareszcie jest szczęśliwa. Z moim bratem przeszła przez piekło. Byłem jej winien pomoc po tym, na co naraził ją Andrew.

Nogi w końcu odmówiły Chloe posłuszeństwa, usiadła na krawędzi łóżka i spojrzała na Dariusza wielkimi, wciąż pełnymi łez oczami.

– Andrew? Przecież...

– Tak, idealny syn, dziedzic fortuny... To mnie zawsze uważano za zakalę rodziny. Mój starszy brat, mimo że nieco obcesowy, idealnie wpisywał się w rolę samca alfa, polował, uprawiał sporty ekstremalne, rzadko się uśmiechał. Poważny, szanowany człowiek. W kilka miesięcy sprawił, że z wesołej dziewczyny Penny zamieniła się w cień człowieka. Próbowałem taktownie dowiedzieć się, co ją gryzie, ale nie chciała mi nic powiedzieć. Kiedy przyjechałem na bal urodzinowy, zapytałem o to ojca, ale zgromił mnie, twierdząc, że Andrew musi radzić sobie z wieloma obowiązkami, a jego żona to neurotyczka, której nic nie zadowala. Dałem spokój, zwłaszcza że pamiętnego dnia wybrałem się nad rzekę i moje życie zmieniło się na zawsze.

Darius usiadł obok, ujął jej dłoń i uniósł ją do swych ust.

– Zakochałem się w pięknej, młodej syrenie, którą bohatersko uratowałem przed burzą.

W pokoju zapadła cisza. Chloe zamknęła oczy i pozwoliła łzom płynąć bez przeszkód po rozpalonych policzkach. Wiedziała, że jeśli kłamał i tak się przed nim nie obroni. Tak bardzo pragnęła, by jego wyznanie było szczere!

– Wtedy Penny wybrała najgorszy z możliwych momentów, by w końcu poprosić o pomoc. Właśnie siedziałem zdruzgotany w swoim pokoju i zastanawiałem się, czy otworzysz mi drzwi, gdy przyjadę do Grange, by cię przeprosić za swoje zachowanie i poprosić o... – zamilkł i potrząsnął zrezygnowany głową – ale wtedy Penny wpadła zapłakana do mojej sypialni, ze spakowaną walizką i desperacją oczach. Powiedziała przez łzy, że muszę zabrać ją do Londynu, do kuzynki w Kensington, bo nie wytrzyma w tym domu ani chwili dłużej. Była roztrzęsiona, myślałem, że piła. Kiedy opowiedziała mi prawdę o swoim małżeństwie, uznałem, że mam obowiązek jej

pomóc, nawet kosztem swojego własnego szczęścia. Miałem nadzieję, że zdołam jeszcze cię odzyskać... Przeliczyłem się. Najpierw zniknęłaś bez śladu, ciotka nie chciała mi dać twojego adresu, potem wróciłaś, ale wymyśliłaś tego przekłętą weterynarza i uparłaś się, że wyjdiesz za niego za mąż.

– Wszyscy twierdzili, że miałeś romans z Penny. Podobno przyłapano was w niedwuznacznej sytuacji...

– Zawsze śpię nago, a Penny tak strasznie płakała, że musiałem ją przytulić, by się uspokoiła. Opowiedziała mi tak wstrząsającą historię, że, prawdę mówiąc, nie pomyślałem wcale o konwenansach.

– Co się stało? Zauważyłam już wtedy, że nie była szczęśliwa, zawsze spięta, ale myślałam, że po prostu mnie nie lubi, uważa za smarkulę zadurzoną w jej kochanku...

Darius objął Chloe i pocałował we włosy.

– Wcale nie było widać, że się we mnie podkochujesz, sam często miałem wątpliwości, czy nie ulegam złudzeniu, bo tak bardzo pragnę, by było to prawdą...

Chloe przytuliła się do jego ciepłego ciała i postanowiła uwierzyć w każde jego słowo, nawet jeśli jutro, w świetle dnia, przyjdzie jej tego gorzko pożałować.

I tak nigdy nie potrafiła się oprzeć obietnicy, jaką niósł dotyk jego rąk.

– Penny wyznała mi, że Andrew ożenił się z nią, bo tego od niego oczekiwano, ale nie potrafił się zmusić nawet do spania z nią w jednym łóżku. Wszyscy wokół spodziewali się, że lada chwila pojawią się dzieci, a Andrew, zamiast zająć się żoną, oddawał się coraz bardziej ryzykownym rozrywkom i sportom. Penny widziała, co się dzieje i zrozumiała, że Andrew, choć nie chciał się do tego przyznać, nie powinien był nigdy się żenić, bo kobiety go

po prostu nie interesowały. Żył w zakłamaniu i cierpiał, a swe frustracje wyładowywał na Bogu ducha winnej żonie.

– Biedactwo, kto by pomyślał...

– Myślę, że wszyscy coś podejrzewali, dlatego wygodnie im było oskarżyć mnie o romans z Penny, zamiast zmierzyć się z rzeczywistością.

– A ty nie chciałeś rozgłaszać czegoś, do czego sam Andrew nie był gotów się przyznać. Rozumiem to.

– Właściwie to powstrzymała mnie Penny. Zgodziłem się, ale potem nieraz żałowałem. Głównie dlatego, że nie miałem możliwości wyznać ci prawdy. Penny wiedziała, że zapłaciłem za to własnym szczęściem i z roku na rok moje szanse na odzyskanie ciebie maleją, dlatego po wypadku Andrew i wylewie ojca postanowiła wrócić i zdementować plotki na nasz temat. Okazało się zresztą, że przed swą ostatnią wyprawą wspinaczkową Andrew zostawił list, w którym przeprosił ojca i do wszystkiego się przyznał. Ojciec domyślił się, że jego pierworodny może z tej wyprawy nie wrócić... To go prawie zabiło, ale kiedy doszedł do siebie po wylewie, postanowił zadbać o Penny i jej rodzinę w ramach rekompensaty.

– A to dziwne przesłuchanie, któremu mnie poddał? – przypomniała sobie Chloe.

– Wiesz, żoną dziedzica nie może zostać byle kto

– zażartował, spoglądając jej głęboko w oczy i uśmiechając się zaczepnie.

– Żoną? – Chloe poczuła, jak wzruszenie ścisła jej gardło.

– Mam paść na kolana, żebyś się zgodziła?

– Oczywiście – roześmiała się, aby ukryć zdenerwowanie.

Dariusz zsunął się z łóżka i klęknął pomiędzy jej nogami. Powoli uniósł fałdy szmaragdowej tafty, wsuwając dłonie pod spódnicę. Jego palce gładziły

jej uda i powoli, ale nieustępliwie przesuwały się coraz wyżej. Chloe rozchyliła odruchowo nogi i zatopiła palce w gęstych, jedwabistych włosach Dariusa.

– Och! – westchnęła, zamykając oczy.

– Czy to oznacza „tak”? – mruknął Darius, wsuwając dłonie pod koronkowe figi.

– Tak! – Chloe pochyliła się i złożyła gorący pocałunek na jego uśmiechniętych ustach. W sekundę zerwał z niej bieliznę i bez ceregieli zdarł sukienkę.

– Tak długo na ciebie czekałem, moja słodka, promienna Chloe. – Usta Dariusa szeptały upojne słowa, których Chloe miała nie zapomnieć do końca życia, błędziły po jej nagim ciele. Niecierpliwie szarpnęła jego koszulę. Kilka guzików odpadło, zanim Darius uwolnił się ze smokingu. Na widok jego umięśnionego, męskiego ciała Chloe zakręciło się w głowie.

– Darius – jęknęła i przywarła do niego całym ciałem. Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem, a ona, mimo krótkiego przesywającego bólu, nawet nie drgnęła, poddając się pragnieniu, które domagało się natychmiastowego spełnienia. Z każdym ruchem jej ciałem wstrząsały nieznane dotąd odczucia, palące, nieokrzesane, zmysłowe... Jej piersi ocierały się o szorstką skórę Dariusa, a biodra poruszały się coraz szybciej. W jednym rytmie, spleceni, pędzili ku spełnieniu.

– Moja słodka Chloe – jęknął chrapliwie, gdy jej mięśnie zacisnęły się wokół niego spazmatycznie. Potężne pulsowanie wstrząsnęło jej ciałem. Usłyszała własny krzyk, któremu zawtórował chrapliwy głos Dariusa.

– Kocham cię, moja słodka, och... – Zadrżał, przytulił ją mocno i opadł na nią całym ciężarem, przygniatając ją do podłogi. Leżeli tak jeszcze długo, spoceni, nadzy, szczęśliwi.

– Może przeniesiemy się na łóżko? – zaproponował, gdy jego oddech już się uspokoił.

Skinęła tylko głową i już po chwili leżeli przytuleni w jedwabnej pościeli. Chloe ze zdziwieniem stwierdziła, że jeszcze nigdy nie czuła się tak bezpieczna.

– Czekałaś na mnie – szepnął wzruszony z ustami zanurzonymi w jej włosach.

– Całe życie. I było warto. – Roześmiała się i przytuliła twarz do jego piersi.

– Postaram się, żebyś tego nigdy nie żałowała. Obiecuję. – Dariusz spoważniał i objął ją mocno.

– Wiem, kochanie, wierzę ci. – Chloe wiedziała już, że gdziekolwiek rzuci ich los, zdołają stworzyć szczęśliwy, bezpieczny dom dla swojej rodziny.